

STANISŁAW IGNACY
WITKIEWICZ

Letters to Bronisław Malinowski

(Translated by Daniel Gerould
and Michał Kłobukowski)

1.

[Syłgudyski, September 10 – 15, 1903]

Dear Bronio,

Yesterday I came from Połaga and today I got a formal card in which you ask my cousin for my address. You jerk. I'd written to the Lublin Guberniya – four letters from Bogdanówka, two from Syłgudyski. Then three more to Petrograd. I wrote nine letters altogether and got nothing from you! You've made me quite mad. Aren't you planning to go to Warsaw by any chance. I'm going there in ten days or a fortnight, more or less for a week. I'm moving to Cracow for the winter. Don't go to Catania yet. We'll see how we can work things out together. This might be conceit on my part (as Prinz Patrykowicz would have said).

Write me extensively about your plans, dates of departures, things like that. Pay no mind to the style and try to wallow in your own Being. Your digressions in that direction delight me. Don't spin out any theories about my "brutality", like all my other friends have stupidly done. There's just one recollection you ought to blush at – namely, having drawn my attention to the fact that Mrs. Ewa had some scrambled eggs on her lip, while your green eyes were looking at me searchingly through your sunglasses. I burst out laughing each time I remember that scene.

I've been quite empty after all this painting of seascapes.

The erotomania has quietened down for a while.

My Aunt has heard so much about you that she wants you to visit me in Syłgudyski. She's asking you to drop by for a few days on your way back from Petrograd. A second class ticket for a local train will cost you 75 kopecks. You need to start from the railway station in Świąciany. The trains leave from Świąciany to Syłgudyski at half past noon and at 4 a.m. I'll be most grateful if you come. Rite /sic!/ me back at once and

don't say no, I beg you, because the "milieu" here is just right for divagations à la St. Lack.

Kisses

Your Staś

You may find my comparisons tasteless, but as you read this passage from Prinz Patrykowicz's correspondence: "... you see: my heart is hard /you understand the difference between heart and imagination/..." – doesn't it make you think of phrases like: "...to die?? /contemporary writers are more handy/..." or: "erupting spontaneously, grotesquely /Romanticism, the Martinique disaster/..." – St. Lack, St. Lack, *mon cher*. Or take this: on the envelope in which Aunt Jadzia's letter came: "To Uncle and Staś I wish all the best, amen. Tadek". Isn't it "the greatest improductivism of yesterday's goals and colours"? What I'm doing is very tasteless, indeed. Because Tadek really loves me, in fact. I couldn't reciprocate his feeling since I "didn't know him". Unless he's "sensed *tout ceci, tout cela, qui sent un peu du grimoir*". His letter to me emanates some mysterious sadness. As a matter of fact I'm sorry I've written all that.

Trans. by M.K.

2.

[Zakopane, summer 1906]

Dear Bronio:

I'm answering at once in order to explain why I wrote to Z[ofia] D[embowska] and admitted to her that I had told you about the debauchery (I did write her all, so you can discuss with her whatever you like). The thing is, I began to feel so guilty about Z.D. that I wanted to try to undo the damage in any possible way, even risking some kind of swinery against you, so I asked her to tell you everything, since you knew it anyway. She is such a fabulously noble person that she did write you all. For that I owe you an apology, but a man whose conscience has been burdened with as many swineries as mine is ought to be forgiven just one more swinery (at your cost) committed in order to eradicate the earlier instances of piggishness. I can imagine your demoniac smile as you read this. I'm sending you her letter; maybe you will draw some interesting conclusions from it. You accuse me of being „common”, but I sincerely forgive you, because a person who is an object of someone else's game must of necessity judge the player common – that particular player or a participant in any other sort of play. Thus, you may find my life in general very common. But I cannot help it. You haven't learnt enough maths, apparently, to invent an equation for the curve that I have been sketching

1.

[Syłgudyski, 10–15 września 1903 r.]

Drogi Broniu!

Wczoraj przyjechałem z Połagi i dziś otrzymuję kartkę oficjalną do mego kuzyna, w której prosisz go o mój adres. Jesteś Fujara. Pisałem do gub. Lubelskiej, 4 listy z Bogdanówki, 2 z Syłgudyszek. Następnie 3 do Pitra. Razem 9 listów!!! A Ty nic. Jestem zły na Ciebie. Czy nie będziesz w Warszawie. Ja tam jadę za 10 dni lub 2 tygodnie i będę tam z tydzień. Na zimę idę do Krakowa. Nie jedź do Catanii jeszcze. Zobaczymy jak nam tu pójdzie razem. Może to zarozumiałość (jak by powiedział Xiążę Patrykowicz).

Napisz mi duży, wyczerpujący list o Twoich zamiarach, datach wyjazdów i innych tym podobnych rzeczach. Nie zważaj na styl i pobabraj się w twojej Jaźni. Dywagacje twoje w tym kierunku sprawiają mi szaloną rozkosz. Nie wytwarzaj sobie teorii o mojej „brutalności”. Choć Ty jeden z moich przyjaciół nie rób tego głupstwa. Na jedno wspomnienie tylko musisz się czerwienić, tj. to, jak mi zwracałeś kiedyś uwagę, że p. Ewa ma jajecznicę na ustach i patrzyłeś na mnie badawczym zielonym wzrokiem zza ciemnych okularów. Tarzam się ze śmiechu, jak to sobie przypominę.

Jestem pusty po tym malowaniu morza.

Erotomania uspokoiła się na chwilę.

Moja Ciotka słysząc tak wiele o Tobie pragnęłaby, żebyś odwiedził mnie w Syłgudyskach. Prosi Cię więc, żebyś wracając z Pitra wstąpił tu na parę dni. Będzie Cię to kosztować 75 kop. za bilet II kl. na podjazdowej kolei, która chodzi o 1/2 1 w południe i 4-tej rano ze Świącian do Syłgudyszek. Stacja K.Ż.W.P. Świąciany. Zrób to, a będę Ci bardzo wdzięczny. Opisz [sic!] natychmiast i potwierdzając. Proszę Cię o to nadzwyczajnie, bo „milieu” jest dobre do dywagacji à la St. Lack.

Całuję Cię

Twój Staś

Może Ci się wydadzą niesmaczne moje porównania, ale czy ten ustęp z korespondencji Xięcia Patrykowicza: „...uważasz: moje serce jest twarde (rozumiesz różnicę między sercem a wyobraźnią)...” – nie budzi w Tobie następujących kojarzeń: „...umrzeć?? (współcześni są wygodniejsi)...”, albo: „wybuchających spontanicznie, groteskowo (Romantyzm, katastrofa na Martynica)...” – St. Lack, St. Lack, mon cher, albo to: na wierzchu listu Cio-ci Jadzi: „Wujaszкови i Stasiowi wszystkiego dobrego życzę, amen. Tadek”. Czy to nie jest „największy improduktywizm celów i barw wczorajszych”? To b. niesmaczne, co ja robię. Bo Tadek mnie, swoją drogą, kocha. Ja nie mogłem, bo go „nie znałem”. Chyba żeby „przeczuwał tout ceci, tout cela, qui sent un peu du grimoir”. Z listu Tad

STANISŁAW IGNACY
WITKIEWICZListy do Bronisława
Malinowskiego

ka do mnie emanuje się jakiś tajemniczy smutek i przykro mi nawet, że to wszystko napisał.

2.

[Zakopane, lato 1906]

Drogi Broniu:

Odpisuję zaraz, tłumacząc się z tego, że napisałem do Z[ofii] D[embowskiej] o tym, że Ci powiedziałem o wyuzdaniu (napisałem do niej wszystko i możesz z nią mówić, o czym tylko chcesz). Otóż dostałem tak gwałtownych wyrzutów sumienia co do Z. D., że chciałem jakkolwiek to naprawić, nawet popełniając świństwo względem Ciebie, i poprosiłem jej, żeby Ci opisała wszystko, bo wiesz o wszystkim. Ona jest tak bajecznie szlachetną, że napisała Ci wszystko. Za to bardzo Cię przepraszam, ale kto tak piekielnie naświłnił jak ja, może być wytłumaczonym jeszcze z jednego świństwa (względem Ciebie), które popełnił, aby zmasać poprzednie. Widzę Twój uśmiech demoniczny, kiedy to czytasz. Poślij Ci jej list, z którego może coś wywnioskujesz ciekawego. Co do Twego zarzutu, że jestem „gminnym”, to przebaczam Ci z całego serca to przekonanie, ponieważ człowiek, którym się ktoś bawi, musi uważać za gminnego człowieka, który się nim bawi albo który w ogóle się bawi. Dlatego moje życie może Ci się wydać bardzo gminnym w ogóle. Ale na to nic nie poradzę. Widocznie za mało obkuleś matematyki, żeby wynaleźć równanie krzywej, zakreślonej moją artystyczną ręką. Jestem na drodze do wyidealizowania mego życia na powrót i może wtedy zechcesz ze mną gadać.

Ojciec ciężko chory. Ma gorączkę i pluje krwią. W domu zamęt i dlatego nic ciekawszego nie mam humoru pisać.

Maluję dość dużo i robię postępy stale.

Może byś pozwolił przyjechać mi na Twój doktorat? Napisz, kiedy to będzie. Po doktoracie postawisz kolację w „Grandzie”.

Całuję Cię serdecznie

Twój Staś

Myślę, że już nie będziemy mieli do siebie żadnych uraz. Przebac mi, synu. Żegnaj, Małgorzato. Książę i Warwick do tego mnie zmusza.

with my artist's hand. I am on my way to bringing my life back to its ideal form, so maybe you will talk to me again.

Father is gravely ill. He has a fever and spits blood. The house is in a turmoil so I am in no humour to write anything that could be of greater interest.

I have been painting quite a lot, making steady progress.

Would you let me come to celebrate your doctorate? Just write me when. After you get it you will buy us dinner at The Grand.

A lot of kisses

Your Staś

I think there will be no more grudges between the two of us. Forgive me, son. Farewell, Margaret. The Prince and Warwick are forcing me to do this.

Trans. by M.K.

3.

[Zakopane, October 1906]

Bronio, My Dear,

I hope you will excuse the brevity of this letter, but it is getting late and I have been working quite a lot so I need to get up early in the morning.

We have discovered a new talent. Leon Chwistek has painted a landscape which has delighted (as an early work, that is) my father, Ślewiński and all the young artists, myself included (although I may have raved about it somewhat less than the rest of them). I wonder what will become of him.

Write me what's new with you (just a few words: I know you must be busy) – whether you have been keeping up your correspondence with Zosia D[embowska] and how are her nerves. (You absolutely have to write me about the condition of the old hag's stomach.)

Hugs and kisses

Your Staś

I've just got a letter from Zosia asking me what's happening with you and why you've stopped writing her. Could you please write either Zosia or me so that I can enlighten her? Do it at once, I implore you, because she's quite desperate.

Trans. by M.K.

4.

[Zakopane, January 1914]

Bronio, My Dear,

I'm totally incapable of writing any letters. Father sometimes goes for as long as two weeks without a note from me, although I have a bad conscience about it. It's

a most unpleasant feeling: I'd love to write you many things but cannot. Whenever I sit down to write I get so nervous that I break into little pieces.

I've been working quite passionately, on and off. I'm not going to write you about my new artistic inventions since those things make sense only to someone who's also involved in them. As for the "erotica", nothing has changed.

I'd appreciate it if you would send me the pragmatists and James, as well as the address of a bookstore where I could order such stuff.

Write me at length, I beg you, about your experiences, states of mind and the work you've been doing. Whatever I can write you about my work doesn't interest you. With me and your work it's just the opposite.

Maybe in a week's time I'll manage to write a letter. I wish all the trifles of last summer could be crossed out.

My basic attitude towards you is always one of deepest friendship.

A constant point in the universe. The end of my life will be terrible.

A posthumous exhibition could be interesting.

Right now I can write nothing.

My nerves are in an awful state.

Karol Szymanowski has been staying with us.

Miciński and Wielopolska are coming. I'll write you about their visit.

Kisses

Your Staś

I kiss Mrs. Malinowska's little hands.

Mother sends her cordial greetings to Mrs. and Mr. Malinowski. She's been very busy running the pension.

Trans. by M.K.

5.

Bronio, My Dear,

The most horrible misfortune has befallen me. Poor Miss Jadwiga has committed suicide. I've been much to blame for many of the things that have happened since the beginning of the year. I felt quite terrible and she thought she was responsible for my state of mind. That misunderstanding resulted in certain events which through a fatal coincidence made her do that rash deed. If not for Mother, I would have long been dead. Those who make me go on living although I find life absolutely impossible take an awful responsibility upon themselves.

I am a completely broken man. She used to be my only source of motivation for trying to achieve something in art, since otherwise I felt quite redundant. As far as I can tell, I am totally finished as an artist. But I have to go on living as long as Mother does. I am in duty bound to stay with her and be accountable for this

3.

[Zakopane, październik 1906]

Kochany Broniu:

Wybacz, że nie piszę dużo, ale późno, a pracuję dość dużo i muszę wstać rano.

Odkryliśmy nowy talent. Leon Chwistek wyróżnił pejzaż, którym zachwyceni są (jak na pierwszy występ) mój ojciec, Ślewiński i wszyscy młodzi artyści, nie wyłączając mnie (może byłem najpowszechniejszy w pochwałach). Ciekawa rzecz, co z niego dalej będzie.

Napisz mi, co z Tobą słyhać (choć parę słów, bo wiem, że musisz być zajęty) – czy korespondujesz jeszcze z Zosią D[embowską] i jak z jej nerwami. (I koniecznie, jak się ma stara baba z żołądkiem.)

Ściskam Cię i całuję serdecznie

Twój Staś

W tej chwili otrzymałem list od Zosi pytający mnie, co się z Tobą dzieje i dlaczego do niej nie pisesz. Może napiszesz albo do niej, albo do mnie, żebym jej mógł odpowiedzieć. Proszę Cię, zrób to zaraz, bo ona jest w rozpacz.

4.

[Zakopane, styczeń 1914]

Kochany Broniu:

Absolutnie nie jestem w stanie napisać listu. Do ojca nie pisuję czasem po dwa tygodnie mimo wyrzutów sumienia. Stan b[ardzo] przykry, ponieważ chciałbym Ci wiele rzeczy napisać, a nie mogę. Kiedy siadam do pisania, przychodzi stan takiego zdenerwowania, że się rozlatuję w drobne kawałki. Pracuję dość gwałtownie, ale z przerwami. Nie piszę Ci nic o nowych wynalazkach w dziedzinie artystycznej, bo te rzeczy mogą być zrozumiałe tylko dla kogoś, co sam to robi. Co do „erotyki”, stan jest zupełnie ten sam.

Bardzo bym Ci był wdzięczny za pragmatystów i Jamesa, i za adres księgarni, z której mógłbym takie rzeczy wypisać.

Proszę Cię bardzo, napisz długo o swoich przeżyciach, stanach, pracach itd. To, co ja Ci mogę napisać o mojej pracy, jest dla Ciebie nieciekawe. Z Tobą jest przeciwnie.

Może za tydzień będę mógł się zdobyć na list. Chciałbym, żeby wszystkie drobiazgi letnie były wykreślone.

Zasadnicze stanowisko moje dla Ciebie jest zawsze najgłębsza przyjaźń.

Punkt trwały we wszechświecie. Koniec mego życia będzie okropny.

Wystawa pośmiertna może być interesująca.

Na razie nic nie mogę napisać.

Stan moich nerwów jest fatalny.

Mieszka u nas Karol Szymanowski.

Ma być Miciński z Wielopolską. Napiszę o tym dalej.

Całuję Cię

Twój Staś

Pani Malinowskiej rączki całuję.

Mama przesyła Państwu serdeczne pozdrowienia. Zajęta b[ardzo] pensjonatem.

5.

[Zakopane, koniec lutego 1914]

Kochany Broniu:

Spotkało mnie najstraszniejsze nieszczęście, jakie być może. Nieszczęsna panna Jadwiga popełniła samobójstwo. Wiele było w tym, co zaszło od początku tego roku, mojej winy. Czułem się b[ardzo] źle, ona brała to do siebie i wynikły stąd rzeczy, które przy fatalnym zbiegu okoliczności doprowadziły Ją do tego. Gdyby nie Matka, już bym dawno nie żył. Straszną odpowiedzialność biorą ci, którzy żyć każą mimo zupełnej niemożliwości życia.

Jestem człowiek złamany kompletnie. Dla Niej tylko coś robiłem w sztuce czując się niepotrzebnym. Jestem, o ile mi się zdaje, zupełnie skończony jako artysta. Ale póki Matka żyje, żyć muszę i mam obowiązek być z Nią i zdać sprawę z tego okresu życia i postanowiłem przez gwałt pracować, jak przez gwałt żyć. Mogłem Ją zatrzymać nad brzegiem przepaści i nie zrobiłem tego. Ten wyrzut mnie zabija, a oprócz tego jestem sam i czuję się opuszczony przez wszystko.

Nie będę Ci opisywał tego, co się stało. Boję się życia bez wiary, które zmusza do kompromisów. Boję się życia poniżej tego, co wymagam od siebie jako artysta i jako człowiek, a póki Matka żyje, nie mogę Jej opuszczać. Nic nie wie i nie rozumie ten, kogo nie spotkała rzecz tak straszna. Nie jest to słabość. Jest to poczucie, że wszystko skończyło się naprawdę aż do ostatniej głębi. I siła nadludzka, którą pokonywam siebie, aby żyć, nie daje mi żadnego zadowolenia. Przeciwnie, poniża mnie w moich własnych oczach. Widzenie się z Tobą byłoby dla mnie szczęściem w tym okropnym opuszczeniu. Cóż, kiedy to niemożliwe.

Na jak długo wystarczy mi siły, aby żyć tak dalej – nie wiem. Boję się obłędu najbardziej, bo bym już nie panował nad kwestią śmierci.

Tydzień upłynął od tego czasu. Chwilami nie wierzę, że się to stało. Czasem myślę, że to było lata całe, a czasem, że tylko co się stało.

Każdy dzień jest coraz gorszy i jedyna myśl to chęć skończenia wszystkiego.

Mógłbym usprawiedliwić to życie jakąś niesłychaną twórczością. Ale jej przed sobą nie widzę. Nic oprócz straszliwej pustki życia już po śmierci istotnej wszystkiego, dla czego żyć warto.

Jesteś dla mnie jedynym punktem jasnym w świecie oprócz Rodziców.

Pamiętaj o mnie i nie posądzaj mnie o tchórzostwo.

Całuję Cię mocno

Twój Staś

period of my life, so I have decided to force myself to work, just as I've been forcing myself to live. I could have stopped Her at the very brink of the abyss, but I failed to do so. Bad conscience is killing me. Besides, I feel quite alone, totally forsaken.

I am not going to give you any details of what has happened. The very idea of life as a faithless business in which compromises are unavoidable seems frightening. I am frightened of a life that has to be lived far below the level of what I require of myself as an artist and a human being, but as long as Mother is alive, I mustn't leave her alone. Those who have not experienced this sort of a nightmare know nothing and understand nothing. This is not a weakness. It is rather a feeling that everything has ended, really, down to the very bottom of the abyss. The superhuman strength that I am using to make myself go on living gives me no satisfaction at all. On the contrary, I find it demeaning. Seeing you would make me very happy in this terrible desolation. Alas, that is impossible.

I don't know how long I can keep going like this. What frightens me most is the thought of going mad, because in that case the choice of life or death would fall beyond the scope of my decision.

A week has passed since that thing happened. Sometimes I just cannot believe it really did. There are moments when it seems like years have gone by already. At other times I have the feeling that it happened just a little while ago.

Every day is worse than the previous one and I only wish I could put an end to all this.

I might try to acquit myself with some extraordinary fit of creativity, but I see nothing of the sort ahead of me. Only the terrible emptiness remains when everything that used to make life worthwhile is dead.

You are the sole bright point in my life besides my Parents.

Remember me and do not think that I am a coward.
With lots of kisses

Your Staś

I kiss Mrs. Malinowska's little hands and ask her to remember me. The letter I wrote to her has been sent back.

Write me about yourself immediately. Maybe you can give me some kind of advice. A reading list is a necessity. I have nothing to read, nothing at all.

Trans. by M.K.

6.

[Zakopane, March 1914]

Bronio, My Dear,

I'm getting worse and worse. I'm waiting for you to

come. But no miracle happens. Any move to control these phenomena provokes greater and greater resistance on their part. Invincible self-doubt and death, that's all there is. What shall I do, just tell me. Whatever the future has in store for me can only become steadily worse and more disgusting. No hope of a change.

If only you could know how awful and hideous all this is.

No faith at all, only that gray emptiness, while each moment of my life takes me one step away from death, turning me into a filthier and filthier cartoon of myself.

All of this is my terrible fault. I've spent my life squandering my energies on trifles and now I'm powerless.

Please come soon. Those few moments with you might be better, at least.

I'm so very lonely, completely forsaken, even though I do live with people.

Loneliness, an old man's boredom and despair are in me.

Kisses

Your Staś

Trans. by M.K.

7.

[Zakopane, March 1914]

Bronio, My Dear,

I've been deeply moved by your letters. It is extremely important for me to think that you are with me – and in such a way, too. But what will become of me, of that I know nothing. All I can see before me is total emptiness. There's that awful fact, the unbearable sense of being guilty of Her death, but apart from that I feel, as an individual – if one can think of me as of an entity separate from what I've experienced – finished once and for all. I believe in nothing in this world. I'd never been much of a believer, anyway. She was my last belief. I worked only for Her.

And so my own worthlessness was demonstrated to me. This is the reason why I cannot be reborn. I used to think that when Mother dies She would be my only chance of survival. Now that I have to live for Mother and do this maddening work (I have started working again, with superhuman effort), walking around with death lodged deep inside me, I see this as a monstrous experience, inconceivable to anyone who has not gone through the same things that I have. I wanted to tell myself: "I'll go on living as long as Mother does and I'll vindicate this period of my life with some extraordinary work." I was wrong. That cannot be done. One just cannot live carrying death inside. A mere thought



Bronisław Malinowski jako „Xerxes Jakszma”, obraz olejny Stanisława I. Witkiewicza, ok. 1912. Oryginał zaginął.

Fotografia Stanisława I. Witkiewicza. Ze zbioru E. Franczak i S. Okołowicza

Bronisław Malinowski as “Xerxes Yakshma”, oil on canvas by Stanisław I. Witkiewicz, ca. 1912. Original lost.

Photo by Stanisław I. Witkiewicz. The collection of E. Franczak and S. Okołowicz

Pani Malinowskiej rączki całuję i o pamięć proszę. List, który do Niej pisałem, został mi odesłany.

Napisz mi zaraz coś o sobie. Może mi dasz jaką radę. Listę książek koniecznie. Nie mam co czytać zupełnie.

6.

[Zakopane, marzec 1914]

Kochany Broniu:

Coraz gorzej ze mną. Czekam Twego przyjazdu. Ale cuda się nie dzieją. Każde opanowanie wywołuje tylko coraz większy opór tych rzeczy. Niezwyciężone zwątpienie w siebie i śmierć. Co robić, powiedz. Coraz gorsze i obrzydliwsze rzeczy czekają mnie dalej w życiu. Żadnej nadziei, żeby coś się zmienić mogło.

Żebyś wiedział, jakie to wszystko okropne i ohydne.

Żadnej wiary, tylko szara pustka i każda przeżyta chwila, oddalając mnie od śmierci, czyni ze mnie coraz obrzydliwszą karykaturę mnie samego.

Wszystko moja wina okropna. Całe życie roztrwaniałem siły na głupstwa i teraz ich mieć nie mogę.

Przyjeżdżaj prędzej. Może choć te parę chwil z Tobą będą lepsze.

Jestem tak strasznie sam i opuszczony mimo ludzi, którzy ze mną żyją.

Samotność i starcza nuda, i rozpacz jest we mnie samym.

Całuję Cię

Twój Staś

7.

[Zakopane, marzec 1914]

Kochany Broniu:

Jestem bardzo głęboko wzruszony Twoimi listami. Ta myśl, że jesteś ze mną, i to w taki sposób, jest dla mnie czymś niezmiernie ważnym. Ale co będzie ze mną, nic nie wiem. Widzę przed sobą zupełną pustkę. Poza tym faktem okropnym, poza wyrzutami nie do zniesienia. W stosunku do Niej, czuję, że ja sam – jeżeli można mnie brać niezależnie od tego, co przeżyłem – jestem definitywnie skończony. W nic w życiu już nie wierzę. Nigdy nie wierzyłem bardzo. Ona była źródłem tej wiary ostatniej. Dla Niej tylko pracowałem.

about tomorrow is horrifying, unbearable – not to mention the years to follow. That event has devastated me by destroying the very core of my general faith in life.

Thank you for wanting to come here and for your invitation, but I cannot leave Mother alone right now, although I could procure the money.

Do not sacrifice too much for my sake, since I'm not sure if it's worth it. Every cent spent on me is lost. An investment in a business gone bankrupt.

I have to stop writing because I'm going out with Mother.

I love you and thank you with all my heart.

Give my thanks – and Mother's – to Mrs. Malinowska. Mother was very moved by your kindness. As soon as your lectures are finished, try to come and visit us. But do it only after careful consideration whether such a trip could be worthwhile. Three weeks – I don't think I can survive that long. But don't hold it against me if I won't amount to anything anymore. Remember my saying that I couldn't really visualize being thirty and going on. That thing happened three days before my birthday.

Yours always Staś
Trans. by M.K.

8.

[Zakopane, March 1914]

My Dear Bronio,

Do not be so upset by those ideas of mine. If I go anywhere at all, it will be to Brittany with the Borkowski couple, to visit Ślewiński.

I am still the same way. That is, I feel so terrible that it just cannot possibly go on.

I only wish I could die, because then I would not need to suffer any more, to carry around the horrible burden of life and drag myself through it like a living corpse.

I am looking forward to your visit here. If I cannot pull myself together, nothing will help me. But just think what kind of a future is in store for me. Nothing but material poverty.

I've been trying to work ever so little, but it's only made me more desperate.

The remnant of life still left in me is not worth half a penny. In such a state of mind one cannot hope to create anything of value. And even if I did create something, so what! It won't give me any pleasure.

I'm in horrible pain, the whole meaning of life is lost, my youth has been wasted and now I'm bearing the brunt.

Death would end all and justify all. The only other solution is to keep on trudging through a mess that now

seems to have lost all meaning even before that awful misfortune happened.

I love you very much
Your Staś

I kiss Mrs. Malinowska's little hands. Mother sends her cordial greetings.

Staś
Trans. by M.K.

9.

[Zakopane, March 1914]

Bronio, My Dear,

When I thought of going away with you it was merely momentary madness and an attempt at rescuing myself. There is no rescue and there cannot be. Even if I did have the money it would make no sense to leave Mother right now.

You do not mention the prospect of your coming here. I'm not going to try and convince you, although it would make me very happy. But seeing the ruin of a man whom you once found interesting would only make you sad.

My despair is growing stronger by the minute. I don't know whether I have it in me to go on living like this much longer. I see nothing but Her wasted life and the ruin of my own.

It's all my doing, but I was like a blind man who has now seen the light.

You cannot possibly have any idea of how I suffer and what effort it takes to live from moment to moment.

That's all I can write, because there's nothing in me but the terrible unwillingness to live and the unbearable suffering.

With lots of kisses
Your Staś

Mother sends her cordial greetings to Mrs. and Mr. Malinowski.

If you knew what it was and how terrible was all that happened, you'd understand why there's no more life left in me. I'm faced by horrible emptiness. My work makes me feel quite desperate.

I'd always thought that only after my death all this effort might yet turn out to have been of some avail. But my torment, the source of all my creativity, was also Hers. Together we could have achieved something.

Now my torment is pointless.

I'm supposed to be living for Mother, but my state of mind only makes her suffer most terribly.

Okazało mi to moją własną marność. To jest przyczyna, dla której odrodzić się już nie mogę. Myślałem, że kiedy umrze Matka, przez Nią bym tylko mógł to przetrzymać. Teraz życie dla Matki z pracą, która mnie przyprawia o obłęd (bo zacząłem z nadludzkim wysiłkiem pracować) i ze Śmiercią w sobie jest czymś tak potwornym, że przechodzi pojęcie każdego, co nie przeżył tego co ja. Chciałem sobie powiedzieć: „Będę żył, póki żyje Matka, i jakimiś nadzwyczajnymi pracami usprawiedliwię ten okres życia.” Nieprawda – jest to niemożliwe. Nie można żyć nosząc w sobie śmierć. Myśl o dniu jutrzejszym jest straszna, nie do zniesienia – a coś mówić o latach. To mnie zniszczyło, sam ośrodek wiary w życie w ogóle.

Dziękuję Ci, że chcesz być tutaj, i za zaproszenie. Teraz odjechać od Matki nie mogę, mimo że pieniądze by się znalazły.

Nie rób zbyt wielkich poświęceń dla mnie, bo nie wiem, czy warto. Każdy cent wydany na mnie jest stracony. Wkładanie kapitału w zbankrutowany interes.

Kończę, bo jadę z Matką.

Całuję Cię i dziękuję Ci z całego serca.

Ode mnie i od Matki podziękuj Pani Malinowskiej. Mama bardzo wzruszona Twoją dobrocią. Jeżeli będziesz mógł, przyjeżdż po skończeniu wykładów. Ale oblicz się dobrze, czy warto. Trzy tygodnie – wydaje mi się niemożliwym, abym to przeżył. Ale nie bierz mi za złe, jeśli już ze mnie nic nie będzie. Pamiętasz, jak mówiłem, że po trzydziestym roku nie widzę swego życia. Stało się to na trzy dni przed moimi urodzinami.

Twój zawsze Staś

8.

[Zakopane, marzec 1914]

Kochany mój Broniu:

Nie bierz do serca tych pomysłów. Jeżeli pojedą, to do Bretanii z Borkowskimi do Ślewińskiego.

Ze mną tak samo. To znaczy tak strasznie, że dalej być nie może.

Tylko śmierci pragnę, żeby tylko nie cierpieć i [nie] czuć strasznego ciężaru życia i wleczenia siebie po śmierci za życia.

Bardzo czekam Twego przyjazdu. Jeśli sam siebie nie podźwignę, to nic mi nie pomoże. Ale zastanów się, jaka przyszłość mnie czekać może. Nędza materialna tylko.

Pracuję trochę, ale to mnie tylko do gorszej rozpacz przywodzi.

Nie ma we mnie życia za $1\frac{1}{2}$ penny. Z tym nie można mieć nadziei, że się stworzy rzeczy wartościowe. A nawet gdy[by]m coś stworzył, co z tego, kiedy mnie to już żadnej przyjemności nie sprawi.

Ból okropny, sens życia stracony, zmarnowana młodość i skutki tego mszczą się.

Śmierć teraz byłaby końcem usprawiedliwiającym wszystko. Dalej tylko wleczenie czegoś, co już sens utraciło dawno, zdaje się, że jeszcze przed tym okropnym nieszczęściem.

Całuję Cię bardzo

Twój Staś

Pani Malinowskiej rączki całuję, a od Mamy serdeczne pozdrowienia przesyłam

Staś

9.

[Zakopane, marzec 1914]

Kochany Broniu:

Ten zamiar wyjazdu z Tobą to był chwilowy obłęd i szukanie ratunku. Ratunku nie ma i być nie może. Nawet gdybym miał pieniądze, opuszczenie Matki teraz byłoby nonsensem.

Nic nie piszesz o swoim przyjeździe. Ja Cię nie namawiam, mimo że to byłoby dla mnie szczęściem. Zmartwisz się tylko zobaczywszy taką ruinę człowieka, niegdyś interesującego Ciebie.

Rozpacz moja potęguje się z każdą chwilą. Czy długo będę mógł ciągnąć takie życie, nie wiem. Ciągłe tak samo nic przed sobą nie widzę oprócz zmarnowanego Jej i swojego życia.

Wszystko to zrobiłem sam, ale byłem jak ślepy, który przejrzał.

Nie możesz mieć pojęcia, jak straszliwie cierpię i jakiego wysiłku wymaga każda chwila przeżyta.

Nic Ci więcej napisać nie mogę, bo nic oprócz strasznej niechęci życia i cierpienia nie do zniesienia we mnie nie ma.

Całuję Cię bardzo serdecznie

Twój Staś

Matka przesyła Państwu serdeczne pozdrowienia.

Żebyś wiedział, czym to było i jak straszne było to wszystko, co się stało, to byś zrozumiał, czemu we mnie życia nie ma. Straszliwa pustka przede mną. Praca moja doprowadza mnie do rozpacz.

Zawsze myślałem, że tylko po śmierci mojej coś z tego będzie. Ale moja męka, z której wszystko powstawało, była też Jej męką. I razem mogliśmy czegoś dokonać.

Teraz męka moja stała się bezcelową.

Żyję niby dla Matki, a sprawiam Jej swoim stanem straszne cierpienie.

Nikt i nic mnie z tego wydobyć nie może. Każdą kobietę, żeby nie wiem czym była, znenawidziłbym za to, że nie jest Nią. I co zresztą mogę dać komuś sam tylko śmierci pragnąc?

Nobody and nothing can bring me out of this. Every woman, however wonderful, I'd hate for not being Her. Anyway, what do I have to offer anyone when my only wish is to die?

Trans. by M.K.

10.

[Zakopane, March – April 1914]

Bronio, My Dear,

I have to admit that the postponement of your visit here has saddened me greatly. I'm in a really awful state. The longing for death is with me constantly. I am tormented by terrible pangs of conscience and cannot see any way out. I'm not strong enough to suffer this torment and death is the only solution. I don't know where to find the strength to survive all this and stay with Mother. Nobody has any idea what kind of inhuman suffering my life has become. Otherwise someone would certainly shoot me.

I have a request to make and I hope that as a real friend you won't refuse.

I need some potassium cyanide so as to have complete mastery over my life at all times. If I do decide to finish all this, I don't want to shoot myself because that is an uncertain method: one can easily miss and be brought back to life. If I ever decide to go ahead with it, I want to do it deliberately and surely, since I'd hate to come back, not at any price. Your conscience will remain clear, because if it finally turns out that I won't and cannot live, I can do myself in anyway, only through some more unpleasant means. My dear, do not refuse. I promise not to make any rash decisions. Wasserberg used to have it. But you are so well connected that you can easily get hold of it (in view of a journey, the prospect of being roasted alive by savages or some such thing). Do me this huge favour if you love me just a little.

All of you who keep trying to convince me that I should get on with my life have no idea what terrible state I'm in.

Every day being dragged out of nothingness with superhuman effort.

Don't mention this request of mine when you write back, or else Mother might read it. Just bring me some (laboratory in Leipzig), I'm sure you have friends there. Sealed in a piece of glass pipe.

Sorry about the trouble.

I've drawn several compositions but cannot do any good portraits. I'll never amount to anything.

Hugs and kisses.

Your Staś

I kiss Mrs. Malinowska's little hands and send cordial greetings from Mother to both of you.

Trans. by M.K.

11.

[Zakopane, March – April 1914]

Bronio, My Dear,

Thanks a lot for the card and book. Could you please bring me (but I absolutely insist on paying you back) a pair of black English shoes more or less your size, or a little smaller, perhaps. I'm in an absolutely horrible state.

Don't forget about my request. Rest assured that I'll always feel responsible for Mother and will do nothing rash. Destroy the letter I wrote you the other day.

I suffer so terribly that life becomes an absolute impossibility, but live I must. Some days I spend a whole morning weeping like a baby.

I've been painting a composition, but I don't believe it can develop.

I believe in nothing. No development is possible. I'm finished. I used to write, now I can't. I've drawn a number of compositions but now I cannot do anything and can't even visualize any possibility of work. We'll become destitute and Mother will have to walk around begging with a madman. I used to doubt if I could ever come into any money and now the very thought sends a cold shiver down my spine. As a matter of fact, being this moral ruin that I am, I can do nothing for Mother.

This life that I've been living supposedly for Mother merely adds to her suffering. I see nothing but death before me. Every day I give it another try and every day I break down under the terrible burden of guilty feeling about our wasted lives, Hers and my own, and I suffer so cruelly that no words can express it.

When I tell you all, maybe you'll understand why life is so hideous.

My dear, you wouldn't be talking about states of downfall if you knew real suffering by which one is broken and destroyed, with no chance of a rescue.

Gather strength while there is still time.

For me it is already too late to attempt anything. I only want to die.

Set me free from life if you want to show me some mercy, all of you.

If only Mother stopped having faith in me and began to share my wish.

I kiss you, my dear Bronio
Staś

Helena has been staying with us. She's been very kind to me. Everybody's been kind. You too have been

10.

[Zakopane marzec/kwiecień 1914]

Kochany Broniu:

Przyznaję się, że odłożenie Twego przyjazdu zmartwiło mnie bardzo. Stan mój jest wprost okropny. Chęć śmierci nie opuszcza mnie ani na chwilę. Wyrzuty straszne gnębią mnie i żadnego wyjścia absolutnie nie widzę. Znoszenie tej męki jest nad moje siły i jedna śmierć może to rozwiązać. Skąd wziąć siłę na przeżycie tego i pozostanie z Matką, nie wiem. Żeby kto wiedział, jak nieludzką męczarnią jest dla mnie życie, to by mnie pierwszy zastrzelił.

Będę miał do Ciebie prośbę i myślę, że właśnie jako mój przyjaciel prawdziwy nie odmówisz mi tego.

Chcę mieć cyjanek potasu dlatego, żeby w każdej chwili być panem swego życia. Gdybym kończył, to nie chcę się strzelać, bo to niepewne i można chybić i być odratowanym. Gdybym to zrobił, to z rozmysłem i na pewno, i już wrócić bym nie chciał za żadną cenę. Nie będziesz nic miał na sumieniu, bo jeśli żyć nie zechcę i nie będę mógł, to i tak to po-

trafię zrobić. Tylko będzie to dla mnie przykrejsze. Mój drogi, nie odmów mi tego. Wiedz, że lekkomyślnie nie postąpię. Miał to kiedyś Wasserberg. Ale przy Twoich znajomościach to Ci łatwo przyjdzie (ze względu na podróż, pieczenie żywcem przez dzikich czy coś podobnego). Łaskę mi wielką zrobisz, jeśli mnie choć trochę kochasz.

Nie macie pojęcia wszyscy ci, którzy mnie do życia namawiacie, jaki jest mój stan.

Dzień każdy wywleczony z nicości nadludzkim wysiłkiem.

O tej prośbie mojej nic nie pisz, żeby Matka nie zobaczyła. Tylko mi przywieź (laboratorium w Lipsku), musisz tam mieć znajomych. Zatopiony w szklanej rurce.

Przepraszam Cię, że Cię męczę.

Narysowałem trochę kompozycji, portrety mi się nie udają. Nic ze mnie nie będzie.

Ściskam Cię i całuję

Twój Staś

Pani Malinowskiej rączki całuję i od Mamy dla Obojga Państwa serdeczne pozdrowienia przesyłam.



7/5 [18]99. Ja w beczce (zdejmowała Ańdzia) Słońce przez chmury, godz. 11-12. Cz.[as] 4", Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, 1899. Ze zbioru E. Franczak i S. Okołowicza

7/5 [18]99. Me in a barrel (taken by Ańdzia) Sun through clouds, 11-12 hrs. T[ime] 4", Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, 1899. The collection of E. Franczak and S. Okołowicz

wonderful. Come, it might be our last chance to see each other. But not for comfort and empowerment, because no one can do that.

Your Staś
Trans. by M.K.

12.

[Zakopane, March – April 1914]

Bronio, My Dear,

I'm getting worse from day to day. I can't control myself in front of Mother, for whom I supposedly live, but I've been poisoning her life and damaging health. Today I had another fit of a suicidal mania. I cannot sleep at night and in daytime (I wake up at six or seven o'clock after just a few hours of sleep) I try to work, but it feels like a hideous comedy and only makes me loath life and the prospect of going on with this awful existence towards no discernible goal. Only the thought of traveling with you to some wild country seems to make some sense. A change radical enough to turn everything upside down.

I think that during such a journey I could still do some work that would pay the expenses. But where shall I turn for the money to start with? This morning I wanted to go to London at once. But those are mere palliatives. Death is in me wherever I go and it doesn't depend any longer on memories and on staying in the same places all the time. It's the only possible cure for me.

Not to exist any longer, that is my strongest wish. I cannot add anything to my opus. I have no faith whatsoever in my own creativity. I've been writing a theoretical piece that is supposed to include all my ideas and thoughts on art, philosophy and social problems. But even that writing seems like some cheap farce in front of the nothingness I'm faced with. Every day crawls along like a nightmare. To rescue oneself one needs at least a shadow of faith. I have nothing – no strength, no faith, no sense to anything.

If I do go on it's because I still have some consideration for Mother, but that is a weak emotion compared with my inner devastation. It doesn't seem worthwhile to try to achieve anything, since all of this is going to end soon, anyway.

You are extremely valuable to me and I love you very much, but the thought of you gives me no support. I think that nothing in the world can save me.

Loathing one's own life, wasted through one's own fault. Too late for anything, all faith is ruined. In view of this, what do all those years mean. And old age. I feel old already and cannot begin anew.

Forgive me these letters I've been writing. I can only

repeat myself on and on. There is nothing and nothing can save me.

I kiss you very warmly.

I kiss Mrs. Malinowska's little hands.

Your Staś

Mother sends her cordial and grateful greetings to Both of You.

Trans. by M.K.

13.

[Zakopane, April 1914]

Bronio, My Dear,

Thank you very much for frequent news and your friendship. I'm getting worse and worse every day. I've realised that I have no right to live since I don't deserve it. Because of Mother I have to overcome my inertia with superhuman effort. But I'm scared of madness. My own work has been turning against me. That is worst of all.

Whenever I happen not to think about death I feel horrid disgust. When I work, I have the feeling that I'm acting out some kind of comedy in order to save my life. Now I've learnt the very worst things about myself. Long ago I used to think that I'd do myself in as soon as I saw that I'd stopped being creative. But now I see that even if I did produce something really perfect it would make me loathe life in a most horrible way.

I fall asleep late and wake up at six o'clock. The mornings crawl along like nightmares. I've been writing a theoretical piece (rather humorous = my pessimistic view of life). I read, but the days just drag themselves, so monstrously long and absurd.

The very thought of the days that are still in store for me is sickening. The only thing that seems appealing is the prospect of that journey with you.

Let me know how much money is needed to begin with and approximately how much one would have to spend monthly. Could I perhaps serve as photographer and draftsman? I draw quickly and know how to render a likeness. Answer me, because in this emptiness that surrounds me the thought of a trip with you is the brightest point.

Don't think I'm going down. The very fact that I'm still struggling is the greatest horror.

I kiss you very warmly.

I kiss Mrs. Malinowska's little hands.

Think of our journey, but with no concessions, of course.

Mother sends her cordial greetings to Mrs. Malinowska and grateful thanks to you for the kindness you've shown me.

Trans. by M.K.

11.

[Zakopane, marzec/kwiecień 1914]

Kochany Broniu:

Dziękuję Ci za kartkę i książkę bardzo. Może zechcesz mi przywieźć (ale absolutnie za zwróceniem kosztów) buty angielskie czarne mniej więcej na Twoją nogę, może trochę mniejsze. Stan mój jest wprost straszny.

Nie zapomnij o mojej prośbie. Wiedz, że lekomyślnie w stosunku do Matki tego nie zrobię. List tamten zniszcz.

Cierpienie moje jest tak potworne, że zupełnie żyć nie mogę, a muszę. Na przykład płaczę cały ranek jak małe dziecko.

Maluję kompozycję, w której dalszy ciąg nie wierzę.

Nie wierzę w nic. Nie ma możliwości rozwoju. Skończyłem się. Dawniej pisałem, teraz nie mogę. Narysowałem szereg kompozycji, a teraz już nic nie mogę i możliwości pracy przed sobą nie widzę. Czekam na nędzę i potem Matka będzie chodzić po zebraniu z wariatem. Dawniej nie miałem wiary w zdobycie pieniędzy, a teraz na myśl o tym zimno mi się robi. Właściwie będąc tak zrujnowanym moralnie nic dla Matki zrobić nie potrafię.

Całe to życie dla Matki to tylko przysparzanie Jej cierpienia. Tylko śmierć przed sobą widzę. Próbuje co dzień i co dzień łamię się od straszliwego wyrzutu zmarnowanego Jej i mojego życia i cierpię w sposób tak okrutny, że żadne słowo tego wypowiedzieć nie może.

Jak Ci opowiem wszystko, to może pojmiesz, dlaczego życie tak jest ohydne.

Mój kochany, nie mówiłbyś teraz o stanach upadków, żebyś znał prawdziwe cierpienie, które łamię i niszczy bez ratunku.

Zbieraj siłę, póki czas.

Dla mnie za późno już na wszystko.

Tylko śmierci chcę.

Uwolnijcie mnie od życia, a łaskę mi zrobicie. Żeby Matka przestała już we mnie wierzyć i sama tego chciała.

Całuję Cię, mój kochany Broniu

Staś

Mieszka u nas Helena. Bardzo dobra dla mnie. Wszyscy są dobrzy. I Ty jesteś nadzwyczajny. Przyjeźdź, bo może ostatni raz się będziemy widzieć. Nie dla pocieszenia i dania siły, bo tego nikt nie potrafi.

Twój Staś

12.

[Zakopane, marzec/kwiecień 1914]

Kochany Broniu:

Stan mój z dniem każdym coraz okropniejszy. Nie mogę się opanować wobec Matki, dla której niby żyję, a której życie zatruwam i niszczyć zdrowie. Dziś miałem znowu atak ma-



Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ok. 1910-12.

Ze zbioru E. Franczak i S. Okołowicza

Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ca. 1910-12.

The collection of E. Franczak and S. Okołowicz

nii samobójczej. W nocy spać nie mogę, a w dzień (budzę się o szóstej-siódmej po krótkim śnie) staram się pracować, co wydaje mi się ohydłą komedią i napawa tylko okropnym wstrętem do życia i dalszego ciągnięcia nie wiadomo po co tej strasznej egzystencji. Jedynie myśl o podróży z Tobą w jakiś kraj dziki coś przedstawia. Jakaś zmiana tak radykalna, żeby wszystko wyrzucić do góry nogami.

Przypuszczam, że w podróży takiej jeszcze mógłbym coś zrobić, co by potem wróciło koszta. Ale skąd wziąć coś na początek? Dziś rano chciałem zaraz jechać do Londynu. Ale to tylko paliatywy. Śmierć jest we mnie, gdziekolwiek jestem, i nie zależy już to wszystko od wspomnień i miejsc tych samych. Jedynie to mnie uleczyć może.

Niczego tak nie pragnę, jak nie istnieć. Nic już po sobie więcej zostawić mogę jak to, co zrobiłem. Nic nie wierzę w moją twórczość. Piszę rzecz teoretyczną, w której chcę zamknąć wszystkie moje poglądy i przemyślenia w kwestiach sztuki, filozofii i spraw społecznych. Ale to nawet pisanie wydaje mi się marną farsą wobec tej nicości, którą widzę przed sobą. Każdy dzień wlecze się jak zmora. Ratować się może człowiek, który ma choć cień wiary. Ja nic – ani sił, ani wiary, ani sensu żadnej rzeczy.

Trzyma mnie cień względu na Matkę, ale to słabe uczucie, nawet wobec tego zniszczenia wewnętrznego. Może nie warto się o nic starać, bo i tak się to niedługo skończy.

14.

[Zakopane, after May 9, 1914]

Bronio, My Dear,

You have no idea how hard it is for me to make any decisions. In a few days I'll know and then I'll write you.

1) Can one go having a little less money than the sum stated?

2) Will a metal box for the painting stuff be needed?

3) Are there any special paints and canvases available for use in the tropics and if so, are they expensive?

4) Does a gun like the one that you're taking with you cost a lot?

5) Will the money that I already have suffice for this sort of preliminary expenses?

Do you think I'll be able to work during the journey? Find out and let me know at once.

I'm in a terrible state, no willpower as yet.

If I do go with you rest assured that I won't be in the way.

After you left I had a suicidal fit that lasted three days. Now I feel a little better – that is, uglier.

I'm giving you a big hug and thank you for all your efforts.

Your Staś

Trans. by M.K.

15.

[Zakopane, before May 21, 1914]

Bronio, My Dear,

In your last letter you did not answer my fundamental question about the prices of tropical painting equipment. Will 40 pounds be enough to equip myself so that I can work efficiently and ants won't eat my pictures? My only chance of returning the money borrowed rests on that. Right now I've got 2,000 roubles and Mother promises to come up with another 500 by September. Do you think that's enough to start? I've got 500 roubles from Aunt Żenia and another 500 from you (for which I thank you with all my heart) – 2,000 all together. Traveling third class is out of the question. I must restore my energies during the journey if I'm to be of any use when I arrive. Otherwise I'd have to stay in hospital in Capetown. Is 70 pounds the price of a second, third or first class ticket? I'd rather travel with you. I promise not to make a nuisance of myself and my mental states; we could speak English and I could do some reading to educate myself so as to be more useful in your undertaking. I'm quite willing to help and will do whatever I can to be of use. Not as a Ślebodziński but as a friend who wishes you well. I can

assure you that I have absolutely no intention to be a burden, unless one or both of us fall ill.

What paints and other painting materials are used in those parts? Are they expensive there? I could be your photographer and draftsman. I think I'm a good observer as well.

Whether we go through Ceylon or not, I must travel with you – and not by third class, either. It is one thing to undertake a difficult journey by land, and quite another to suffer during a sea voyage. It could break me at once, both in spirit and body. Can one paint on canvas stretched on wooden frames? Can a large tin box for keeping ants away be bought cheaply? I think we can survive anything once we land. The main thing is to live through the passage by sea.

Remember that this trip is my only, my last chance of a radical breakthrough. Otherwise I don't know what will happen. Think about it and find out immediately whether painting equipment can be locally bought and send me a cable at once with a final yes or no. Do you think I can do some efficient painting someplace during our stay in Australia while you have fun with the congress there. Because that time (at the moment there's 600 or 700 roubles left for Australia and for the beginning of the Guinea part of the trip. Mother is supposed to send 500 to Sydney before we leave for Guinea). Sorry to trouble you again. Please send me a cable at once.

Kiss Mrs. Malinowska's little hands from me and thank her for everything. I'm leaving just after the cable arrives. If the answer is yes, buy me a ticket immediately, I'll pay you back on my arrival or have the money forwarded to the bank in London while I travel.

With cordial kisses

Your Staś

Bronio, remember that Staś can travel with You or not at all. Kisses

Maria W[itkiewiczowa]

Trans. by M.K.

16.

[R.M.S. Orsova

12/13 June 1914]

Terrible pangs of conscience for coming on the trip and spending the money, all for nothing. But some of the responsibility also falls on the people who wouldn't let me do away with myself when the time was right. That is why my end will be even uglier. Seeing the world's beauty is the cruelest suffering that can be imagined. What in other circumstances would be

14.

[Zakopane, po 9 maja 1914]

Kochany Broniu:

Nie masz pojęcia, jak mi trudno na coś się zdecydować. Za dni parę będę wiedział i napiszę.

- 1) Czy można jechać nie mając reszty pieniędzy?
- 2) Czy trzeba metalowe pudełko do malowania?
- 3) Czy są specjalne tropikalne farby i płótna i czy drogie?
- 4) Czy dużo kosztuje karabin taki, jak Ty bierzesz?
- 5) Czy to, co mam, wystarczy na wydatki przygotowane tego rodzaju?

Czy myślisz, że praca będzie tam możliwa?

Dowiedz się o tym i donieś mi zaraz.

Stan mój okropny i zupełny brak woli na razie. Jeślibym pojechał z Tobą, możesz być pewnym, że Ci nie będę już tym zawadzał.

Po Twoim wyjeździe miałem trzydniowy atak samobójczy. Teraz trochę lepiej, to znaczy wstrętniej.

Ściskam Cię i dziękuję za trudy, które ponosisz.

Twój Staś

13.

[Zakopane, kwiecień 1914]

Kochany Broniu:

Dziękuję Ci bardzo za tak częste wiadomości i Twoją przyjaźń. Ze mną z każdym dniem gorzej. To mi pokazało, że żyć nie mam prawa, bo nie jestem wart. Muszę przełamywać się z nadludzkim wysiłkiem ze względu na Matkę. Ale boję się obłędu. Praca zwraca się przeciw mnie. To najgorsze.

O ile nie myślę o śmierci, czuję ohydne obrzydzenie. Kiedy pracuję, mam wrażenie, że odegrywam jakąś komedię dla tego, aby ratować życie. Teraz dowiedziałem się o sobie rzeczy najgorszych. Z początku myślałem, że wtedy skończę, kiedy zobaczę, że już nic zrobić nie mogę. Tymczasem teraz widzę, że gdybym zrobił rzecz naprawdę doskonałą, i ta by mnie napoiła najgorszym wstrętem do życia.

Zasypiam późno, a budzę się o szóstej. Ranki ciągną się jak zmore. Piszę rzecz teoretyczną (raczej humorystyczną = mój światopogląd pesymistyczny). Czytam, a dnie wloką się tak potwornie długie i bezsensowne.

Na myśl o dniach, które mnie czekają, niedobrze mi się robi. Jedna rzecz, na którą miałbym ochotę, to ta podróż z Tobą.

Napisz, ile trzeba naraz, a potem ile mniej więcej miesięcznie. Czy nie mógłbym pełnić funkcji fotografa i rysownika? Rysuję szybko i podobnie. Napisz o tym, bo w tej straszliwej pustce, która mnie otacza, ta myśl podróży z Tobą jest najjaśniejsza.

Nie myśl, że się opuszczam. Tylko właśnie to, że walczę, jest najokropniejsze.

Całuję Cię bardzo.

Pani Malinowskiej rączki całuję.

Pomyśl o tej podróży, naturalnie z całą bezwzględnością.

Mama przesyła pozdrowienia serdeczne Pani Malinowskiej, a dla Ciebie wielką wdzięczność za Twoją dobroć dla mnie.

15.

[Zakopane, przed 21 maja 1914]

Kochany Broniu:

W liście Twoim nie odpowiedziałeś mi na kardynalne pytania co do cen tropikalnych przyborów do malowania. Czy za czterdzieści funtów zdołam się wyekwipować tak, aby móc tam pracować ze skutkiem, i czy moje prace nie zostaną zjedzone przez mrówki? Chodzi tu przecie o możliwość oddania pożyczonych pieniędzy. Mam w tej chwili dwa tysiące rubli, a pięćset rubli Matka obowiązuje się dostarczyć do września. Czy myślisz, że z tym można zaczynać? Ciotka Żenia dała pięćset rubli, z Twoimi pięciuset (za co Ci bardzo dziękuję z całego serca) – dwa tysiące. Co do jazdy trzecią klasą, to niemożliwe. Muszę się tą podróżą odrestaurować, abym do czegoś był zdolny na miejscu. Tym sposobem zostałbym w Capstadzie w szpitalu. Czy siedemdziesiąt funtów] druga, czy trzecia, czy pierwsza? Chciałbym jechać razem z Tobą. Nie narzucałbym Ci się już wtedy z moimi stanami psychicznymi, ale moglibyśmy mówić po angielsku, czytałbym coś takiego, co mogłoby mnie wykształcić w kierunku pomocy dla Ciebie. Nie odrzekam się od tej pomocy i wszystko, co będzie w mojej mocy, zrobiłbym, aby Ci tam być pożytecznym. Nie jako Ślebodziński, tylko jako Twój przyjaciel, który Ci dobrze życzy. Tego bądź pewnym, że ciężarem dla Ciebie poza chorobą, która obu nas może trafić, nie mam zamiaru być.

Na czym się tam maluje i jakimi farbami? Czy są drogie te rzeczy? Mógłbym być Twoim fotografem i rysownikiem. Myślę, że mam też zdolności obserwacyjne.

happiness (such a trip) is unbearable torture. I shall try to get hold of myself, but if I don't hold out, I beg for your forgiveness. Take pity on me and don't bear me any ill will for doing away with myself, because if you could really see me as I am, you would kill me yourself to take me out of my misery. I must force myself to live through each second with its frightful pain and with the consciousness that my suffering will go on endlessly until my death. I actually feel worse and worse with each passing moment. The first day of the ocean voyage already seems endless. What will it be like later? I don't know if I'll last until Colombo. It will be even more beautiful there and for just that reason, more dreadful. It is dreadful that just when I feel *better* on the whole, then it is the *worst*. Then the entire monstrosity of my unhappiness appears with terrifying force. I see everything that I have within me and that is condemned to annihilation. If I am depressed, I think of death and everything appears in a single tonality. In the moments when I feel the variety of life and want to go on living, it is most dreadful for me. That is why any rebirth is an impossibility. Take pity on me and forgive me and don't think ill of me. When she was alive, I wasn't able to appreciate her and I destroyed everything myself. But my "friends" Karol Szymanowski and Tadeusz Miciński abetted me in all of this. Karol is a born scoundrel, and I feel less resentment against him than against myself for believing him. But Miciński – what an obscene ham. In all of this he was the behind-the-scenes instigator of many things. It's all dreadful, but the worst guilt is mine. May remembrance of me when I'm gone not be poisoned by reproaches. I am too tormented now to be burdened with reproaches after my death.

Trans. by D.G.

17.

[The xerox copy does not make it clear whether the letter was sent in an envelope or without it, folded in four, with the address written on the blank side]

B. Malinowski, read and return to sender

R.M.S. "Orsova"
[June 13 – 15, 1914]

Unfortunately, my entire life has been plagued by *l'esprit d'escalier*. I should have prevented any intimacies with Miciński after some things happened that I knew about. He likes to arrange situations of a certain sort either in order to square personal accounts or having a "literary" goal in mind. I knew what that gentleman meant by "friendship". But M. with his lofty phrases,

shooting at me from behind a fence, condemning me as a ruthless Don Juan and then – what cheek! – sending me his scribbles. Why has it taken me so long to realize who my friends were. And at just such a moment, when I was being really unkind to poor Her, I let those people into my house. Why am I seeing this only now. My guilt is terrible, but those gentlemen behaved like utter swine. I want Miciński to know this. It might inspire him to some sort of libel. It might teach them something. Unfortunately, I've been immune to all sorts of lessons that life had tried to teach me. Stricken with a terrible blow, seeing only my own guilt, I let those people show me compassion. I loathe myself for that. I cannot come back. I cannot bear to think of any of the places I've been to. I want to end my life far away from that loathsome company. I can travel on, but sooner or later it's death for me. So why should I torment myself, swallowing dose after dose of my aimless future and of the terrible guilty feeling about my whole past.

Forgive me.

Let Miciński know at once or else he might write something about me. It would be most unfair.

Trans. by M.K.

18.

R.M.S. "Orsova"
[June 13 – 15, 1914]

No one will ever understand since no one knows what's happened. I've lost my honour. Not because of what turned out to be the last straw that caused our break-up. She was always right and her very endurance in staying with me so long proves how exquisite feelings she had for me. I've lost my honour not because of the people who are to blame in this connection. I kept pushing myself lower and lower. I would have to write whole volumes to explain why it is impossible to live on. Nothing in me gives any support whatsoever. Nothing has survived. Whatever I did was bad. But not deliberately, semi-consciously as it were. Believe me. I cannot describe everything. Only death can rescue me. There's nothing ahead of me except terrible suffering. Let no one blame me. If anyone knew how I've suffered recently, if people realised the extent of my awful suffering right now, caused by what I'm doing to my dearest Parents. But there's no way out.

Trans. by M.K.

19.

R.M.S. "Orsova"
[June 13 – 15, 1914]

If someone only knew how monstrous my torment

Czy przez Ceylon, czy nie, ale jechać muszę z Tobą i nie trzecią klasą. Trudy na lądzie co innego. Co innego ta podróż, która by mnie z punktu mogła złamać i psychicznie, i fizycznie. Czy można malować na drewnianych blejtramach i czy można za tanie pieniądze mieć skrzynię blaszaną do chowania tego przed mrówkami? Tam chyba znieśliemy wszystko. Tylko morze to grunt, żeby przetrzymać.

Pamiętaj, że ta podróż to moja jedyna, ostatnia nadzieja radykalnego przewrotu. Inaczej nie wiem, co będzie. Pomyśl nad tym i zaraz dowiedz się o ekwipowanie się malarskie i zaraz zatelegrafuj tak lub nie ostatecznie. Czy podczas pobytu w Australii myślisz, że będę mógł malować gdzieś tam ze skutkiem podczas Twoich zabaw z kongresem. Bo ten czas (na razie zostaje sześćset–siedemset rubli na Australię i początki Gwinei. Pięćset Matka ma dosłać do Sydney przed odjazdem na Gwinę). Wybacz, że Cię jeszcze raz trudzę. Proszę, zaraz zatelegrafuj.

Pani Malinowskiej rączki ucałuj i podziękuj za wszystko. Zaraz po telegramie wyjadę. Jeśli tak, kup zaraz bilet dla mnie, a zwrócę Ci po przyjeździe lub jednocześnie ze mną pieniądze pójdą do banku w Londynie.

Całuję Cię serdecznie.

Twój Staś

Pamiętaj, Broniu, że Staś może tylko jechać z Tobą lub wcale. Całuję Ciebie.

Maria W[itkiewiczowa]

16.

[RMS „ORSOVA”, 12/13 czerwca 1914]

Straszny wyrzut sumienia, że pojechałem w podróż i wydaję pieniądze, co jest na nic. Ale trochę odpowiedzialności jest i na ludziach, którzy mi nie dali skończyć ze sobą w porę. Dlatego koniec mój będzie jeszcze brzydszy. Widok piękności świata jest najokrutniejszym cierpieniem jakie sobie wyobrazić można. To, co w innych warunkach byłoby szczęściem (taka podróż) jest męczarnią nie do zniesienia. Będę jeszcze starał się opanować, ale jeśli nie wytrzymam, błagam o przebaczenie. Zlitujcie się nade mną i nie miejcie za złe, że odchodzę, bo gdybyście mogli widzieć mnie naprawdę, to byście sami mnie zabili, żebym się już nie męczył. Każdą sekundę przeżywam gwałtem ze strasznym bólem i z tą świadomością, że cierpienie moje jest bez końca aż do śmierci. Jest mi właściwie coraz gorzej z każdą chwilą. Pierwszy dzień podróży morskiej już wydaje się bez końca. Co będzie dalej. Nie wiem, czy dotrzymam do Colombo. Tam będzie jeszcze piękniej i przez to jeszcze okropniej. Strasznym jest to właśnie, że jeżeli się czuję ogólnie lepiej, to wtedy jest najgorzej. Wtedy cała potworność nieszczęścia występuje z prera-

żającą siłą. Widzę to wszystko, co jeszcze jest we mnie i co jest skazane na zagładę. Jeżeli jestem zgnębiony, myślę o śmierci i wszystko jest w jednym tonie. W takich chwilach, kiedy czuję życie i chcę żyć, a nie mogę, jest mi najokropniej. Dlatego wszelkie odrodzenie jest niemożliwością. Miejcie litość i przebaczenie i nie myślcie źle o mnie. Kiedy Ona żyła, nie umiałem Jej cenić i sam zniszczyłem wszystko. Ale moi „przyjaciele”, Karol i Miciński, pomogli mi w tym wszystkim. Karol jest kanalia urodzona, do niego nie mam tyle pretensji, raczej do siebie, że mu wierzyłem. Ale Miciński – co za plugawy kabotyn. On był aranżerem wielu rzeczy w tym wszystkim. Okropne to wszystko, ale wina najgorsza jest moja. Żeby pamięć po mnie nie była zatruta wyrzutem. Zanadto się na to męczę, aby po śmierci wyrzutami mnie obciążać.

17.

B. Malinowski

Po przeczytaniu odesłać

RMS „ORSOVA” [13–15 czerwca 1914]

Niestety całe życie miałem *esprit d'escalier*. Powinienem był nie dopuszczać Micińskiego do żadnej ze sobą konfidencji po pewnych faktach, które znałem. Lubi on aranżować sytuacje albo dla załatwienia rachunków osobistych albo dla celów „literackich”. Wiedziałem, co znaczy dla takiego Pana „przyjaciel”. Ale M. ze swoimi wzniosłymi hasłami, który strzela zza płotu do mnie jako do bezlitosnego Don Juana i potem ośmiela się swoje ramoty mnie przysyłać. Czemu tak późno widzę, czym byli moi przyjaciele. I w takiej chwili, kiedy faktycznie byłem dla Niej biednej niedobry, takich ludzi wpuściłem do domu. Dlaczego teraz dopiero widzę to. Moje winy są straszliwe, ale panowie ci zachowali się jak skończone świny. Chcę, aby o tym wiedział Miciński. Może go to natchnie do jakiego paszkwilu. Może ich to czego nauczy. Mnie niestety nic w życiu nauczyć nie mogło. Uderzony strasznym ciosem, widząc tylko moją winę, pozwoliłem tym ludziom okazywać mi współczucie. Czuję wstręt do siebie za to. Wrócić nie mogę. Nie mogę myśleć o żadnym miejscu, w którym byłem. Chcę skończyć z daleka od tego obrzydliwego towarzystwa. Mogę jeszcze jechać dalej, ale czy prędzej, czy później śmierć. Więc po co się męczyć i lękać po trochu całą ohydę przyszłości bez celu i straszny wyrzut za całą przeszłość.

Przebaczenie mi.

Niech M[iciński] zaraz się o tym dowie, aby broń Boże czego o mnie nie napisał. Byłaby to straszna krzywda dla mnie.

has been. When misfortune strikes a man conscious of his own worth he can pick himself up. But looking all around me I see nothing but evil, irreparable evil that is my own doing. Every sort of effort seems totally worthless since I have nothing to lean on. I'm a worthless person because, being in love with Her, in a love that happens once in a thousand years, I did not create life and through contemptible foolishness which I could have easily avoided I've wasted both of us. As an artist I'm finished for sure. One senses such things. I have no support whatsoever. After all, in order to live for one's Parents one must have some kind of substance in one's very being. And I have nothing. Now I love Her as I should have loved Her from the very beginning. The conviction that it was I who has destroyed that love causes me unbearable pain. There are things I cannot describe, too simple and terrible in their simplicity. Things that seem to be trifles but are in fact most important. The chasm between theory and everyday reality. No woman could have withstood that. She must have been a Saint for being able to endure the life that we led for such a long time. And I knew that very well but did nothing at all to change the situation. I cannot even put all this into writing. But believe me, all of you, life has become utterly impossible. I suffer terribly - and justly. The people who have helped me destroy everything are also guilty. But I can blame neither the born scoundrel that Karol is nor a cheap bohemian like Miciński. Knowing them both very well I pushed Her into their company and withdrew, leaving Her totally abandoned. My horrible crime. I want them both to know what I think of them. Too late, alas. The worst part is that I did not really want to notice what was going on. I kept my eyes closed whenever a sign appeared that could have corrected my ways. Pity I cannot describe in detail what went on. If I did, even Mother couldn't hold against me my inability to go on living. Why, the torment I'm going through right now and whatever pain I still need to suffer when I'll be dying will atone for everything. Forgive me, believe me, I really couldn't have gone on living. Every second causes me excruciating pain from which nothing beautiful or exalted can be born any more. The sea voyage which forces me to rack my memory is the cruelest punishment that could have been invented for me. I don't know if I'll make it to Colombo. It takes all my remaining willpower to keep in check my overwhelming desire to die.

Dearest Mother, forgive me. Seeing me under torture, wouldn't you wish me a quick death. This is worse than being broken on a rack and burnt alive. What I'm doing is terribly unfair, but my torment is simply inhuman. Where can I find any support now that I'm not an artist any more and have lost all faith in

myself as a human being. Have pity and forgive me, all of you.

Trans. by M.K.

20.

[R.M.S. Orsova
Ca. 15 June 1914]
For Bronisław Malinowski
Send it to my family

I am writing for the last time. The terrible wrongs for which I am to blame prevent my living any longer. Forgive me, dearest parents. I cannot go on. I am frightfully guilty. She was a saint for being able to stay with me as long as she did. Forgive me, Broneczek, for abandoning you, but you don't know how frightfully I'm suffering. I kiss you and bid you farewell. Don't be angry with me.

You alone know the entire ghastliness of my suffering.

Your Staś

Last Will and Testament

To Irena Solska: a composition (*Begging for Mercy*), a drawing and an oil portrait of her.

To Mr. and Mrs. Janczewski: her remaining drawings and my portraits (drawings) of her. Negatives of photographs of her.

To Mr. Langier: a painting with "The Dream Bird," two compositions: *An Illmatched Couple* and *Melancholy*. A walking stick carved by me which belonged to her. All the negatives except those of her (including the reproduction rights for the compositions).

To Bronio Malinowski: My camera. If he returns from the expedition, he may choose any paintings he wants his own discretion.

To Miss Jadwiga Zielińska: All the portraits of her and the albums containing reproductions of my works, which belonged to the late Jadwiga Janczewska.

To Miss Aniela Zagórska: Photo albums of my works, which were in my possession. All my literary works (the novel, poetry, etc.).

Bury all her letters and mementos with her under the stone which is to be erected for me at the spot where she took her own life.

God forbid that that ultra-ham Miciński should write a single word about me. This is my most ardent wish. I would rather be completely forgotten. Read this to him: The Last Will of the Deceased.

Once more I ask all of you for forgiveness. Don't

18.

RMS „ORSOVA” [13–15 czerwca 1914]

Nikt tego nie będzie mógł zrozumieć, bo nikt nie wie, co było. Straciłem honor. Nie dlatego, co było ostatnią przyczyną mojego zerwania. Ona miała zawsze rację i to, że ze mną tyle czasu mogła wytrzymać, dowodzi, jak piękne było to uczucie, które miała dla mnie. Straciłem swój honor niezależnie od ludzi, którzy tu są winni. Sam siebie powoli spychałem coraz niżej. Musiałbym napisać całe tomy, żeby wytłumaczyć, dlaczego życie moje jest niemożliwe. Na niczym w sobie nie mogę się oprzeć. N i c nie ocalało z tego. Każdy mój czyn był zły. Ale nie świadomie, właściwie pół świadomie. Wiercie mi. Nie mogę opisać wszystkiego. Tylko jedna śmierć może mnie wyzwolić. Nie ma nic przede mną oprócz strasznego cierpienia. Niech nikt nie ma dla mnie wyrzutu. To, co przecierpiałem teraz, żeby kto wiedział i jak strasznie cierpię z powodu tego, co robię Rodzicom Najdroższym. A jednak wyjścia nie ma.



Jadwiga Janczewska, fot. Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ok. 1913. Ze zbioru E. Franczak i S. Okołowicza
Jadwiga Janczewska, photo by Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ca. 1913. The collection of E. Franczak and S. Okołowicz

19.

RMS „ORSOVA” [13–15 czerwca 1914]

Żeby kto mógł znać potworność mojej męki. Człowiek, który czuje swoją wartość i na którego spada nieszczęście, może się podnieść. Ja, gdzie spojrzę, widzę tylko zło, które wyrządziłem i które jest nie do naprawienia. Widzę zupełną bezwartościowość wszelkiego wysiłku, bo nie mam na czym się oprzeć. Jestem bez wartości jako człowiek, bo z Nią, mając taką miłość, jaka się raz na tysiąc lat zdarza, nie stworzyłem życia i przez marne głupstwa, których z łatwością mogłem uniknąć, zmarnowałem siebie i ją. Jako artysta jestem skończony napewno. Takie rzeczy się czuje. Na niczym nie mogę się oprzeć. Żeby żyć dla Rodziców, trzeba bądź co bądź mieć coś w sobie. Ja nie mam nic. Teraz kocham Ją tak, jak powinienem kochać od początku. I to poczucie, że sam zniszczyłem to, jest męką nie do zniesienia. Nie mogę opisać wszystkiego, bo zbyt to jest proste i w swej prostocie okropne. Pozornie małe rzeczy, które są najważniejsze. Niezgoda teorii z codzienną rzeczywistością. Żadna kobieta tego by nie wytrzymała. Ona była święta, że tyle czasu znosiła takie życie jak ze mną. I wiedziałem o tym, a jednak nic na to nie zrobiłem, aby zmienić wszystko. Nie mogę nawet napisać tego wszystkiego. Ale wiercie mi, że życie to niemożliwym jest zupełnie. Straszliwe jest moje cierpienie, ale na nie zasłużyłem. Ludzie, którzy pomogli mi w tym zniszczeniu wszystkiego, też są winni. Ale nie mogę mieć pretensji ani do urodzonej kanalii, jaką jest Karol, ani do kabotyna z łaski Bożej, jakim jest Miciński. Znałem dobrze i jednego, i drugiego, i sam jakby Ją w to towarzystwo popchnąłem i opuściłem sam zupełnie. Potworna zbrodnia z mojej strony. Chcę, aby obaj wiedzieli, co o nich myślę. Za późno niestety. Nie chciałem tego wszystkiego widzieć, to najgorsze. Zamykałem oczy na wszystko, co mogło mnie naprowadzić na lepszą drogę. Żałuję, że nie mogę tego, co było, opisać. Wtedy nikt, nawet Matka, nie miałaby do mnie pretensji, że żyć nie mogę. Przecież to cierpienie, które jest teraz, i to, co przecierpię musząc umrzeć, okupi wszystko. Błagam Was, przebaczenie mi i wiercie, że naprawdę żyć nie mogłem. Każda sekunda jest rozdzierającym bólem, z którego już nic pięknego i wzniosłego powstać nie może. Podróż okrętem, która zmusza do rozpamiętywania, jest czymś najokropniejszym, co dla mnie wymyślonym być mogło. Nie wiem, czy zdołam dojechać do Colombo. Ledwo ostatnim wysiłkiem woli trzymam straszną w swej mocy chęć śmierci.

Matko Najdroższa, przebac mi. Żebyś widziała, jak mnie torturują, czyż nie życzyłabyś mi śmierci. To gorsze od łamania kołem i palenia żywcem. Straszną krzywdę robię, ale nieludzka jest moja męka. Na czym oprzeć się mogę, kiedy przestałem być artystą i nie wierzę w siebie jako człowieka.

Zlitujcie się nade mną i przebaczenie mi.

judge me too harshly for choosing death. It is preferable to constant suffering without end and lack of creativity.

RMS Orsova between Tarent and the Suez Canal on
15 June 1914

Stanisław Ignacy Witkiewicz

P.S. Important

To Mrs. Eugenia Borkowska: a composition entitled *The Kiss of Death*, one of the last, on the understanding that she will never try to take her own life. I mention this because two years ago she talked about it several times. She must never do it.

Trans. by D.G.

21.

[No address, no stationery mark]

[R.M.S. "Orsova" in the Suez Canal]

June 18, 1914

The further I travel, the more monstrous everything becomes. An evening in Port Said gave me a taste of what might be in store for me: nothing but torment and getting worse. Whatever I see that is beautiful, strange or unusual turns into horrible torture. I wish I could see all those sights with Her. I've got used to the idea that all events took their whole value from Her presence by my side. Without Her everything is suddenly too strong, too terrible for me to endure. Every single detail that could have been a thing of power and beauty turns against me like the worst kind of poison. That awful sense of guilt for having failed to give shape to my own life, although all the necessary potential was there, for having wasted Her life by refusing to fully offer myself to Her and through a lot of seemingly trivial actions which I cannot even mention in writing. Those who don't know the details of our relationship will never realise how ghastly all this is. The longer I live, the more awful my guilt becomes. I cannot turn my thoughts elsewhere for where shall I find any support. I try to think about things that used to preoccupy me. I think like a wound-up dummy but there is nothing creative in it. Everything has become worthless because it doesn't relate in any way to my deepest essence, which is nothing but horrible pain and remorse. There is nothing in me except this love I have for Her, an emotion which is quite awful to experience because of its belated manifestation. Yes, it had been there, but only uncommitted, weak, vacillating and covered up with a thousand minor errors, so the life that we shared

didn't give Her a sense of a total possession of me and by the same token couldn't make Her happy. And when She rebelled against such a state of affairs, I rejected Her brutally, pushing Her into death and annihilation. Since I was undecided and refused to focus my whole being in that one love, even in purely external, social matters I treated Her in a way that was below Her dignity. Keeping our relationship secret (because the final decision still had to be taken) made my external situation vague and hazy, from which many bad things resulted; meanwhile She was obviously losing faith in my strength and couldn't rely on me. This I see as proof of my awful worthlessness as a human being; I have to recall my shameful behaviour on and on, feeling pain and disgust with myself. It's too late for self-improvement, since She who alone could have made me change is no more. I'm not one of those people who can suddenly start living in totally different dimensions than before, doing it either for the sake of others or through a simple love of life. I cannot get over it that all my creativity has ended and just go on living in torment so as not to hurt Mother and Father. I've been trying to live for months. The only result is that the torture is getting worse and the task turns out to be overwhelming. And whenever a man takes upon himself something that overwhelms him, the excessive effort will break him and turn his moral worth into evil. I didn't want to go. I had not a vestige of willpower left, because a man who has nothing but death in him cannot muster up his will for any given task. I relied on other people's will – Mother's, Bronio's, all those who claimed that the external circumstances could make a difference. Indeed, they could have changed something in a man who had retained even a tiny remnant of his worth untouched by his misfortune. Nothing but creativity existed for me. And that only reality has been irrevocably destroyed. Had I any faith in moral value, I could have built something on it. But here my past shared with Her poses the question: What have I done while I possessed all that bounty and was still creative? Destruction and despair. Can I begin anew while the sole thing alive in me is the love for Her, the love that blinds me to the rest of the world but creates nothing, only poisons me with the worst kind of remorse and doubt in the value of any sort of effort. Why can't She see all this, why can't She go on with Her writings. If I'd really tried to understand them, I could have made amends for everything that Her ambition prevented Her from complaining about. Seeing the beauties of this world with the thought that She cannot look at them any longer is more than I can do. Neither Mother nor Father have ever suffered such a terrible misfortune in their lives, so they won't be able to comprehend why I cannot go on living. If they did, if they knew what I've

20.

B. Malinowski
Odesłać Rodzinie

[RMS „ORSOVA”, 15 VI 1914]

Ostatni raz to piszę. Straszne winy nie pozwalają mi żyć dłużej. Przebaczenie Najdrożsi Rodzice. Nie mogę dłużej. Jestem straszliwie winny. Ona była święta, że tyle czasu ze mną przeżyć mogła. Przebacz, Bronieczku [że Cię] opuszczę, ale nie wiesz, czym jest straszliwe cierpienie.

Całuję Cię i żegnam. Nie gniewaj się na mnie.

Ty jeden znasz całą okropność mojego cierpienia

Twój Staś

TESTAMENT

Kompozycja (Błaganie o litość), rysunek i portret olejny pani Irenie Solskiej.

PP. Janczewskim pozostałe rysunki Jej i moje Jej portrety rysunkowe. Klisze z Jej fotografii.

P. Langierowi obraz z „Ptakiem snu”, kompozycje: Niedobrana para i Melancholia. Pałę zrobioną przeze mnie, która była Jej własnością. Wszystkie klisze oprócz Jej (z prawem reprodukowania kompozycji).

Broniowi Malinowskiemu Aparat fotograficzny. Jeśli wróci z wyprawy, niech sobie wybierze obrazy, jakie zechce à discretion.

Pannie Jadwidze Zielińskiej wszystkie jej portrety i albumy z reprodukcjami moich prac, które były własnością śp. Jadwigi Janczewskiej.

Pannie Anieli Zagórskiej Albumy z photo z moich prac, które były moją własnością. Wszystkie prace „literackie” (powieści, wiersze itd.)

Listy Jej i pamiątki po niej pochować pod kamieniem, który ma być dla mnie postawiony w dolinie Kościeliskiej, tam gdzie ona sobie życie odebrała.

Niech, Broń Boże, ultra kabotyn Miciński nie napisze o mnie ani słowa. Błagam o to najmocniej. Wolę być zupełnie zapomniany. To mu przeczytać. Ostatnia wola umarłego.

Proszę jeszcze raz o przebaczenie wszystkich. Niech mi nie biorą za złe śmierci. Lepsze to niż ciągła męka bez końca i brak twórczości...

R.M.S. „ORSOVA”, między Tarentem a Suezem dnia 15/VI 1914 r.

Stanisław Ignacy Witkiewicz

P.S. Ważne

Pani Eugenii Borkowskiej kompozycja pod tytułem „Pocałunek śmierci”, jedna z ostatnich, z tym że by nigdy nie śmiała sobie odebrać życia. Piszę to dlatego, że parę razy 2 lata temu o tym mówiła. Niech tego nigdy nie uczyni.

21.

[RMS „ORSOVA”, na Kanale Sueskim] 18/VI 1914

Im dalej jadę, tym potworniejsze wszystko się staje. Wieczór w Port Said dał mi poznać, czym może być wszystko, co przyjdzie: coraz okropniejszą męczarnią. Wszystko, co widzę pięknego czy dziwnego i niezwykłego, zamienia się w straszną mękę. Wszystko to chciałbym oglądać z Nią. Przywykłem, że wszystko, co się działo, miało tylko wartość przez Jej obecność przy mnie. Wszystko teraz jest za silne, za straszne do zniesienia bez Jej obecności. Wszystko, co być mogło siłą i pięknnością, zwraca się przeciw mnie jak najgorsza trucizna. Straszliwy wyrzut co do mnie, że życia mego nie umiałem stworzyć mając wszystkie dane do tego, że Jej życie zmarnowałem przez niecałkowite oddanie się Jej i przez cały szereg drobnych pozornie rzeczy, o których pisać nie mogę. Jak to wszystko jest okropnem, nikt tego wiedzieć nie może, kto nie znał całego naszego stosunku. Im dalej żyję, tym okropniejsza jest moja wina. Zwrócić myśli gdzie indziej nie mogę, bo na czym się oprę. Próbuję myśleć o rzeczach, które mnie dawniej obchodziły. Myślę jak manekin nakręcony, ale nie w sposób twórczy. Wszystko to straciło wartość, bo nie ma żadnego związku z moją najgłębszą istotą, która jest tylko jednym strasznym bólem i wyrzutem sumienia. Nic oprócz straszliwej, bo za późno objawionej miłości dla Niej we mnie nie ma. Wszystko to było, ale było niezdecydowane, słabe, chwiejne i przywalone tysiącami drobnych błędów i życie ze mną bez zupełnego poczucia posiadania mnie nie mogło Jej dać szczęścia. A kiedy się przeciw temu zbuntowała, odepchnąłem Ją brutalnie w śmierć i zatrącenie. Wskutek tego niezdecydowania i niezamknięcia się w tej jednej miłości postępowanie moje było niegodnym Jej nawet w rzeczach czysto zewnętrznych towarzyskich. Ukrywanie naszego stosunku (przez brak decyzji ostatecznej) czyniło moją sytuację zewnętrzną niewyraźną i niejasną, skąd wiele złych rzeczy wynikło, a ona musiała tracić wiarę w moją siłę i oparcia we mnie znaleźć nie mogła. W tym widzę straszny brak wartości mojej jako człowieka i muszę przypominać sobie moje niegodne zachowanie się z bólem i wstrętem do samego siebie. Na poprawę za późno, bo nie ma Jej, dla której jedynie innym stać się mogłem. Nie jestem z tych ludzi, którzy mogą dla innych albo z chęci samego życia zacząć żyć w zupełnie innych wymiarach, niż żyli dotąd. Nie mo-

been through staying alive after Her death, they'd forgive me everything. There used to be nothing ugly in my life till now. There were mistakes, there was evil and the suffering it caused. Now the time comes when ugliness may intrude. Please don't ask me to turn ugly, let me leave in peace. I implore you, death is a wonderful thing. I'll try with all my might, but forgive me if I fail. I know, all of you may think that this is just a passing aberration. It is not, I assure you. I know myself now. But at times I get mad with the thought of death and that madness is the only truth. The rest is just lies and ugliness. A man who's spent thirty years never making a sacrifice cannot be required all of a sudden to start living in the most awful torment only for his Parents. Inner absurdity is killing me. I was nothing but an artist, born to love one woman only. I've wasted everything. My fault. My suffering is unbearable. Living on in the spirit of sacrifice would only make me crazy. I cannot come back. I can only die. The very thought of a return is frightening. I must travel on as long as there's any strength left in me and when all of it goes out, forgive me my faults.

I implore you.

I'm determined to endure till we arrive in Colombo. Something may still change, although it's getting worse and worse. I'm seeing all the irreparable evil that I've done but have refused to look at until now. If I'd been completely unaware, at least. But no, I could have changed everything but kept postponing it from day to day. Nothing can save me. I'll try to endure for as long as I can, but forgive me if I lose control.

Trans. by M.K.

22.

R.M.S. "Orsova"

[June 19 – 28, 1914]

Do you realise how I suffer because of my Parents?

Can anyone understand how terribly I've been suffering?

I keep trying to write exhaustively about everything. But I can't. You must believe me. This is not merely despair. But what I've thought through during the sea voyage. It's a conceptual construct that I cannot overcome. It's easy to say, "live for us". But WHO is supposed to live for you. A tortured corpse which cannot muster up even the slightest fondness for himself. If you only knew how terrible this suffering is. If I could only describe it. Having travelled even this far has cost me an awful lot of effort. No chance of a rescue. I'd like to die serene but I can't because by

doing that I'd torment my Parents to death. What terrible torture. If someone could only know the monstrosity of this. People will say that I was weak. To die one also needs some strength and the awareness that it is really impossible to go on. One needs to know one's worth, too, and the fatality of one's nature. All my life I've been a man bound with ropes. But that torment made sense. I was creative. Now there's nothing. Ah, why write at all. Will your judgement change? You'll go on blaming me – that's all that'll remain. If someone could know my life and all this. If someone knew? She alone could have said something about it. Terrible torture. Forgive me. If just one section in this circle of thoughts could by its nature let a person focus on it. /A drawing of a circle divided into six parts is enclosed. / If I could only explain why death alone can exculpate me and give me some dignity. One cannot live with hideousness in one's heart. These are things one can neither stomach nor atone for since She is no more. All the errors resulted from Her unwillingness to make our engagement publicly known – but why. Because I'd already tried to break up with her once, so she couldn't be sure of anything. She couldn't rely on me. But neither did I want the engagement to become public knowledge. Because I couldn't rely on myself, either. As a result things happened where I had to behave inadequately from the point of view of honour. I couldn't act as Her guardian and protector. In front of other people I had to put up a show which authorised them to do things I couldn't object to. But it's been my fault. And that is why my honour has been damaged. I wish I could describe all that so as to make you believe me. Many mysteries will remain unexplained. But I have erred horribly. I represent none of those values that a new life can be created from. It is possible to survive somebody else's death but not one's own moral demise while one is still alive. This is awful. Death will purify all that and you will have a clear memory. That it didn't happen earlier and I kept on hurting people, making them believe that I'd go on living, is not only my fault. I've told you: the further I go, the worse it gets. A terrible truth has been manifesting itself to me with increasing clarity. And its light is making me look more and more ghastly.

Forgive me.

Only death.

Wherever I look I see nothing but things that death alone can cleanse.

Trans. by M.K.

23.

[No address or stationery mark]

[June 19 – 28, 1914]

gę pogodzić się z tym, że moja twórczość skończyła się i żyć w męczarni dlatego, by nie krzywdzić Matki i Ojca. Próbowałem przez 4 miesiące żyć. I z jakim rezultatem, że męka coraz straszniejsza i zadanie ponad siły. A wszystko, co człowiek ponad siły na siebie weźmie, musi go złamać i przekreślić jego moralną wartość na zło. Nie chciałem jechać. Byłem zupełnie bez woli, bo człowiek, który tylko ma śmierć w sobie, nie może mieć woli do żadnego poszczególnego zadania. Zdałem się na wolę innych – Matki, Bronia itd., którzy twierdzili, że zewnętrzne warunki mogą coś zmienić. Mogą w człowieku, który zachował choć jakąś jedną małą część swojej wartości nie zniszczoną przez nieszczęście. Istniała dla mnie tylko twórczość. To zostało bez ratunku zniszczone. Żebym miał wiarę w wartość moralną, to bym mógł na tym coś zbudować. Ale na to odpowiada mi przeszłość z Nią przeżyta. Cóż zrobiłem mając to wszystko i mogąc tworzyć? Zniszczenie i rozpacz. Czyż mogę zacząć to nie mając sobie nic oprócz miłości dla Niej, która wszystko mi zakrywa, a nic nie tworzy, tylko truje najgorszym wyrzutem i zwątpieniem w wartość każdego wysiłku. Czemu Ona tego wszystkiego widzieć nie może, czemu nie może pisać dalej swoich prac, które żebym chciał rozumieć, naprawdę mogłem wszystko był naprawić, to na co wprost skarżyć się nie pozwalała Jej ambicja. Męka oglądania piękności świata z tą myślą, że Ona już tego widzieć nie może, jest czymś przechodzącym moje siły. Ani Matka, ani Ojciec nie mieli tak potwornego nieszczęścia w życiu i dlatego nie rozumieją nigdy, dlaczego żyć nie mogę. Gdyby zrozumieli, gdyby wiedzieli, co wycierpiałem żyjąc teraz po Jej śmierci, przebaczyliby mi wszystko. Dotąd nie było w moim życiu nic brzydkiego. Były błędy, było zło i męka z tego powodu. Teraz może przyjsz brzydota. Nie chcecie, abym się stał brzydkim i pozwólcie odejść w pokoju. Błagam o to, śmierć jest cudowna rzecz. Będę się starał wszelkimi siłami, ale jeśli nie będę mógł, przebaczcie mi. Wiem, że wszyscy mogą myśleć, że to „stan chwilowy”. Wierzcie mi, że tak nie jest. Znam teraz siebie. Ale miewam chwile straszego obłędu śmierci i to jest jedyna prawda. Reszta to kłamstwo i brzydota. Nie może człowiek, który 30 lat żył bez poświęcenia, nagle w najstraszniejszym cierpieniu żyć tylko dla Rodziców. Bezsens wewnętrzny mnie zabija. Byłem tylko artystą i byłem stworzony, aby kochać jedną kobietę. Zmarnowałem wszystko z własnej winy. Cierpienie nie do zniesienia. Poświęcenie i życie dalsze doprowadziłyby mnie tylko do obłędu. Wrócić nie mogę, tylko umrzeć. Na myśl o powrocie straszno się robi. Muszę jechać dalej, póki sił starczy, a jeśli nie starczy, darujcie mi moje winy.

Błagam Was o to. –

Postanawiam dotrzymać do Colombo, Może się coś jeszcze zmieni, jakkolwiek jest coraz gorzej. Tak wyraźnie teraz widzę wszystkie moje winy nie do odkupienia, których widzieć przedtem nie chciałem. Gdybym był cał-

kiem beświadomy. Ale wszystko mogłem zmienić i odkładałem z dnia na dzień. Nic nie może mnie uratować. Będę się starał wytrwać, ile tylko będzie możliwe, ale przebaczcie mi, jeśli nie zdołam się opanować.

22.

RMS „ORSOVA” [19–28 czerwca 1914]

Czy wiecie co ja cierpię z powodu Rodziców?

Czy kto może zrozumieć, jak strasznie cierpię?

Zabieram się ciągle, żeby napisać wyczerpująco o wszystkim. Ale nie mogę. Musicie mi wierzyć. To nie jest tylko rozpacz. Ale to, co przemyślałem przez drogę na okręcie. To jest konstrukcja myślowa, której nie mogę przezwyciężyć. Łatwo mówić – żyj dla nas. Ale KTO ma żyć dla Was. Umęczony trup, który najmniejszej sympatii do siebie mieć nie może. Żebyście wiedzieli, jak straszne jest to cierpienie. Żebym mógł to opisać. To straszliwy wysiłek, że dotąd dojechałem. Nie ma ratunku. Chcę umrzeć z pogodą, a nie mogę, bo zamęcę Rodziców. Co za straszna męka. Żeby kto mógł wiedzieć potworność tego. Powiedzą ludzie, że byłem słaby. Na śmierć trzeba też pewnej siły i świadomości, że naprawdę już dalej nie można. Trzeba znać swoją wartość też i fatalność swojej natury. Byłem człowiekiem skrupowanym powrozami całe życie. Ale męka miała sens. Była twórczość. Teraz nie. Ach, po co pisać. Czyż sąd Wasz się zmieni? Zostanie żal do mnie. A gdyby kto mógł znać moje życie i to wszystko. Żeby kto wiedział? Jedna Ona mogłaby coś o tym powiedzieć. Straszna męka. Przebaczcie mi. Żeby choć jeden wycinek z tego kółka myśli był taki, żeby się na nim zatrzymać. [Tu rysunek koła podzielonego na 6 części]. Żebym mógł wytłumaczyć to, że tylko jedna śmierć może mnie usprawiedliwić i nadać mi wartość. Nie można żyć z ohydą w sercu. To są rzeczy, których nie można strawić i nie można odpokutować, bo Jej nie ma. Błędy wynikły stąd, że ona nie chciała, aby wiadome było narzeczeństwo – ale czemu. Bo już raz chciałem z Nią zerwać i niczego nie była pewna. Nie mogła mi wierzyć. Ale ja też nie chciałem tego, aby to było wiadome. Dlatego, że nie wierzyłem sobie. I stąd wynikły rzeczy, w których musiałem być niedociągnięty pod względem honoru. Nie mogłem być Jej obrońcą i opiekunem. Musiałem udawać wobec ludzi, co upoważniało ich do rzeczy, na które nie mogłem reagować. Ale to moja wina. W tym jest nadzarpnięty mój honor. Chciałbym mordercą to wszystko tak opisać, abyście musieli mi wierzyć. Wiele tajemnic zostanie nie wyjaśnionych. Ale winy moje są okropne. Nie mam nic z tych wartości, których nowe życie stworzyć można. Można znieść czyjąś śmierć, ale nie można znieść swojej moralnej śmierci za życia. To okrop-

Dearest Parents. Destiny has decided. I cannot go on living. I've been like a man covered with wounds who's been bathed in sulphuric acid. Every single thing – the sea, the people, the sky, each word causes me boundless pain. Forgive me. A man turns into a monster when he's forced to struggle against overwhelming odds, finding inside himself nothing to rely on. No words can express what I've been going through. Nothing but death. I beg your forgiveness.

Trans. by M.K.

24.

[Address:]

B. Malinowski / read and send to the Family / send all letters as registered mail

R.M.S. "Orsova"

[June 19 – 28, 1914]

Telling someone else to live is a terrible thing to do. Wouldn't it have been better if I'd finished with myself right away, just as I wanted to. If a man as attached to life as I've been suddenly wants to die that's proof enough that everything is really finished. Why not [one or more lines are missing from the xerox copy] terrible complications without the awful torment of the last months. If someone only knew how terrible my suffering has been. What I've lost. Everything: the most beautiful, the only love, My Only One for whom I could have still created something in this world.

I am alone.

Mother, don't be angry.

I wish Father didn't blame me.

It's been my destiny.

Believe me, I just couldn't go on living. This is not a passing condition. It's getting more and more ghastly.

Forgive me.

I beg you again.

Trans. by M.K.

25.

[Address:]

B. Malinowski / read and send to the Family

R.M.S. "Orsova"

[June 19 – 28 1914]

Can anyone comprehend the awfulness of my torment. If anyone knew, they'd forgive me. Let a little pure memory of me remain, at the very least.

Have pity on the unhappiest man in the world.

I kiss your hands.

Forgive me.

Forgive -

Trans. by M.K.

26.

2 July 1914

Anurasdhapura

Explications for the Authorities of Ceylon

After having lost my bride who has suicided herself, I would befor[e] 4 months to kill myself [wanted to kill myself four months ago]. My Family has concealed [counseled] me to make a journey. My friend (the one of my two best friends) was just going for New Guinea in a scientific Expedition. He was so kind that he has lent me £ 50 to the sum, I have had, and has taken me with him in a very bad psychic state and on account of it has had many troubles. He was so good as a best brother. And I am sorry that I must do him than injustice and leave him in his dangerous trips. But I see that travelling instead of improving my state makes me a horrible pain. Because I see the bea[u]tifull things that She never will see and this makes me most unhappy. More than I was before it.

I am writing it in scope that my dearest Friend Dr. Malinowski has no troubles on account of my death to make him avoid any formalities or inquiry, that can make him too late for his ship. That is my last will that he does not be disturbed on account of me in his journey, because he must be in Australia for the Congress of British Association. It would be for me a very great pain that I instead to be gratefull to him have made him any trouble

Excuse me for my horrible English.

Yours,

S. I. Witkiewicz

[Original letter in English]

Dear Bronio:

You'll think this is ham acting.

I don't wish you ever to suffer even a part of what I've been through.

[Printed on the envelope:]

Clarke's Botanic Hotel

North Terrace

Adelaide

Telephone 665

[In Witkiewicz's hand:]

B. Malinowski

Open in case of my death

[On the reverse side of the envelope:]

ne. Śmierć oczyści to wszystko i będziecie mogli mieć czy-
stą pamięć. Że wcześniej się to nie stało i tyle krzywdy je-
szcze wyrządziłem ludząc wszystkich, że żyć będę, nie tyl-
ko moja wina. Mówiłem: im dalej, tym gorzej. Straszliwa
prawda coraz jaśniej zarysowuje się przede mną. Coraz
straszniej wyglądam w tym świetle.

Przebaczcie.

Tylko śmierć.

Gdzie spojrzę, nie ma rzeczy, której by tylko śmierć
oczyścić nie mogła.

23.

[RMS „ORSOVA”, 19–28 czerwca 1914]

Najdrożsi Rodzice. Takie było przeznaczenie. Żyć dłu-
żej nie mogę. Jestem jak człowiek cały w ranach, którego
kąpią w kwasie siarkowym. Każda rzecz – morze, lu-
dzie, niebo, każde słowo jest męczarnią bez granic. Prze-
baczcie. Człowiek potwornieje, kiedy musi przewyżczać
rzeczy silniejsze od niego nie mając w sobie nic, na czym
mógłby się oprzeć. Nie ma słów na to, co cierpię. Jedyna
śmierć. Błagam o przebaczenie.

24.

B. Malinowski

Po przeczytaniu odesłać Rodzinie

Listy proszę wysłać rekomendowane

RMS „ORSOVA” [19–28 czerwca 1914]

Straszna rzecz kazać komuś żyć. Czyż nie lepiej było
skończyć zaraz wtedy, kiedy chciałem. Jeśli człowiek tak
przywiązany do życia jak ja chce umrzeć, to dowód, że na-
prawdę wszystko się już skończyło. Czemu nie [brak jed-
nego lub więcej wierszy w kserokopii] strasznych kompli-
kacji bez straszliwej męki tych miesięcy. Żeby kto wie-
dział, jak straszne jest moje cierpienie. Co straciłem.
Wszystko: najpiękniejszą, jedyną miłość. Jedyną, dla
której mogłem jeszcze stworzyć coś na świecie.

Jestem sam.

Matko, nie gniewaj się.

Żeby ojciec nie miał żalu.

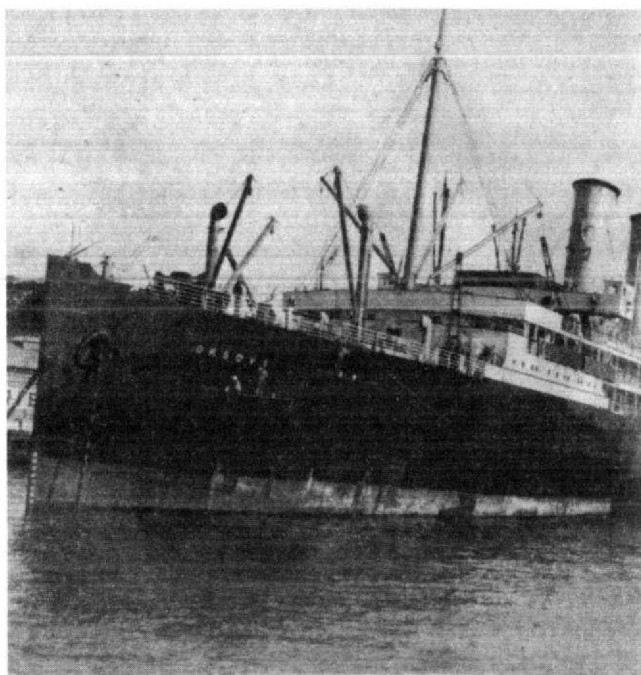
Takie było przeznaczenie.

Wierzcie mi, że żyć nie mogłem. To nie stan chwilowy.

Coraz straszniej jest.

Przebaczcie mi.

Jeszcze raz błagam.



Statek „Orsova”. Ze zbiorów Terence’a Wrighta
Orient Liners „Orsova”. The collection of Terence Wright

25.

Dr Bronisław Malinowski

Po przeczytaniu proszę odesłać Rodzinie

RMS „ORSOVA” [19–28 czerwca 1914]

Czy kto jest w stanie zrozumieć okropność mojej mę-
ki. Gdyby kto wiedział, przebaczyłby mi. Niech przynaj-
mniej trochę pamięci czystej po mnie zostanie.

Zlitujcie się nad najnieszcześniejszym człowiekiem na
świecie.

Całuję ręce Wasze.

Przebaczcie.

Przebaczcie –

26.*

2 VII 1914, Anuradhapura

Explications for the Authorities of Ceylon

After having lost my bride who has suicided herself,
I would befor[e] 4 months kill myself. My Family has conce-
aled me to make a journey. My friend (the one of my two
best friends) was just going for New Gwinea in a scientific

* Oryginał listu pisany w wersji angielskiej. Tłumaczenie
poniżej.

H.M.

To the authorities or Police of Ceylon
St. Ignacy Witkiewicz
Explications
humorous [added later]

Trans. by D.G.

27.

Freemasons Hotel, Albany, August 3, 1914
Stirling Terrace Western Australia

Dearest Parents,

The awful news about the war reached us in Albany today. If it turns out to be true, I'm coming back from Fremantle by the first steamboat. Only in this way can I still be useful and do something. Otherwise there's nothing but this terrible madness from which no creative urge results that could perhaps justify my existence. It could be a more honourable way to end one's life than by committing suicide, painting landscapes in New Guinea or coming down with yellow fever.

This whole journey makes no sense at all. I'm worried about Mother. What's going on back there?

There's unconfirmed news about wars that Austria fights against Russia and France against Germany.* Personal problems need to be put aside so that one can somehow acquit oneself of this miserable existence.

The pointlessness of this trip is simply terrible. Bronio is becoming more and more of a stranger to me. Studying the little plants of Australia while such awful things are going on in Europe makes no sense at all. In such a situation life seems to be more to the point. I'll refrain from describing Australia in a more detailed way.

I'm so upset that I cannot write any longer.

I kiss you both

Staś

What can one write in the face of really great matters?

I shouldn't have embarked on this trip. I had the right premonition during the last days in Zakopane and London.

How terrible: my entire life has been cursed with bad timing.

Both personal life and art totally wasted. Maybe in this way something will happen for real or else death will come.

Trans. by M.K.

28.

R.M.S. "Orvieto"
August 5, 1914

The time has come to put aside everything personal, give up all suicidal thoughts which are mere foolishness compared to what is going on now and at last make something out of one's life, out of that remnant of extant energies. Just think what a terrible thing has happened to me, as if it were not enough. In this awful time, when the country and you two are threatened, I cannot join you but have to stay thousands of miles away, drowning in idleness and despair. My fate is really tragic. It must have been some sort of premonition that made me plan this journey with such awful reluctance. It wasn't my doing. I couldn't have made the decision because I did not want to go on living. And now I'm denied the only chance to salvage my honour, to do something at last and perish together with those who fight. The supreme torment that I've suffered wasn't enough, apparently. Now this very worst nonsense comes up. I cannot even write about it, being strangled by a despair even more monstrous than what I'd already gone through. I'll try to come back to Poland, but if [I fail, then] what shall I do? I won't survive this idleness.

The last opportunity is slipping out of my grasp and all that remains is the monstrous pointlessness of a life lived with no chance to do anything. When art has petered out, one could still do this one thing. But even that is impossible.

Why this cruel punishment?

My present state is beyond words.

Suffering with no possibility of a beautiful end by suicide.

I wish I could be there now and fight and at least die honorably.

Even that I cannot do. My conscience is killing me for having left the country.

But it wasn't only my doing. Who can understand the horror of that. To be separated from the others while the fate of the country hangs in the balance. To go sightseeing in Australia at such a time.

I cannot write.

Terrible, unbearable.

If I cannot get back to my country, I won't be able to go on living.

The absurdity of this is just too horrible.

The last possibility denied.

Horrible suffering.

Trans. by M.K.

29.

R.M.S. "Orvieto"
August 6, 1914

This journey, so lightheartedly decided upon and begun almost without the participation of my own will,

Expedition. He was so kind that he has lent me £ 50 to the sum, I have had, and has taken me in a very bad psychical state with him and on account of it has had many troubles. He was so good as a best brother. And I am very sorry that I must do him than injustice and leave him in his dangerous trips. But I see that the travelling instead of improving my state makes me a horrible pain. Because I see the beautiful things that She never will see and this makes me most unhappy. More as I was before it.

I am writing it in scope that my dearest Friend Dr Malinowski has no troubles on account of my death to make him avoid any formalities and inquiry, that can make him too late for his ship. That is my last will that he does not be disturbed on account of me in his journey because he must be in Australia for the Congress of British Association. It would be for me a very great pain that I instead to be grateful to him have made him any trouble.

Excuse me my horrible English

Yours

S. I. Witkiewicz m.p.

[Dopisek ołówkiem na marginesie:]

Broniu Kochany.

Pomyślisz, że to kabotyństwo.

Nie życzę Ci, abyś kiedy cząstkę tego przecierpiał co ja.

[Koperta z nadrukiem:]

Clarke's Botanic Hotel,

North Terrace,

Adelaide.

Telephone 665

B. Malinowski

Otworzyć w razie śmierci

[Na odwrotnej stronie koperty:]

H. M.

To the Authorities or Pol(ice)

of Ceylon or given

St. Ignacy Witkiewicz

Explications

[późniejszy dopisek autora listu:]

humorystyczne

[2 VII 1914, Anuradhapura

Wyjaśnienia dla Władz Ceylonu

Po utracie mojej narzeczonej, która popełniła samobój-

stwo, przed czterema miesiącami chciałem się zabić. Moja rodzina doradziła mi udanie się w podróż. Mój przyjaciel (jeden z dwóch moich najlepszych przyjaciół) wybierał się właśnie na Nową Gwineę z wyprawą naukową. Był tak uprzejmy, że do sumy, jaką rozporządzałem, pożyczył mi pięćdziesiąt funtów szterlingów i zabrał mnie ze sobą w bardzo złym stanie psychicznym, na skutek czego miał wiele kłopotów. On był tak dobry jak najlepszy brat. I jest mi bardzo przykro, że jestem zmuszony popełnić wobec niego taką niegodziwość i opuszczam go w jego niebezpiecznych wędrówkach. Ja jednak widzę, że podróżowanie zamiast poprawić mój stan, sprawia mi okropne cierpienie, ponieważ fakt, iż ja mogę oglądać piękne rzeczy, których Ona nigdy nie zobaczy, czyni mnie w najwyższym stopniu nieszczęśliwym. Jeszcze bardziej niż byłem poprzednio.

Piszę to z pełną odpowiedzialnością, że by mój najdroższy przyjaciel dr Malinowski nie miał żadnych kłopotów w związku z moją śmiercią, żeby uniknął wszelkich formalności i przesłuchań, co mogłoby spowodować jego spóźnienie na ten statek. To jest moja ostatnia wola, żeby z mojego powodu nie doznał on żadnych przeszkód w podróży, ponieważ musi być w Australii na Kongresie Stowarzyszenia Brytyjskiego. Sprawiloby mi wielki ból, gdybym zamiast okazać moją wdzięczność stał się przyczyną jakichkolwiek dla niego kłopotów.

Proszę wybaczyć mój okropny angielski.

Wasz

S. I. Witkiewicz, m.p]

27.

Freemasons Hotel,

Stirling Terrace

Albany, 3 VIII 1914

Western Australia

Najdrożsi Rodzice:

Dziś otrzymaliśmy w Albany fatalne wiadomości co do wojny. Jeśli to okaże się prawdą, to wracam zaraz z Fremantle pierwszym parowcem. Jeszcze jedyna forma, w jakiej mogę być użytecznym i coś zrobić. Tak tylko obłęd okropny bez twórczości, jedynego usprawiedliwienia mego istnienia. Może w ten sposób godniej zakończę życie niż w samobójstwie albo malowaniu pejzażyków na Nowej Gwinei czy też [w] żółtej febrze.

Cała ta podróż w ogóle sensu żadnego nie ma. Jestem niespokojny o Mamę. Co tam się teraz dzieje?

Wiadomości niepotwierdzone o wojnie austro-rosyjskiej i francusko-niemieckiej. Trzeba osobiste rzeczy odłożyć na bok i w jakiś sposób usprawiedliwić to nędzne istnienie.

Bez sensu tej podróży okropny. Bronio jest coraz bardziej obcy dla mnie. Oglądanie roślinek australskich, kiedy tam wypadki tak straszne, żadnego sensu nie ma. Wobec takich

is now turning into a horrible crime. I'm denied the opportunity to perform the only task I was still capable of after I've lost my artistic talent. My fate has really been tragic. I feel as if I've woken up from an awful dream. In the last two days I've spent less time than before thinking of that terrible misfortune that befell me. I can only think about death with disgust and contempt. But the only chance of living on has been denied. The news gets worse and worse. Getting back to Poland is out of the question.

I had intuition but lacked willpower. I forced myself to go on this trip but started out still thinking of death. Even while already in Perth I still wanted to poison myself with cyanide. But I thought of you and that has stayed my hand. I've sent some crazy letters. Luckily, they've all been lost. How mediocre all that seems in the face of this terrible reality. How I envy those who can do their duty now. I used to joke that joining the riflemen was the only thing to do. But in peaceful times and in my then state of mind it looked like a farce.

Now the awfulness of this inertia which has been forced upon me surpasses all.

What's happening with all of you? Why can't I be there and fight so that I could at least erase with my useful death all the bad things I've done. I don't know if I can live through what's in store for me if I cannot get back to the country.

The thought of a future is frightening. Suicide seems just as hideous as life now. The unhappiness I used to suffer was not enough. Now the worst thing comes.

I told you it was madness. No one has stopped me. Now it's too late for anything. How awful. Being unable to end one's life with dignity.

I'm not blaming anyone. Everybody meant well. The result has been as bad as it could possibly be.

No one will ever know what I've suffered.

But [in] my sterile emptiness, misled by ambition, I've rejected my last love. False ambition has been the root of all evil.

Why didn't I stay when I'd come back from Berlin?

Why did everybody tell me to go? And I had no will of my own because I did not want to live.

How terrible it is to end one's life like this.

The only thing left to do and even that cannot be done.

Trans. by M.K.

30.

August 10, 1914, Botanic Hotel
Adelaide (Australia)

It may seem stupid that although I'm quite overwhelmed by a terrible personal misfortune, the awful news about the war and my enforced idleness, I

still occupy myself with unimportant trivia, with superstition. However, twenty minutes to ten has been such a fateful hour in my life that I feel an uncontrollable urge to describe a few facts connected with it.

My first impression connected with that hour.

I was about ten years old. I was going to bed. Mother was playing the piano. Between her and me there were two dark rooms. A candle was burning. I was afraid of something, I don't really know what it was. The time was twenty to ten. At least that is my earliest recollection associated with that hour. It is noteworthy that as a child I used to be especially fascinated by Australia. As evidence I can quote a map of that continent from a small atlas which Mrs. Dembowska gave me. I used to scribble all over that map. The town of Adelaide in particular is underlined, with longitude and latitude given. Another of my childish fascinations was potassium cyanide. It was my dream to have it in my collection of chemicals.

Whenever I saw that hour on a clock (even an inaccurate one – say, set at five o'clock or at midnight), something unpleasant always happened to me within three or four days.

I first saw that hour on a stopped watch in Sylgudyszki – that is, in Lithuania. Going out for a ride I forgot to take my watch with me. When I came back to my room in the evening, I saw that same watch stopped at that hour. Next day I was ill with typhoid, a rather dangerous case (the only serious illness that I had since I was six).

For the second time it happened in Rome. I was supposed to meet Miss T. in Florence. I wanted to have a final talk with her about our future relationship.

I'd been in love with her since I was sixteen. I went to bed early, about nine. Karol Szymanowski, with whom I was traveling at the time and who knew about this superstition of mine, noticed that my watch had stopped and set it for twenty to ten. In the morning I didn't wake him up, so I left quite convinced that something bad was going to happen. In three days time I had a talk with Miss T. from which it transpired that our future together was not to be. We went on writing each other but that correspondence ended barely a year later. It was in Florence that I had my first onset of suicidal thoughts.

In 1909 in December (or at the end of November) while staying with Mr. and Mrs. Śmiałowski I set their ancient clock – one that had stopped ages ago – for the hour in question, trying to overcome my superstition. <Before January>¹ Before March I met the late

¹ Such parentheses denote fragments crossed out by the author.

rzeczy życie nabiera większego sensu. Wstrzymuję się z dalszym opisem Australii.

Jestem tak zdenerwowany, że więcej pisać nie mogę.

Całuję Was

Staś

Cóż można pisać wobec rzeczy prawdziwie wielkich?

Trzeba było nie jechać wcale, tak jak czułem w ostatnich dniach w Zakopanem i w Londynie.

Co za straszna rzecz, że wszystko w moim życiu nie w porę się dzieje.

Zmarnowane życie osobiste i sztuka. Może w ten sposób coś się stanie naprawdę albo śmierć.

28.

RMS „ORVIETO”, 5 VIII 1914

Przyszedł czas, że osobiste rzeczy trzeba by odłożyć, wyrzec się myśli samobójczych, które są głupstwem wobec tego, co się dzieje, i zrobić nareszcie coś ze swego życia, z resztki sił, które zostały. Pomyślcie, jak straszne jest to, co mnie jeszcze spotyka. W tak strasnej chwili, kiedy krajowi i Wam grozi niebezpieczeństwo, ja nie mogę się do Was dostać – o tysiące kilometrów od Was odległy w beczynności i rozpacz. Naprawdę los mój jest tragiczny. Miałem jakieś przeczucie, że tak strasznie nie chciałem jechać. Nie moja wola była w tej podróży. Nie miałem decyzji, bo sam żyć nie chciałem. Teraz jedyna sposobność, aby uratować honor i nareszcie dokonać czegoś i zginąć razem z walczącymi, zostaje odjęta. Za mało było najstraszliwszej męki. Jeszcze ten bezsens najgorszy. Pisać nie mogę tego, bo mnie dławi rozpacz jeszcze potworniejsza niż to, co było dotąd. Będę się starał dostać do kraju, ale jeśli [nie, to] co robić? Nie przeżyję tej beczynności.

Ostatnia rzecz wymyka mi się z rąk i zostaje potworny bezsens życia już bez żadnej możliwości czynu. Kiedy sztuka się skończyła, można by jeszcze to dokonać. Ale i to nie.

Za co tak straszna kara?

To, co teraz jest, to się wyrazić nie da. Cierpienie już bez możliwości pięknego końca w samobójstwie.

Chciałbym teraz być tam i bić się, i zginąć przynajmniej godnie.

Nawet tego nie mogę. Straszny wyrzut, że pojechałem.

Ale nie tylko moja w tym odpowiedzialność. Kto zrozumie straszność tego. Nie móc być tam ze wszystkimi, kiedy się wazą losy kraju, i jechać po Australii oglądać widoki.

Nie mogę pisać.

Straszne, nie do zniesienia.

Jeśli nie będę mógł się dostać do kraju, żyć nie będę mógł.

Naprawdę zbyt straszny jest bezsens.

Ostatnia możliwość odjęta.

Strasliwe cierpienie.

29.

RMS „ORVIETO”, 6 VIII 1914

Podróż, tak lekkomyślnie postanowiona i rozpoczęta prawie bez udziału mojej woli, zamienia się teraz w okropną zbrodnię. Jedyny czyn, do którego po utracie sztuki byłem zdolny, jest mi odjęty. Naprawdę los mój jest tragiczny. Mam uczucie, że się zbudziłem ze straszego snu. Od dwóch dni mniej myślę o tym strasznym nieszczęściu, które mnie spotkało. Nie mogę myśleć o śmierci bez obrzydzenia i pogardy. A jedyna możliwość życia odjęta. Wiadomości coraz gorsze. Mowy nie ma o dostaniu się do kraju.

Miałem intuicję, ale nie miałem woli. Zmusiłem się gwałtem do tej podróży, a jechałem ciągle z myślą o śmierci. Jeszcze w Perth chciałem się otruć cyjankiem. Znowu myśl o Was mnie wstrzymała. Wysłałem wariackie listy. Na szczęście zginęły. Jakież to wszystko marne wobec tej okropnej rzeczywistości. Jakże zazdroszczę tym, którzy mogą spełnić teraz obowiązek. Mówiłem żartem, że jedyna rzecz to zapisać się do Strzelca. Ale w czasie pokoju wydawało mi się to fałszywą w tym stanie, w jakim byłem.

Teraz okropność tego bezwładu przymusowego przechodzi wszelkie granice.

Co z Wami się dzieje? Cemu nie mogę być tam i walczyć, i przynajmniej śmiercią pożyteczną zatrzeć te wszystkie złe rzeczy, które popełniłem. Nie wiem, czy przetrzymam to, co mnie czeka, o ile nie będę mógł się dostać do kraju.

Strach pomyśleć o przyszłości. Samobójstwo teraz jest tak ohydne jak życie. Za mało było tego nieszczęścia. Teraz przychodzi rzecz najokropniejsza.

Mówiłem, że to szaleństwo. Nikt mnie nie wstrzymał. Teraz za późno na wszystko. Jakież to okropne. Nie móc skończyć życia w sposób godny.

Nie obwiniam nikogo. Wszyscy chcieli dobrze. Wyszło najokropniej.

Nikt wiedzieć nie będzie, co przecierpiałem.

Ale [w] pustce bezpłodnej odtrąciłem miłość ostatnią przez ambicję. Przez fałszywą ambicję wszystko złe się stało.

Czemuż nie zostałem wtedy po powrocie z Berlina?

Czemuż wszyscy mnie namawiali? A woli własnej nie miałem, bo żyć nie chciałem.

Straszne to tak życie kończyć.

Jedyny czyn, i tego nie móc spełnić.

30.

Botanic Hotel, Adelaide (Australia), 10 VIII 1914

Może to wydać się głupim, że przygnieciony strasznym osobistym nieszczęściem i strasznymi wiadomościami o wojnie i swoją przymusową beczynnością zajmuję się rzeczami małej wagi, przesądami. Jest jednak w moim życiu przeznaczenie związane w tak dziwny sposób z godziną dwadzieścia

Jadwiga Janczewska at Miss M.B's. In March I met Mrs. Irena Solska. When my relationship with the latter began, I was planning to go to Zakopane at the end of June. She was already there. I lived in Cracow in Grodzka Street. (The timing was as follows. If a clock was working and I saw its hands point to the fatal hour, I had to expect a minor unpleasantness to happen within three days. If a clock had stopped at twenty to ten, the event followed three months later. I cannot remember why this particular timetable took hold or how the whole superstition started.) Walking to the Market in Cracow I always chose the left side of a street. On the eve of my departure walking out of the house I saw a coal cart standing right in front of the gate. I had to walk around it, so I crossed the street and only then did I notice a watch repair shop opposite where I lived. In the shop window there was a huge hanging clock which had stopped at my fatal hour. (The hand showing minutes should never go beyond number VIII or 8. It doesn't necessarily have to point to the number itself.)

In the month that followed things happened in connection with Mrs. S[olska] which strongly affected my whole future life. I wanted to leave her, but I was too weak, so the relationship (to which I owe my awful notoriety) dragged on for a long time. (I've always said that I can only imagine being alive till thirty. The thirtieth year of my life will never be completed and in such numbers as 31, 32, 35 or 40 I cannot see "a succession of my" birthdays. 17 has been my fatal number, too, for some reason.)

In 1911, when I planned to travel to London from Brittany, my watch stopped at nine forty. In the evening it showed nine thirty five, but I must have jostled it somehow and then forgot to wind it up, so by morning it had stopped at the fatal hour. The five minutes' difference must have resulted from some involuntary movement of mine.

Going by bus in Cambridge I saw a large clock which had stopped at the hour in question, hanging in a shop window. Leafing through a newspaper in a dentist's waiting room I saw a watchmaker's advertisement with a picture of a clock showing twenty to ten. In two months time the break-up with Mrs. S[olska] began. It's used up a lot of my energies and generally speaking, that whole period of my life was extremely unpleasant.

We spent seventeen years living in Śliwiak's house. Then we moved to Bystre and into a villa called "Nosal". (Bystre used to be my first address in Zakopane when I was two years old.) There was a picture there with a clock in it. It was my habit to examine all clocks in any new place I moved into. To my satisfaction I saw that the clock in the picture showed twenty to eleven. Two months later, when we were well settled and the

late J. Janczewska had lived there for a long time, I noticed that the clock didn't in fact show twenty to eleven but twenty to ten. It was morning. I was just telling Her about this superstition of mine and happened to mention the clock in the picture. I came nearer to have a look at it and saw (almost with horror) that the hour hand was slightly bent, so the clock really showed twenty to ten. As if it had been lying in ambush for two months to make us stay in that house. At that very moment I thought that some awful misfortune was sure to happen to me there. Moving from Śliwiak's house after seventeen years and finding in the new place a clock stopped at the fatal hour must have seemed strange, indeed.

On January 17, which was Friday (and Friday is my bad day, too) I proposed to the late J[adwiga] Janczewska. I didn't want her to go to Leszcze in June. In April the round clock that Mother got as a gift from Miss T. stopped at twenty to ten.

With that departure the best days of my life ended. Relations between us were getting worse and worse (it was all my fault. I had underestimated both of us and was punished in this cruel way). In January or February while staying in a sanatorium I set a clock for twenty to ten - as a joke. I did it during Rubinstein's concert. On February 21 that awful thing happened. On February 24 I began the thirtieth year of my hopelessly wasted life. On Friday the 20th we had an argument which caused that terrible disaster.

The decisive letter from B. Malinowski without which this whole journey would never have started reached me at T. Langier's. His alarm clock had stopped at twenty to ten.

When I first went shopping for tropical equipment at Gani's in London, I saw a large hanging clock that had stopped at the very same hour. A few days later also in London when I went to a watchmaker's to have my watch repaired I noticed a defunct alarm clock showing nine forty.

One evening I got off at Southampton Row instead of Grays Inn Road, walked along Theobald Road and glancing in a shop window saw an alarm clock which had stopped at the hour in question. Walking out of a dentist's in West-Hampstead I meant to go to Kings Cross, but for some reason bought a ticket to Baker-street. Walking along Regent Street later on I saw a small watch that had stopped at twenty to ten.

Ignoring all those warnings, I went away. It was "Orsova's" seventeenth passage. Having arrived in Ceylon I wanted to kill myself in Domhilli and Naalande. I was sitting, holding a Browning to my temple. I couldn't shoot myself, because the thought of my Parents stopped me at the very last moment. This

minut przed dziesiątą, że nie mogę się wstrzymać, ażeby nie opisać faktów z tą godziną związanych.

Pierwsze wrażenie związane z tą godziną.

Miałem koło dziesięciu lat. Kładłem się spać. Matka grała na fortepianie. Oddzielały mnie od Niej dwa pokoje ciemne. Palila się świeca. Bałem się czegoś, sam nie wiem czego. Była wtedy ta godzina. Przynajmniej jest to ostatnie wspomnienie, które się z pojęciem tej godziny wiąże. Zwracam uwagę, że kiedy byłem dzieckiem, zajmowała mnie specjalnie Australia. Dowodem tego jest mapa Australii z małego atlasu, który dostałem od pani Dembowskiej, cała pokreślona. Miasto Adelaide jest oznaczone specjalnie, z długością i szerokością geograficzną. Drugim ideałem dzieciństwa z okresu chemicznego był cyjanek potasu. Marzyłem o tym, aby mieć go w mojej kolekcji chemikaliów.

Kiedy zobaczyłem tę godzinę na zegarze idącym (choćby źle, na przykład o piątej lub dwunastej w nocy), zawsze w ciągu dni trzech-czterech spotkało mnie coś nieprzyjemnego.

Pierwszy raz zobaczyłem zegar na tej godzinie stojący na Litwie w Syłgudyskach. Wyjeżdżając na spacer zapomniałem zegarka. Wieczorem, kiedy wróciłem do mego pokoju, zastałem zegarek mój stojący na tej godzinie. Nazajutrz byłem już chory na tyfus, dość niebezpiecznie (jedyna ciężka choroba, którą miałem od siódmego roku życia).

Drugi raz było to w Rzymie, miałem spotkać się we Florencji z Panną T. Chciałem rozmówić się definitywnie z Nią co do mojego stosunku do Niej w przyszłości.

Kochałem się w Niej już od siedemnastego roku życia. Położyłem się spać wcześniej koło dziewiątej. Karol Szymanowski, z którym podróżowałem i który wiedział o tym moim przesądzie, zobaczywszy, że zegarek mój stanął, na stał w go na tę godzinę. Rano nie budziłem go i wyjechałem z tym przekonaniem, że coś złego się stanie. W trzy dni miałem we Florencji w Museum Borgello rozmowę z panną T., w której się okazało, że z przyszłości naszej nic być nie może. Mimo późniejszej korespondencji stosunek listowny skończył się w rok niecały potem. We Florencji pierwszy raz miałem myśli samobójcze.

W roku 1909 nastawiłem w grudniu (lub końcu listopada) zegar u pp. Śmiałowskich, zegar starożytny, który nigdy nie chodził, na tę godzinę, chcąc przezwyciężyć ten przesąd. <Przed styczniem> * Przed marcem poznałem u panny M. B. śp. Jadwigę Janczewską, w marcu poznałem panią Irenę Solską. Kiedy stosunek się zawiązał z tą ostatnią, miałem w końcu czerwca jechać do Zakopanego. Ona już tam była. Mieszkałem w Krakowie na ulicy Grodzkiej. (Czas wydarzeń był następujący. Jeśli zegar szedł i widziałem tę godzinę, drobna przykreść miała się zdarzyć w przeciągu trzech dni od zobaczenia. Jeśli zegar stał, czas był trzy miesiące. Dlaczego

taki właśnie termin i kiedy ten rytuał powstał, nie mogę sobie przypomnieć, jak i samego początku tego przesądu.) Zawsze idąc do Rynku, szedłem po stronie lewej. Na dzień przed wyjazdem wychodząc z domu zobaczyłem przed bramą wóz z węglami. Musiałem go obejść. Tym rozpędem przeszedłem na drugą stronę i po raz pierwszy zobaczyłem, że jest tam zegarmistrz. Ogromny zegar ścienny stał na tej godzinie. (Wskazówka minutowa nie powinna być poza ósemką VIII lub 8. Niekoniecznie na samym punkcie.)

W przeciągu miesiąca miałem przeżycia w związku z p[anią] S[olską], które zasadniczo wpłynęły na całe moje późniejsze życie. Chciałem z Nią zerwać, ale nie miałem siły, i stosunek ten (wskutek którego miałem później opinię najfatalniejszą) włókł się przez czas długi. (Zawsze mówiłem, że życie moje widzę do trzydziestego roku życia. Trzydziesty rok niewyraźnie, a cyfry takie jak 31, 32, 35 lub 40 nic mi nie mówią jako cyfry oznaczające moje lata. 17 była moją cyfrą fatalną, też nie wiem czemu.)

Kiedy miałem jechać do Londynu z Bretanii 1911 roku, mój zegarek stanął na dwadzieścia do dziesiątej. Wieczorem stał na dwadzieścia pięć, musiałem go trącić i zapomniałem nakręcić – rano stał na tej godzinie. Widocznie przeszedł te pięć minut wskutek potrącenia.

W Cambridge z autobusu widziałem na wystawie duży ścienny zegar stojący na tej godzinie. A u dentysty, przeglądając gazetę, zobaczyłem ogłoszenie zegarmistrza z zegarem z tą godziną. W dwa miesiące zaczęło się zrywanie stosunku z p[anią] S[olską], które kosztowało mnie wiele siły, i cały ten okres życia był niezmiernie przykry.

W domu Ślimaka mieszkaliśmy lat siedemnaście. Po siedemnastu latach przenieśliśmy się na Bystre do willi „Nosal”. (Na Bystrem mieszkalem pierwszy raz w Zakopanem, kiedy miałem dwa lata.) Wisiał tam obraz z zegarem w środku. Miałem zwyczaj oglądania zawsze zegarów w nowym miejscu. Z zadowoleniem skonstatowałem, że zegar ten stoi na dwadzieścia min[ut] przed jedenastą. W dwa miesiące, kiedy już zupełnie byliśmy w tym domu zagospodarowani i kiedy śp. J. Janczewska już od dawna tam mieszkała, zobaczyłem, że zegar ów nie stał na dwadzieścia przed jedenastą, tylko dwadzieścia min[ut] przed dziesiątą. Było to rano. Opowiadałem Jej właśnie o tym przesądzie i mówiłem o tym zegarze. Podszedłem do zegara i zobaczyłem (prawie z przerażeniem), że wskazówka godzinowa była lekko zagięta i zegar ten faktycznie stał na dwadzieścia przed dziesiątą. Jakby się zaczął i wskazywał inną godzinę przez dwa miesiące, abyśmy tego domu nie opuścili. Wtedy to pomyślałem sobie, że w tym domu musi mnie spotkać jakieś straszne nieszczęście. Bo fakt ten, żeby po siedemnastu latach mieszkania u Ślimaka przenieść się do domu innego i tam zastać zegar stojący na tej godzinie, jest chyba dość dziwny.

17 stycznia w piątek (piątek jest mój zły dzień) oświadczyłem śp. J[adwidze] Janczewskiej. Nie chciałem, aby w czerwcu wyjeżdżała do Leszcz. Kula zegarowa, którą Mat-

* W takich ostrych nawiasach znajdują się wyrazy przekreślone przez S. I. Witkiewicza.

journey has been nothing but boundless torment to me. Between death and the thought of Mother. In Kolgooslie (in Australia) I stole a piece of sodium cyanide from a gold factory. Yes, I finally got hold of a dose, in Australia – of all places. Another weird connection, too. (As we were boarding the “Orontes” in Colombo, the clock in the dining room said twenty to ten. In Perth before leaving for Albany I had a terrible day. I wrote father that only marriage with Miss S. could save me (although I kept up correspondence with Miss Z.). As I walked out to mail that letter I saw a clock in the hotel saying twenty to ten. When I came back I wanted to poison myself with the cyanide. But I was too weak, again. I held the crystal in my hand, licked it e v e n, but did not dare take it into my mouth and bite. Isn't it awful? And monstrously funny at the same time.

Only the thought of my Parents keeps me alive, but what do I have to offer them while I'm in this state?

Before that I went to the Museum looking for Malinowski. I actually expected to see twenty to ten on a clock that day. On my way back I did not walk along Baker Street as I usually did but chose the pavement on the opposite side (I don't know why) and saw a small watch that had stopped at twenty to ten. That evening we went to Albany where I found out that the war had broken out.

Terrible anxiety about the fate of my Parents and the total hopelessness of my situation. Really great things are happening in Europe, things for which one could sacrifice one's life, while I'm studying Australian flowers in the company of Englishmen. The monstrous absurdity of this set-up. In this context I suddenly saw suicide as an odious thing. I decided to come back.

I wanted to stay in Perth and wait for a ship. News about the seizure of Australian steamers. I took Malinowski's advice and went to Adelaide (I must have been destined to go there). During the passage we crossed paths with “Orsova” on its way back to Europe. Could be the last steamer that will get there. Bronio's advice, seemingly good, always has bad results. My helplessness here in the face of the war is monstrous. All the misfortunes that I've suffered so far were not enough. Now comes the very worst thing. No chance of acquittal and of committing the last and only deed I was still capable of.

Today, between a visit – unsuccessful – at the Russian consul's and another one at his Austrian counterpart's (where I found out that there was no hope of a return journey) I saw a watch in King William Street which had stopped at twenty to ten. The Russian consul said the same thing. No hope of a return and of doing that last deed. The ship I could leave on departs from Melbourne on Wednesday. Will I get on board? What's going to happen? What will happen to my

Parents? Father won't get any money from Russia. What will Mother do with the pension in times like these? Nobody will send me any money, either. To go on with this trip seems monstrously absurd. On the other hand, it's almost impossible to come back. Pining for Her, for my lost life and creativity. Desperate anxiety about my Parents' fate. Despair, because it's impossible to fight and end my life with dignity, after all. What a terrible thing my life has suddenly turned out to be. What's going to happen?

The day when Helena C[zerwijowska] was leaving and I was staying behind, alone with the late J. Janczewska, I saw Mrs. S[olska] for the first time since our break-up at Antałówka. That day seems to have encompassed everything that was to happen. Because the social relations that I kept up with Mrs. S[olska] as well as the presence of H[elena] C[zerwijowska] in Zakopane were in fact among the reasons why <the only one> all that has ended so terribly. Her faith in me was diminishing by degrees. On my way back from Antałówka (when I went there to fetch H[elena] C[zerwijowska]'s forgotten purse) on my way back I found a card lying in the mud. It was the nine of hearts, which in my private cabala stands for erotic feelings. I don't believe in cabala, I don't believe in anything of the sort, even in that superstition connected with the hour twenty to ten. But the facts I'm quoting here are nothing but strange.

I hid that card. In May 1914 I came across it by chance, tore it to pieces and threw it away. Walking to Olcza to see Miss Z. (why did I ever reject her great love because of some excess of honesty. I could give her nothing but despair left by Her death. I can never love anyone else. Why did I ever go on this journey which has turned the last moments of my life into fruitless, terrible torment and prevented me from doing the last honourable thing), I found the same card, nine of hearts, on my way to Olcza. It seems that when I came back from Berlin that time I did it for Miss Z. Wasn't it premonition, the last opportunity in a lifetime? In London I made a superhuman effort and decided to go.

And what's the good of it all? I'm half-mad. My state is just terrible. Every moment is pure torment. What with the war and all the rest. I don't know how I'm going to survive all this.

This is the thirtieth year of my life, of which I used to say that I could visualise it but vaguely. Only 29 made any sense as the number of my years. Beyond that there's nothing but madness or death. It is impossible to go on with this suffering. The only thing left to do is denied me.

Forgive me, whatever happens with me next.

ka dostała od panny T., stanęła na dwadzieścia do dziesiątej w kwietniu.

Z wyjazdem tym skończyły się najlepsze dni mego życia. Stosunek ten psuł się coraz bardziej (wszystko była moja straszna wina. Niedocenianie i siebie, i Jej, za co mnie tak straszliwa kara spotkała). W styczniu czy lutym 1914 roku nastawiłem dla żartu zegar w sanatorium na tę godzinę. Było to w czasie koncertu Rubinsteina. Dnia 21 lutego stała się ta rzecz okropna. 24 II zacząłem trzydziesty rok mego zmarnowanego beznadziejnie życia. W piątek dwudziestego było między nami nieporozumienie, które było powodem tej strasznej katastrofy.

Kiedy otrzymałem list od B. Malinowskiego decydujący o całej podróży, było to rano u T. Langiera. Budzik jego stał na tej godzinie.

W Londynie u Ganiego, kiedy kupowałem pierwszy raz tropikalne przybory, widziałem duży zegar ścienny, stojący na tej godzinie. Dalej, też w Londynie, w parę dni potem, oddając zegarek do naprawy, widziałem budzik stojący na tej godzinie. Któregoś wieczoru zamiast na Grays Inn Road wysiadłem na Southampton Row i idąc przez Theobald Road zobaczyłem budzik na wystawie stojący na tej godzinie. Wychodząc od dentysty w West-Hampstead miałem jechać na Kings Cross. Nie wiadomo czemu wziąłem bilet na Baker-street. Idąc potem przez Regent Street zobaczyłem mały zegarek stojący na tej godzinie.

Mimo tych wszystkich ostrzeżeń wyjechałem w podróż. Była to siedemnasta podróż „Orsovy”. Na Ceylonie w Dambulli i w Naalande chciałem się zabić. Siedziałem z browningiem przy skroni. Nie mogłem tego zrobić, bo wstrzymała mnie w ostatniej chwili myśl o Rodzicach. Podróż ta to męka bez granic. Między śmiercią a myślą o Matce. W Kalgoorlie (w Australii) wziąłem kawałek sinku sodu w fabryce złota. Zdobyłem nareszcie sinek, i to w Australii. To też dziwaczne połączenie. (Kiedy w Colombo wchodziliśmy na „Orontes”, na zegarze w sali jadalnej było dwadzieścia minut do dziesiątej.) W Perth przed wyjazdem do Albany miałem dzień straszny. Napisałem do ojca, że tylko małżeństwo z panną S. uratować mnie może (mimo korespondencji z panną Z.). Wychodząc na pocztę z tym listem widziałem na zegarze w hotelu dwadzieścia do dziesiątej. Kiedy wróciłem, chciałem się otruć sinkiem. Znowu nie miałem siły. Trzymałem w ręku kryształ, polizałem nawet(!) i nie miałem odwagi wziąć do ust i rozgryźć. Czyż to nie okropne? A jednocześnie potwornie śmieszne.

Tylko myśl o Rodzicach trzyma mnie przy życiu, a cóż im dać mogę w tym stanie?

Przedtem poszedłem szukać Malinowskiego do Muzeum. Myślałem, że pewnie dziś zobaczę dwadzieścia do dziesiątej. I wracając nie poszedłem jak zwykle lewą stroną Barrack Street, tylko prawą (nie wiem czemu) i zobaczyłem mały zegarek stojący na dwadzieścia do dziesiątej. Tego wieczoru pojechaliśmy do Albany i tam dowiedziałem się o wybuchu wojny.

Straszny niepokój o Rodziców i zupełna już beznadziejność mego położenia, Tam dzieją się rzeczy prawdziwie wielkie, za które można życie oddać, a ja oglądam kwiaty australskie w towarzystwie Anglików i jestem bezsilny. Potworny nonsens tej sytuacji. Samobójstwo wydało mi się czymś wstrętnym wobec tego. Postanowiłem wracać.

Chciałem zostać w Perth i czekać na okręt. Wiadomości o zatrzymaniu parowców australskich. Usłuchałem rady Malinowskiego i pojechałem do Adelaidy (przeznaczenie, że musiałem być w Adelaidzie). W drodze minęliśmy „Orsove”, wracającą do Europy. Może ostatni parowiec, który dojdzie. Rady Bronia, pozornie dobre, wychodzą zawsze na złe. Bezsilność moja tutaj wobec wojny jest czymś potwornym. Za mało było tych nieszczęść. Teraz przychodzi rzecz najokropniejsza. Niemożność rehabilitacji i spełnienia ostatniego jedynego czynu, do jakiego byłem zdolny.

Dziś między wizytą nieudaną u konsula rosyjskiego a wizytą u konsula austriackiego (u którego dowiedziałem się, że nie ma żadnej nadziei powrotu) widziałem na King William Street zegarek stojący na dwadzieścia przed dziesiątą. U konsula rosyjskiego to samo. Żadnej nadziei powrotu i spełnienia ostatniego czynu. Statek, którym jechać mógłbym, wychodzi z Melbourne we środę. Czy nim wyjadę? Co będzie? Co z Rodzicami będzie? Ojciec nie dostanie pieniędzy z Rosji. Co Matka pocnie z tym pensjonatem w takich czasach? Mnie nikt też pieniędzy nie przysle. Jechać dalej nonsens potworny. Wracać prawie niepodobieństwo. Rozpacz za Nią, za utraconym życiem i twórczością. Rozpacz o Rodziców i rozpacz z powodu niemożności walki, w której jeszcze godnie życie zakończyć mogłem. Co za straszna rzecz zrobiła się nagle z mego życia: Co będzie?

Tego dnia, kiedy wyjeżdżała Helena C[zerwijowska], kiedy ja zostawałem sam z śp. J. Janczewską, widziałem po raz pierwszy panią S[olską] od czasu zerwania na Antałówce. Był to dzień, w którym jak gdyby zawarte było wszystko to, co być miało. Bo to, że zachowałem stosunki towarzyskie z panią S[olską] i obecność H[eleny] C[zerwijowskiej] w Zakopanem, były to jednak wszystko powody, że <ten jedyny> wszystko to tak strasznie się skończyło. Ona traciła we mnie coraz bardziej wiarę. Wracając z Antałówki (kiedy poszedłem po zapomnianą portmonetkę H[eleny] C[zerwijowskiej]) znalazłem wracając na drodze w błocie kartę. Była to dziewczątka coeur, która w mojej kabałe wyraża uczucia erotyczne. W kabałę nie wierzę, nie wierzę w nic podobnego, nawet w ten przesąd tej godziny. A jednak fakty, które tu podaję, są dość dziwne.

Schowałem tę kartę. W maju 1914 znalazłem ją przypadkiem, podarłem i wyrzuciłem. Kiedy szedłem na Olczę do panny Z.[ielińskiej] (czemuż odtrąciłem Jej wielką miłość przez jakiś nadmiar uczciwości. Nic Jej oprócz rozpacz po Zmarłej dać nie mogłem. Nikogo już kochać nie będę mógł. Czemuż pojechałem na tę podróż, która ostatnie chwile mego życia zamieniła na bezpłodną, okropną męczarnię i unie-

Bronio, don't laugh at what I'm writing. One day you'll understand all.

Dearest Parents, forgive me if I can't stand all this.
Staś

In 1913 I dreamed that I wanted to commit suicide in my room in the "Nosal". The wardrobe stood in the same spot where it did in the spring of 1914 when I lived in that room with Mother. Helena C[zerwijowska] was sitting by the window. I fired a shot from my Browning (the one that She, the unfortunate, killed herself with) into my temple. The gun misfired and I woke up.

In January or [at the] beginning of February 1914 I had a dream in which I tried to poison myself. I drank some poison and went walking along a winding path among the fields. Then I fell down but could not die. The other day on my way to Albany I dreamed that I was in a room (like a huge coupé in a railroad car) with Mother and she said: "I saw Miss Jadwiga." I asked her where. Mother pointed to a corner of the room where a couch stood «It was there that She was sitting». At first I saw nothing but after a while a transparent face, then the whole silhouette gradually began to take shape. It was Her spirit. Later on I saw Her more and more clearly, but always as a transparent entity. She was sitting in profile, dressed in an astrakhan fur (which she always wore while sitting on a porch), and looked away with awful sadness in her eyes. She used to have this expression sometimes when she said she was feeling suicidal.

How terrible all this is.

Terrible and absurd like some endless dream.

Going to Albany I had another dream in which I tried to poison myself with cyanide. I drank some poison but could not die and lived on in awful torment.

[Later postscripts:]

For some ten years I've had a constant feeling that I'll die accused of things I did not do.

A poem about my death, written in October.

In a diary that I later burned I wrote in October: "I'll die in terrible agony".

Trans. by M.K.

31.

Hotel Metropole
Sydney, September 2, 1914

Bronio, My Dear,

I wish to let you know that I've received letters in reply to those I had sent from Kandy, so yours have

probably reached their destination as well. I'm staying at this hotel for three shillings sixpence.

I met Nechayev quite by chance. On Saturday I'm moving on.

I'm not going to write about our relationship since «I can add nothing» I have nothing to say as yet. In Papua you'll have plenty of time to think and maybe you'll understand a lot of things when you look at them from a distance and in solitude. If there's still time and if you're really fond of me (of which I haven't seen any indication lately), sometime in the future we may talk about this in a different mood when we meet at Olcza. I sincerely wish you'd change before life gives you a crueller lesson than it has so far.

For certain things I owe you my deepest gratitude. If what you've done remained effectless, that's because I'm a broken man and only death can cure me. Six months have already passed and things are just as they used to be, even worse. May I die not by some stupid chance but in a useful way. This one thing all of you ought to wish me.

It is my strong belief that your expedition will be a success and that you'll return unharmed.

I shake your hand

Staś

P.S. When we passed Toowoomba, albums of photographs taken in the queenslandskaya guberniya were given out free. On a tower in Toowoomba the clock always says (only in the picture, of course) twenty to ten. Lupton can tell you I'm not lying. Isn't it some kind of a supreme bad luck?

Trans. by M.K.

32.

P & O.S.N.Co.
S.S. "Morea" 2
September 2, 1914

Bronio, My Dear,

Thanks for writing, but even if I happened to be in London I'd try not to accept your offer. Turner's help has obviously become quite unacceptable due to the reciprocal disclosures. If nothing changes, Nechayev and I plan to travel from Port-Saïd. There's a chance that I'll get money from Russia already in Greece or in Bulgaria. I don't know how cables work in the present situation. Nechayev is traveling first class, so I hardly ever see him.

The Goldings have been very kind and gentle with me. I like them very much. I wish you'd think about your character. Not for my sake, but for yours. You may yet feel very sorry sometime in the future.



Stanisław I. Witkiewicz, Bronisław Malinowski, pastel, 1930.

Ze zbioru Heleny Wayne

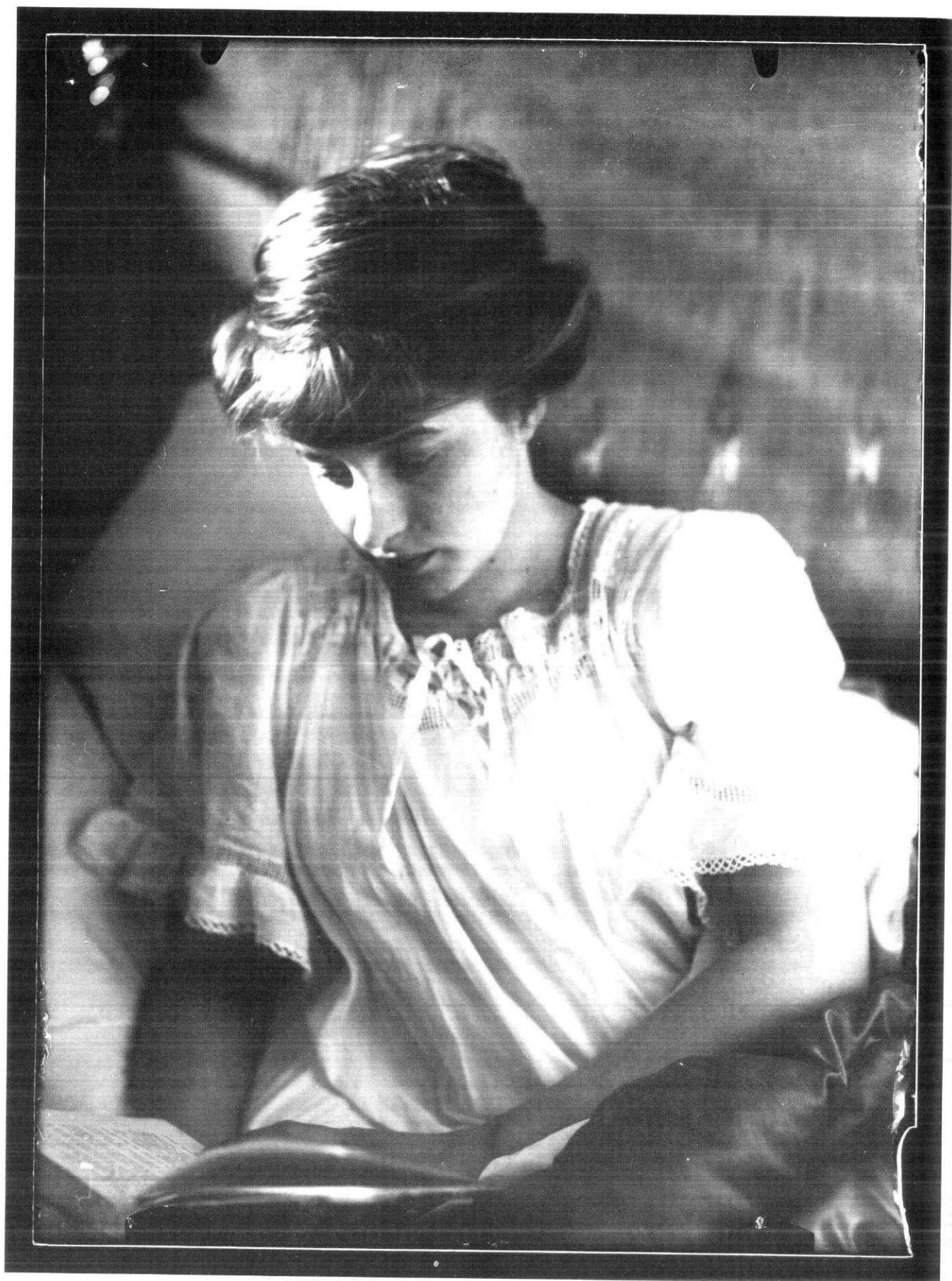
Stanisław I. Witkiewicz, Bronisław Malinowski, pastel, 1930.

The collection of Helena Wayne

Stanisław I. Witkiewicz, autoportret [?] na tle własnej litografii,
Zakopane, ok. 1913. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego
Stanisław I. Witkiewicz, self-portrait [?], against the background of his
litograph, Zakopane, ca 1913. The collection of Tatra Museum

Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ok. 1903. Ze zbiorów Muzeum
Tatrzańskiego

*Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane, ca 1903. The collection of Tatra
Museum*





Jadwiga Janczewska w łóżku, fot. Stanisław
I. Witkiewicz, Zakopane, ok. 1913.
Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego
*Jadwiga Janczewska in bed. Photo
by Stanisław*

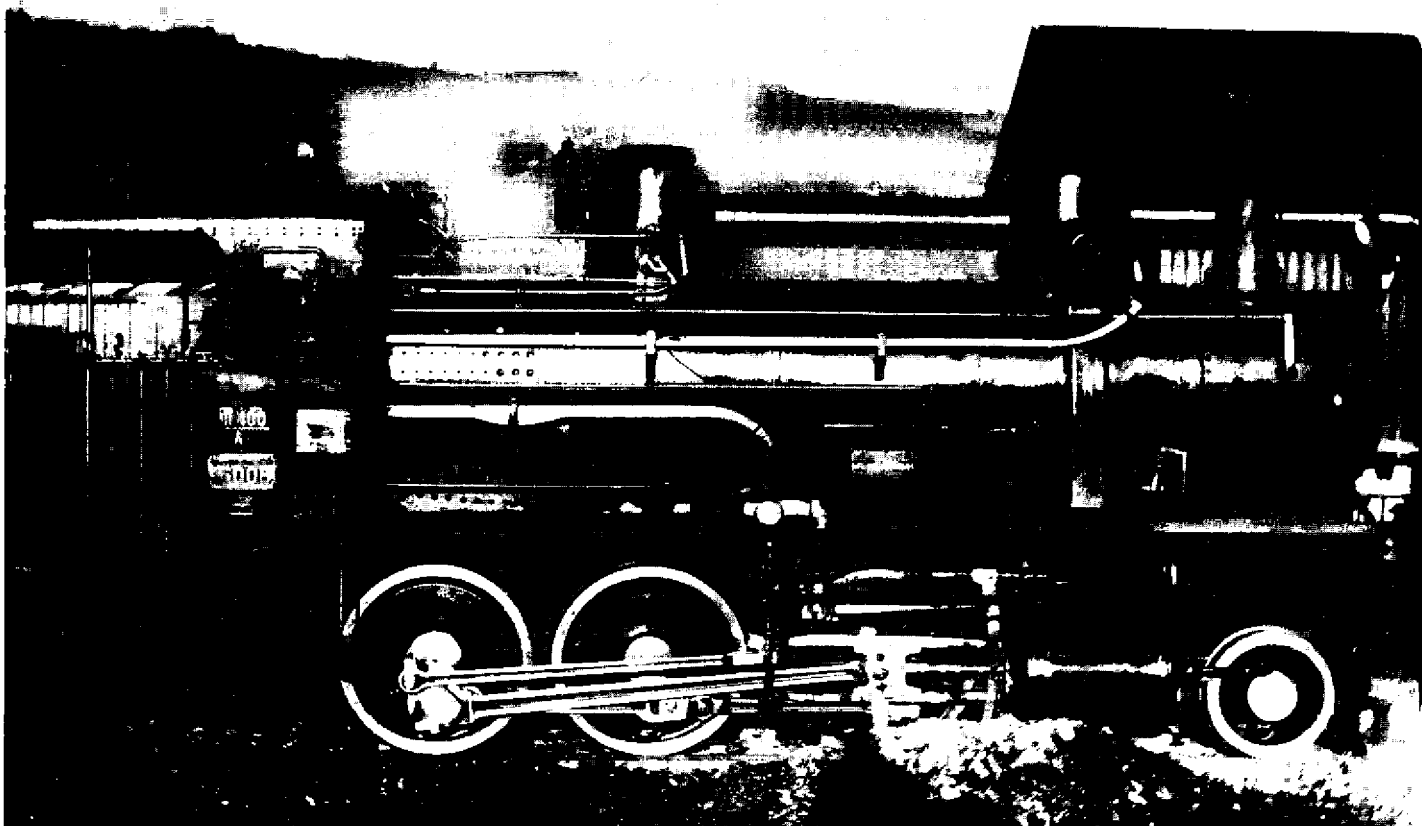
*I. Witkiewicz, Zakopane, ca 1913.
The collection of the Tatra Museum*

Widok na Giewont z ulicy Kościeliskiej,
fot. Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane,
wiosna 1902 r. Ze zbioru E. Franczak
i S. Okołowicza

*View of Giewont from Koscieliska Street.
Photo by Stanisław I. Witkiewicz, Zakopane,
spring 1902. The collection of E. Franczak
and S. Okołowicz*

Stanisław I. Witkiewicz ze stryjem
Ignacym i Bronisławem Malinowskim. Fot.
Stanisław Witkiewicz (ojciec), Zakopane,
zima 1902. Ze zbioru E. Franczak
i S. Okołowicza

*Stanisław I. Witkiewicz with his uncle Ignacy
and Bronisław Malinowski. Photo by
Stanisław Witkiewicz (father), Zakopane,
winter 1902. The collection of E. Franczak
and S. Okołowicz*



Lokomotywa nr 16006 na stacji w Zakopanem. Fot. Stanisław I. Witkiewicz, 1899. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego
 Locomotive No. 16006 at the railway station in Zakopane. Photo by Stanisław I. Witkiewicz, 1899. The collection of the Tatra Museum

Stanisław I. Witkiewicz, pejzaż australijski, 1923, pastel. Ze zbiorów Magdaleny i Janiny Kraszewskich
 Stanisław I. Witkiewicz, Australian Landscape, 1923, pastel. Collection of Magdalena and Janina Kraszewska

możliwiła mi spełnienie ostatniego czynu), znalazłem tę samą kartę dziewiątkę coeur na drodze do Olczy. Dla panny Z. zdaje się wróciłem wtedy z Berlina. Czyż to nie było przecucie i ostatnia możliwość życia? W Londynie z nadludzkim wysiłkiem zdecydowałem się jechać.

I na cóż to wszystko? Jestem półobłąkany. Stan mój straszny. Każda chwila to straszna męka. I do tego ta wojna i to wszystko. Nie wiem, jak przetrzymam to wszystko.

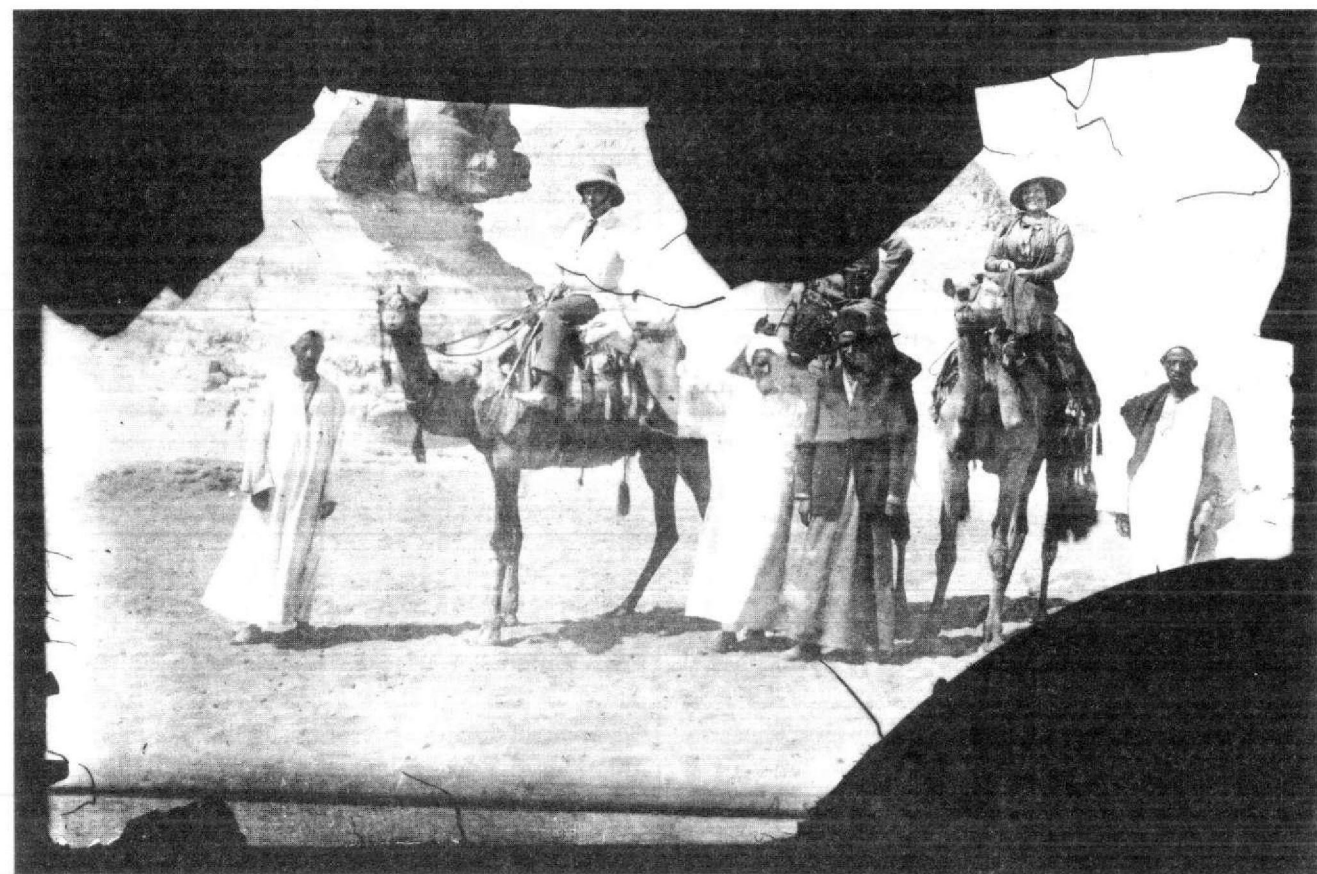
To jest ten trzydziesty rok życia, o którym mówiłem, że go niewyraźnie przed sobą widzę. Tylko 29 miała sens jako liczba lat mego życia. Dalej obłęd albo śmierć. Tak męczyć się niepodobna. Jedyna rzecz, i ta mnie omija.

Przebaczenie, cokolwiek ze mną będzie.

Broniu, nie śmieję się z tego, co piszę. Kiedyś zrozumiesz wszystko.

mieszkalem. Helena C[zerwijowska] siedziała przy oknie. Strzeliłem z mego browninga (tego, którym Ona biedaczka się zabiła) w skroń. Browning nie wypalił i obudziłem się.

W styczniu czy [na] początku lutego 1914 miałem sen, że się trulem. Wypiłem truciznę i szedłem ścieżką krętą wśród pól. Potem padłem i nie mogłem umrzeć. Teraz, kiedy jechałem do Albany, miałem sen, że byłem z Matką w pokoju (jakby ogromne coupé w pociągu) i Matka powiedziała: „Widziałam pannę Jadwigę.” Ja spytałem, gdzie. Matka pokazała mi róg pokoju, gdzie stała kanapa. < Tam Ona siedziała >. Z początku nie widziałem nic, a potem zaczęła się zarysowywać powoli najpierw twarz przezroczysta. Był to duch Jej. Potem coraz wyraźniej, ale cała była przezroczysta. Siedziała bokiem do mnie, ubrana w karakułowe futerko (w którym zawsze werendowała) i patrzyła w bok ze strasznym smutkiem. Taki wyraz miewała, kiedy mówiła, że jest w stanie samobójczym.



Stanisław I. Witkiewicz koło Sfinksa i piramidy Cheopsa w Egipcie, w drodze powrotnej z Australii, 1914.

Ze zbiorów S. Okołowicza

Stanisław I. Witkiewicz near the Sphinx and the Cheops pyramid in Egypt on his way back from Australia, 1914.

The collection of S. Okołowicz

Najdrożsi Rodzice, przebaczenie mi, jeśli nie wytrzymam tego wszystkiego.

Staś

W roku 1913 miałem sen, że chciałem w moim pokoju w „Nosalu” popełnić samobójstwo. Szafa tak stała jak teraz w wiosnę 1914 roku, kiedy z Matką w tym pokoju

Jakież straszne to wszystko.

Straszne i bezsensowne jak jakiś sen bez końca. Jadąc do Albany miałem drugi sen, że się trulem cyjankiem. Wypiłem truciznę i nie mogłem umrzeć, i męczyłem się strasznie.

Cały czas od jakichś lat dziesięciu mam przecucie, że zginę oskarżony o rzeczy, których nie popełniłem.

Wiersz o mojej śmierci pisany w październiku.

One can err and try to atone for one's errors. But one mustn't take a cynical view of oneself. For those who do so the path of self-improvement is closed.

I must admit that right now I have no faith in you whatsoever. And I don't mean your attitude towards me. It could neither have harmed me nor helped me. You were right when you said that twenty pounds more or less made no difference in view of the "horrors" I was about to go through. Generally speaking, nothing can hurt me or help me. If I hold any grudges against you it is not for my but for your own sake.

I wish you a change in lifestyle – I mean the inner life, first of all – and the very greatest achievements in science.

I shake your hand

Staś

If anything of importance happens, I'll write.

Trans. by M.K.

33.

P. & O.S.N. Co.

S.S. "Morea"

October 1, 1914

Bronio, My Dear,

Sorry about those unpleasant letters that I wrote.

Alas, you know, damn it, sir!

We'll probably never see each other in our lives and will have no opportunity to discuss this question.

The "Morea" is v[ery] nice, much better than the Orient liners. We've been to Bombay. Wonderful city.

Tomorrow we're sailing into Aden, from Port-Saïd to Alexandria and then to Salonika.

I'm short of dough, just enough to get to the border. My fate is highly uncertain. Mrs. Golding is a wonderful woman. Pity she's so old.

I've seduced a Portuguese whore from Brazil but with not much pleasure. Two trepangs and then I got bored.

My life is awful.

I've been flirting with some females, complete strangers. I do not recognise myself. I'm quite stupefied. I've been drawing quite a lot of portraits. The company here is infernal.

In my lucid moments I feel terrible. I'm trying to stupefy myself enough to survive this trip.

Then let me be hit by whatever shafts happen to fly my way.

I shake your crooked claws. Sometimes I worry about Your health.

I miss the tropics. But in this state of mind the beauty of the world is torture.

Trans. by M.K.

34.

[St. Petersburg, mid-October 1914]

Bronio, My Dear,

I've been in Petrograd for two days, trying to get into the army, which is a fiercely difficult task, since I have no papers. I've obeyed nothing but my own free will for quite a long time now. Otherwise I'm still in the same state and only the hope of fighting this war allows me to remain more or less stable.

That handful of riflemen fighting for a piece of Galicia in alliance with the Germans who've devastated most of the Kingdom and have been torturing in a beastly way the Poles living there is a tragic monstrosity. The soldierly honour which makes them stick to Austria and fight on the German side could in itself be a beautiful thing but under the present circumstances it's just horrible.

Thus in our abnormal situation merits turn into crimes against the spirit of the nation. Being quite alone with my thoughts about Russia and the need to take its side against the Germans I've lived through some awful moments pondering this question. Now the riflemen movement in Galicia has completely collapsed and every Pole can march with a clear conscience against our only real enemy – the Germans.

What horrid stories (not journalists' lies but letters from eyewitnesses). The poor Mrs. Janczewska in Leszcze flooded by those hordes. If I manage to go into the army I won't even be able to read her memoirs before death comes – if it comes. And you may be dying of fever or something worse. In spite of all that happened I have a bad conscience about leaving you alone there.

But the way you treated me was not encouraging. I'm writing to your spirit, which is a thing of the past. Malinowski doesn't exist for me at all and I must admit that I haven't missed him even for a second. Being with you I missed Bronio and now I often think of our good old days when the dialectics of emptiness and the spewing of significant lies used to cover up the mediocrity of what we did.

Right now the conscience of a Pole is a terrible thing. But there is only one way to follow. Żeromski got wounded fighting as a rifleman – so what. A writer of genius contaminated with a false idea. Strug got killed – so what. When one cannot accept those ideas. A tragic mistake. While there is only one way to follow. I do understand them, but I've been consistent in my behaviour. I've always considered the riflemen movement to be nothing but a nice way of committing suicide. (Włodzio Tetmajer shot himself in the head when he rode into Kielce. He must have seen the truth

W dzienniku, który spaliłem, napisałem w październiku:
„Umrę w strasznych męczarniach.”

31.

Hotel Metropole, Sydney, 2 IX 1914

Kochany Broniu:

Donoszę Ci, że otrzymałem listy w odpowiedzi na listy wysłane z Kandy, pewno więc i Twoje doszły tak samo. Mieszkam za trzy s. sześć d. w tym hotelu.

Przypadkowo trafiłem na Nieczajewa. W sobotę wyjeżdżam dalej.

O kwestii naszego stosunku nie piszę, bo <dodać nic nie mogę> na razie nie mam nic do powiedzenia. W Papui będziesz miał wiele czasu na rozmyślanie i może wiele rzeczy zrozumiesz, jak się na nie z daleka i z samotności popatrzysz. Jeśli nie będzie za późno i jeśli mnie będziesz lubił naprawdę (czego teraz dopatrzeć się nie mogłem), może kiedyś na Olczy będziemy inaczej o tym mówić. Chciałbym bardzo, abyś się zmienił, zanim Cię życie nauczy różnych rzeczy w sposób bardziej okrutny niż dotąd.

Za pewne rzeczy mam dla Ciebie głęboką wdzięczność. Jeśli nie było skutku, to dlatego, że jestem człowiekiem kompletnie złamanym, którego jedynie śmierć uleczyć może. Pół roku minęło i wszystko jest tak, jak było, a nawet gorzej. Oby moja śmierć nie była głupim przypadkiem i żebyś zginął pożytecznie. Tej jednej rzeczy można mi życzyć.

Wierzę mocno, że Ci się uda wyprawa i że wrócisz cało.

Ściskam dłoń Twoją.

Staś

PS. Za Toowoomba rozdawano albumy z photo z kinlandzkiej guberni. Na wieży w Toowoomba zegar stoi (oczywiście stoi to na obrazku) na dwadzieścia minut do dziesiątej. Lupton jest świadkiem. Czyż to nie wyższy pech?

32.

P. & O.S.N.Co.

SS „MOREA”, 14 IX 1914

Kochany Broniu:

Dziękuję Ci za Twoje listy, ale nawet gdybym był w Londynie, postarałbym się nie skorzystać z Twojej oferty. Oczywiście pomoc ze strony Turnera jest przez obustronne rewelacje kompletnie uniemożliwiona. Jak dotąd, mamy zamiar z Nieczajewem jechać z Port-Saïd. Możliwe, że będę mógł dostać pieniądze z Rosji już w Grecji lub Bułgarii. Nie wiem, jak jest z telegramami w takim stanie jak teraz. Nieczajew jedzie I kl[asą] i mało go widuję.

Goldingowie są dla mnie niezmiernie dobrzy i delikatni.

Bardzo ich lubię. Chciałbym, abyś się zastanowił nad Twoim charakterem. Nie dla mnie, tylko dla siebie samego. Może Ci być kiedyś bardzo przykro.

Można popełniać błędy i starać się je odpokutować. Ale nie można na samego siebie patrzeć z cynizmem. Droga do poprawy jest wtedy zamknięta.

Muszę się przyznać, że na razie nie wierzę w Ciebie. Nie w stosunku do mnie. Mnie to ani by zaszkodziło, ani pomogło. Tak jak słusznie twierdziłeś, że £ dwadzieścia mniej czy więcej wobec „okropności”, które przeżywać będę, są niczym. W ogóle już mi nic pomóc ani zaszkodzić nie może. I nie mam pretensji do Ciebie o siebie, tylko o Ciebie samego.

Życzę Ci innego życia, wewnętrznego przede wszystkim, i wszystkiego najlepszego w nauce.

Ściskam dłoń Twoją.

Staś

Napiszę, o ile zajdzie coś ważnego.

33.

P. & O.S.N.Co.

SS „MOREA”, 1 X 1914

Kochany Broniu:

Przykro mi, że napisałem listy nieprzyjemne. Trudno wie pan, psiakrew!

Prawdopodobnie nie zobaczymy się już w życiu i nie będziemy mieli sposobności dyskusowania tej kwestii.

„Morea” jest b[ardzo] sympatyczna, daleko lepsza od Orient-lainerów. Byliśmy w Bombay. Cudowne miasto.

Jutro zajeżdżamy do Adenu, z Port-Saïd do Aleksandrii, a stamtąd do Saloniki.

Z flotą krucho, tylko żeby do granicy dobrać. Los w wysokim stopniu niepewny. Goldingowa jest cudowna kobieta. Szkoda, że stara.

Uwidłem portugalską kurwę z Brazylii, ale bez wielkiej przyjemności. Dwa trepangi, po czym odechciało mi się.

Straszne jest moje życie.

Flirtuję z jakimiś obcymi babami. Nie poznają siebie. Jestem zupełnie ogłupiały. Rysuję dość dużo portretów. Towarzystwo piekielne.

W chwilach jasnowidzenia jest okropnie. Staram się ogłupieć, aby wytrzymać tę podróż.

Potem cokolwiek będzie, niech uderza we mnie. Ściskam Twoje zakrzywione szpony. Boję się chwilami o Twoje zdrowie.

Żał mi tropików. Ale w tym stanie piękność świata jest torturą.

then. That's what being in accord with one's sense of honour means.)

Your claim that I've taught you how to be cynical is a terrible lie. It was from you that I've learnt to view the whole world and myself with cynicism. Just think about it. That comfortable attitude of yours, no faith at all in any noble impulse, your cold little smile and the conviction that there's always meanness at the bottom of things. It's very easy to view life in this way if one chooses to. Flowers grow in mud. One can look at them without sticking one's nose in the mire. I was alone and suffered terribly. Now I see that everybody is like this. But a lot of people still do not believe in Russia and sit comfortably in their snug little corners.

The people here have been so disposed that uncle Jałowiecki refused to shake my hand. I owe this notoriety to the Janczewski family. I hope this situation will at least protect my poor fiancée's memory from gossip. I hope the entire blame will rest on me. I'm not going to explain my behaviour to anyone.

I've become Ada Żukowska's protegee. I hope something'll come out of it. She's the only person who still stands by me. I've survived a terrible scene with aunt Jałowiecka who has scolded me for everything. They've all been imagining that I have some kind of responsibility to my Parents. It's either this or moral rot. I didn't come back from Australia so that I could end up rotting to death in some dark corner, having missed my destiny one more time. All of it seems like some kind of a nightmare.

I don't want you to presume that the trip with Nechayev is the reason why I think differently now. I've made all those discoveries on my own, through terrible doubt and torment. And there are no contradictions now within my conscience. I only want to avoid any triteness and accomplish something in order to confirm my ideas.

What the Russian newspapers have been writing is quite unbelievable. About Poland, I mean. What enthusiasm, compassion, what a lot of money the people here have been donating for the Poles in the Kingdom who had suffered from German robberies. The only moment in our history that mustn't be wasted.

My time on the "Morea" seems like a nice hallucination now. I've a most pleasant recollection of the Goldings. She's a wonderful woman. It's a pity she's so old and has to shave. I feel nothing but disgust at the thought of the Portuguese whore who's turned out to be half-German. Some *melange*! You have every right to smile cynically. I'm quite a brute at heart. Alas, you know. Inconsistency is a terrible thing.

I spent the last three days of the trip being madly in love with Mrs. Minchin, the wife of a lame pussycoccus from Uganda, Nyanza and London. She's ugly but

wonderful, stupid and full of charm. Had I loved Miss Z. like I love her, I could have ended up quite differently. A few talks with me have made her sick, so I didn't see her at the last moment. She said she had no taste for "gruesome things". How terribly unfair.

You see how awfully inconsistent I've been. While at bottom things are just as they used to be. Nothing but despair because my Only One has died. You may think that all of this is nothing but cheap Bohemianism. Oh, how you have broadened the scope of this notion. And that of snobbery as well. Both these notions are so broad now that they will soon engulf all the manifestations of the human soul and the world will adapt itself totally to the Malinowski mode, maligned and mal-aligned.

I apologize for having written this. Don't think that I hate you. It's just that Malinowski doesn't exist for me anymore. I'm writing to Bronio about Malinowski and the other guy who's not Staś any longer but hasn't turned into anything new.

I've applied to the minister of war, asking him to let me join the Ismailovsky Regiment of the Guards. I haven't got my birth certificate with me or the record of service in the reserves, either. But maybe they'll accept me.

I called at the Brzezińskis' but a fire that broke out across the Fontanka interrupted the visit. When the war began, Mrs. Malinowska was at the Staszewskis'. Those parts are in German hands now and no news comes from there.

I give you a hug.

I needed to write to you and could only do it frankly.

Staś Witkiewicz

Trans. by M.K.

35.

[St. Petersburg, ca. October 1916 (September 12 – November 23)]

Bronio, My Dear,

I may go to the Crimea to cure my nerves. Could you please find out which of the banks in Sydney has money waiting for me and whether it can be sent here. Mother wrote me that the money was there but did not mention the name of the bank. It can easily be found out by phone and sending a cable to all the banks is an impossibility.

You've no idea how terribly I feel. If this passes I'll go back to the front. Right now I don't even want to die but have no great desire to live on, either.

[Petersburg, połowa października 1914]

Kochany Broniu:

Od dwóch dni jestem w „Petrogradzie” i robię starania o przyjęcie mnie do wojska, co przy moim braku dokumentów jest rzeczą wściekle trudną. Postępuję od dłuższego już czasu według woli własnej. Poza tym stan mój identycznie ten sam i tylko nadzieja walki trzyma mnie teraz we względnej równowadze.

Garstka strzelców, walcząca o kawałek Galicji razem z Niemcami, którzy spustoszyli w najokropniejszy sposób większą część Królestwa i pastwią się nad tamtejszymi Polakami jak zwierzęta, jest rzeczą tragiczną i potworną. Honor żołnierski, który ich trzyma przy Austrii i każe walczyć razem z Niemcami, tak piękny w innych warunkach, jest w tym wypadku czymś okropnym.

Tak to w naszych nienormalnych warunkach cnoty stają się zbrodniami przeciwko duchowi narodu. Byłem sam w moich myślach o Rosji i konieczności walczenia z nią przeciw Niemcom i przeszedłem straszne chwile na ten temat. Teraz ruch strzelecki w Galicji klapnął zupełnie i każdy Polak może z czystym sumieniem iść przeciw naszemu jedynemu istotnemu wrogowi, przeciw Niemcom.

Co za okropne historie (nie bлага prasy, ale listy naocznych świadków). Biedna pani Janczewska tam w Leszczach pod tym zalewem. Jeśli zdołam pójść do wojska, nie będę mógł nawet pamiętników Jej przeczytać przed możliwą śmiercią. A Ty może tam konasz na febrę czy coś gorszego. Mimo wszystko mam wyrzuty sumienia, że tam sam zostałeś.

Ale postępowanie Twoje ze mną nie było zachęcające. Piszę do Twojego dawnego ducha. Malinowski nie istnieje dla mnie zupełnie i muszę przyznać, że ani razu za nim nie tęskniłem. Tęskniłem będąc z Tobą za Broniem i teraz myślę o naszych dawnych dobrych czasach, kiedy dialektyka pustki i bełkotanie istotnych kłamstw zakrywało nędzę czynu.

Straszne jest sumienie Polaka w tej chwili. Ale droga jest jedna. Cóż z tego, że Żeromski jest ranny w Strzelcu. Genialny artysta z fałszywą ideologią. Cóż z tego, że Strug zabity. Kiedy nie można się godzić z myślami tymi. Tragiczna pomyłka. A droga jest tylko jedna. Ja ich rozumiem, ale jestem konsekwentny. Uważałem zawsze Strzelca za ładne samobójstwo. (Włodzio Tetmajer strzelił sobie w łeb po wjeździe do Kielc. Widocznie zobaczył prawdę. To jest konsekwencja honoru.)

Jakże Ty strasznie kłamiesz mówiąc, że ja Ciebie nauczyłem cynizmu. To Ty mnie nauczyłeś patrzenia na wszystko i na siebie z cynizmem. Pomyśl nad tym chwilę. Stanowisko wygodne zupełnego braku wiary w jakiegokolwiek szlachetne porwy i Twój zimny uśmieszek, i to przekonanie, że na dnie jest zawsze podłość. Jeśli się chce tak widzieć życie, to jest bardzo łatwo. Na błocie rosną kwiaty. Można patrzeć na nie, a nie wtykać nos w błoto. Byłem sam i męczyłem się stra-

sznie. Teraz widzę, że wszyscy są tacy. Tylko mnóstwo jeszcze i w Rosję nie wierzy i ci siedzą wygodnie za piecem.

Tu ludzie tak usposobieni, że wuj Jałowiecki ręki mi nie podał. Janczewscy taką opinię mi wyrobili. Niech to chroni Jej biednej pamięć przed plotkami. Niech cała wina będzie na mnie. Ja tłumaczyć się przed nikim nie będę.

Ada Żukowska zajmuje się moją protekcją, może coś z tego będzie. Jedyna osoba, która jest ze mną. Wytrzymałem straszne wymyślanie ciotki Jałowieckiej za wszystko. Im się śni jakaś odpowiedzialność przed Rodzicami. Albo ta droga, albo zgnicie moralne. Nie na to jechałem z Australii, aby tu zgnić gdzieś w kącie, jeszcze raz minąwszy się z moim losem. Wszystko to jak sen jakiś okropny.

Nie myśl, że to jazda z Nieczajewem przerobiła moje myśli. Sam doszedłem do tego wszystkiego przez straszne zwątpienia i mękę. I w moim sumieniu sprzeczności teraz nie ma. Chcę tylko, aby to nie było tanie, i chcę spełnić czyn, który by te myśli przypieczętował.

Nie do uwierzenia rzecz czytać teraz rosyjskie gazety. Co się pisze o Polsce. Jaki entuzjazm, współczucie, ile pieniędzy dają na polską ludność Królestwa zniszczoną przez niemiecki rabunek. Jedyna chwila w naszej historii, której puścić kantem nie wolno.

Pobyt na „Morei” wydaje się przyjemną halucynacją. Niezwykle przyjemne wspomnienie zostało mi po Goldingach. Ona jest cudowna kobieta. Szkoda, że stara i że się goili. Szalony niesmak mam po tej Portugalce, która okazała się pół-Niemką. Widzisz, co za melange. Masz prawo się uśmiechać cynicznie. Wiele jest bydlęcia we mnie. Trudno, wie pan. Straszne są niekonsekwencje.

Trzy dni ostatnie kochałem się strasznie w pani Minchin, żonie kulawego ropokoka z Ugandy, Nyanza i Londynu. Kobieta nieładna, a cudowna, głupia i pełna uroku. Żeby tak mógł być kochać pannę Z. jak ja, byłbym może zupełnie inaczej skończył. Wskutek paru rozmów ze mną zachorowała i w ostatniej chwili jej nie widziałem. Powiedziała, że nie ma ochoty na „gruesome things”. Co za okropna niesprawiedliwość.

Widzisz, jak okropna niekonsekwencja. A na dnie wszystko to samo. Rozpacz po Jedynej Zmarłej. Możesz uważać to wszystko za „kabotyństwo”. O, jakże rozszerzyłeś to pojęcie. Zarówno jak pojęcie snobizmu. Tak są te pojęcia szerokie, że jeszcze trochę, a pomieszczą w sobie wszystkie objawy duszy ludzkiej i świat będzie „zmalinowiały” (wypłowiwały, wyliniały, zniszczona kanapa I klasy: „zmalinowiony” byłoby zbyt pozytywnie) doszczętnie.

Wybacz to, co piszę. Nie myśl, że Cię nienawidzę. Tylko Malinowski nie istnieje dla mnie zupełnie. Piszę do Bronia o Malinowskim i o tym, który przestał być Stasiem, a nie stał się niczym innym.

Podąłem prośbę do ministra wojny o przyjęcie mnie do Izmailowskiego Pułku Gwardii. Brak mi metryki i świadectwa z rezerwy. Ale może mi się uda.

Byłem u Brzezińskich, ale pożar po drugiej stronie Fon-

Write me back right away and find out about that money.

Kisses

Staś

To the regiment or to the Jałowiecki's.

Trans. by M.K.

36.

Zakopane

26 May 1921

Dear Bronio:

Thanks for your letter. I'm not writing much, because I'm not sure of your address. Send me your address right away and I'll immediately send you my *sämtliche Werke*. My play *Tumor Brainiowicz* is now being printed and it will probably be produced in Cracow at the beginning of June. As for living conditions in Poland, I'm not able to tell you anything. One can live on a million a year, but as for the conditions of a professorship, talk it over with someone competent, after all, you have so many acquaintances here. I've made it up with Chwistek. He is a painter and we exhibit in the same group. Besides that there's logic. Tymbeusz married Zofia Ben and is in Paris. Nalepusz [Tadeusz Nalepiński] died of the Spanish flu. Miciński met his end in Russia. My Mother had a very serious operation. Now she feels fine. We've changed where we live. I'd have lots to tell you in person, but I have a terrible aversion to writing. I was at Olcza today, a marvelous May day, and I remembered the old times. Mardula and the Galarowskis always ask about you. Have you become completely Anglicized? Ceylon and Australia are nothing compared to Olcza in the sunlight. Too bad that you can't come for the summer this year. Is the Jurek you're asking about Jurek Wasserberg? Wasserberg served in the army, and he's leaving his wife. I'd so like you to become Polish again. It's a pity to lose one's nationality that way. Remember how we considered Conrad a traitor. Answer immediately and include your address.

A heartfelt hug.

My regards to Mrs. Malinowski and Josephine. Mother sends her very best to both you and Mrs. Malinowski.

Your Witkacy

Chramcówki St., Tatty Villa, Zakopane

[Postscripts on the margins:]

Żuławski died. Kazia is in Toruń. She moved recently. Many new acquaintances. Oh, oh. Zagóra

[Aniela Zagórska] is in Warsaw... She's earning her living working for Americans.

Janusz Tyszkiewicz died... I've magnified my individuality to gigantic proportions and I'm suffering from chronic but acute megalomania.

Last year I drank a lot. This year less. I'm working like crazy...

Do you have a photo of me taken in Ceylon? Please send me the negative or a couple of prints.

Trans. by D.G.

37.

20 January 1923

Dear Malinowski:

Thank you very much for your kind letter and for the subscription of [postscriptum by] Lady Elsie. My marriage is presently impossible on account of the complete absence of any feelings towards me on the lady in question. I will wait a little time (till march, I suppose) and meanwhile I will look round for something another and perhaps better. First time I seemed to be in love without return [any reciprocation]. What do you think (and Lady Elsie also) about the marriage with a young jewish lady, 19 years, horribly intelligent and very rich? Write me please immediately, because it is the most dangerous moment in my life. I'm going with a speed of an express-train and have no signals. The first lady is the daughter of the so called "King of succury [Chicory]" (Polish) and is fairhaired and the daughter of my third love. But the damned beast (19 years old also) is in love with some bloody young rascal, and I cannot suffer rivals. You know I am quite paralysed when I must fight for a girl. If that were not a marriage-question I should overwhelm the damned scoundrel with my Zakopajeniactal demonism without any difficulty – like some sporting-problem. But when I am in serious I loose all my demonism and became an elderly stupid fool, completely strengthless (?). She has also a little drop of semitical blood inside, from her father, and is enormously rich. (The other pure-blood jew) is not so fair, but incomparably more intelligent. What to do? The first will come here in february and the thing must be decided. When not, advise me, please (both of You – Do you hear? Eh!!) to through [throw] myself on the jewish girl, or not? Don't kill animals, unless you are very tormented by them, and you can't stop it in another way. How I envy You, Dearest Malinower, to have a good wife and a quiet life. Oh, oh! Most of my loves are simply vampires that are sucking my blood. My heart is sinking into my breeches when I think about future life. I have stopped drinking and now I am

tanki przerwał tę wizytę. Pani Malinowska w chwili wybuchu wojny znajdowała się u Staszewskich. Wszystko to teraz w rękach niemieckich i żadnej wiadomości mieć nie można.

Ściskam Cię.

Czułem potrzebę napisania do Ciebie, a nieszczerze pisać nie mogłem.

Staś Witkiewicz

35.

[Petersburg, +/- październik 1916 (między 12 IX – 23 XI 1916)]

Kochany Broniu: Możliwe, że wyjadę na Krym dla leczenia nerwów. Czy możesz dowiedzieć się, w jakim banku w Sydney są dla mnie pieniądze i czy nie można ich przesłać tutaj. Matka pisała, że tam są pieniądze, a nie pisze, w jakim banku. Przez telefon łatwo się dowiedzieć, a telegrafować w każdy bank niemożliwe.

Nie masz pojęcia, jak się okropnie czuję. Jeżeli to przejdzie, to znowu pójdę na front. W danej chwili nawet nie chcę umierać, ale i żyć też nie ma[m] wielkiej ochoty.

Napisz zaraz koniecznie i dowiedz się o tych pieniądzach.

Całuję Cię

Staś

Albo do pułku, albo do Jałowieckich.

36.

[Zakopane] 26 V 1921

Kochany Broniu:

Dziękuję Ci za list. Nie piszę dużo, bo jestem niepewny twego adresu. Przyslij mi zaraz adres, a wysłę ci natychmiast moje sämtliche [?] Wake. Jedna moja sztuka teraz się drukuje i będzie prawdopodobnie grana w Krakowie w początku czerwca. Co do warunków życia w Polsce, nie umiem ci nic donieść. Za milion rocznie żyć można, ale co do warunków profesury porozumiej się z kimś miarodajnym, masz przecie tylu znajomych. Z Chwistkiem pogodziłem się. Jest malarzem i wystawiamy w jednej grupie. Pozatem logika. Tymbeusz ożenił się z Zofią Ben i jest w Paryżu. Nalepusz umarł na hiszpankę. Miciński zaginął w Rosji, Matka moja przechodziła b. ciężką operację. Teraz ma się dobrze. Zmieniliśmy mieszkanie. Masę rzeczy miałbym ci do powiedzenia, a pisać się nie chce okropnie. Dziś byłem na Olczy w cudowny dzień majowy i przypominałem dawne czasy. Marduka i Galarowscy zawsze się o Ciebie pytają. Czyż zupełnie zangliczałeś? Czy naprawdę zmieniłeś religię? Ceylon i Australia niczym są wobec Olczy w słońcu. Szkoda, że na to la-

to nie możesz przyjechać. O jakiego Jurka pytasz, czy Wasserberga. Wasserberg służył w wojsku, ucieka od żony. Tak bym chciał, abyś spolażał znowu. Szkoda się tak wynaradawiać. Pamiętaj, jak uważaliśmy Conrada za zdrajcę. Odpisz z a r a z z adresem.

Ściskam Cię bardzo serdecznie.

Pani Malinowskiej i Józefinie ukłony przesyłam. Mama pozdrawia Obojga Państwa b. serdecznie.

Twój Witkacy

ul. Chramcówki, willa „Tatry”, Zakopane

Żuławski umarł. Kazia w Toruniu. Przeniosła się niedawno. Mnóstwo nowych znajomych. O o!!!

Zagóra w Warszawie. Wyszła [defekt jednego wyrazu na kserokopii] i pracuje na życie u Amerykanów [?]

Janusz Tyszkiewicz umarł [defekt kilku wyrazów na kserokopii]

Indywidualność wyolbrzymiłem szalenie i cierpię na chroniczną, ale ostrą megalomanię.

Ostatni rok piłem bardzo. Teraz mniej. Pracuję s z a - l e n i e.

Czy nie masz mojej photo z Ceylonu. Bardzo cię proszę, przyslij klisze lub parę odbitek.

37.

20 stycznia 1923

Drogi Malinowski!

Bardzo Ci dziękuję za łaskawy list i za postscriptum od Pani Elsie. Moje małżeństwo nie może w tej chwili dojść do skutku, a to z powodu całkowitego braku jakichkolwiek uczuć wobec mnie ze strony damy, o którą chodzi. Jeszcze trochę poczekam (pewnie do marca), a tymczasem rozejrzę się za czymś innym i może lepszym. Zdaje się, że pierwszy raz w życiu zakochałem się bez najmniejszej wzajemności. Co sądzisz (ty i Pani Elsie) o tym, żebym się ożenił z młodą Żydówką, dziewiętnastoletnią damą, straszliwie inteligentną i bardzo bogatą? Proszę, odpisz mi natychmiast, bo jest to najbardziej niebezpieczna chwila w moim życiu. Pędzę jak pociąg ekspresowy, a po drodze żadnych sygnałów. Ta pierwsza dama jest córką tak zwanego „Króla Cykorii” (Polaka), blondynką i córką mojej trzeciej miłości. Ale ta przekłeta bestyjka (także dziewiętnastoletnia) kocha się w jakimś cholernym młodym łajdaku, a ja nie cierpię rywali. Wiesz, że kiedy muszę walczyć o dziewczynę, trafia mnie zupełny paraliż. Gdyby nie szło o małżeństwo, bez trudu załatwiłbym przekłętą drania swoją zakopiańską demonicznością – ot tak, dla sportu. Ale kiedy się serio angażuję, tracę całą demoniczność, staję się podstarzałym durniem i opuszczają mnie wszystkie siły. Ona też ma kropelkę żydowskiej krwi, po ojcu, i jest ogromnie bogata. Ta druga, czystej krwi Ży-

doing now the Karlsbad-cure. But with my painting becomes something horrible. I cannot do a single [?] thing. I have written two pieces, one about a village-lord-mayor (*wójt* in Polish) that has become a President of the State and has become a "flak" (entraille) [a wet noodle] on account of that [*Jan Karol Maciej Helcat*]. Another about "Lunatic and nun" [*The Madman and the Nun*]. If with that thing I will not have success I am a damned fool. Write me if it is worth that I translate a piece of myself in this manner, as I am writing this letter and that I sent it to you to improve it and be sent for a stage in London. Write me quite "openly," I am not a megalomaniacal idiot and I shall not be offended. It is horrible you cannot stay in Poland. Your plans frighten me. How dare you *make* plans for 2 years? When you will accept the "professury" in London you will be lost forever. Keep clear! How it is tiring to write in english.

Dear Bronio: I kiss you very heavily on Your cheeks. I shake hands very cordially with your Lady, and I grin amicably on your both daughters.

My Mother sends (the best she can find) compliments to the whole family.

Yours very truly and
very unhappy friend,
Witkacy (recte Staś)

Don't be a fool and come back to Poland. We shall die at our posts in this fantastic land, that by mere pure accident is our native-country.

My piece *Kurka Wodna* [*The Water Hen*], has been translated into german and put in the Kammerspieltheater in Hamburg. But I don't know till yet if it is accepted.

[Original in English]

38.

Zakopane
10 March 1923
Dear Bronio:

Thank you very much for your letter, which made a big impression on me. On that account I'm engaged to be married to Miss Jadwiga Unrug (first cousin of Aniela Zagórska). I want to have the wedding around 14 April. She wants to go somewhere even if it's only for two weeks. Write and tell me how much the fare would be to go second class to see you and how much it would cost to stay in a cheap hotel (pasta and a carafe of wine) for two people (without children), but two separate rooms. If I make some money in the theater, I could make the trip. Answer immediately by registered mail.

I am extremely upset by your illness. Maybe the doctors are alarming you needlessly. Write in detail about your state of health. Undoubtedly it's only *rechte Lungenspitzezatork*. Porter and lots of rest. I had it once – remember when I was screwing up a storm in Cracow.

My fiancée is not very pretty, but she's very likable. She doesn't love me at all, and I don't even appeal to her especially. But that's beside the point. She doesn't have any material possessions, but she understands the nature of the fantastic in life and beyond life. I don't have any idea what will result, but maybe this is the right premise to start from. I don't think I've gone over the deep end. I'm in complete possession of all my faculties, but I'm thinking of going to my wedding drunk, or under anesthesia.

I'm enjoying myself and making the best of life. But it is in preparation for the ultimate concentration and the defeat of all my hopes for life.

Please send me a quick answer.

Heartfelt kisses. To Lady Elsie and your daughters I send greetings. Mama sends both you and Mrs. Malinowski warmest regards.

Your Staś

If I don't get a letter in two weeks, I'll write again. I'd prefer that you answer me immediately.

I have the most dreadful forebodings in the whole world. But there's nothing to be done – you can't beat the wall against your head.

Trans. by D.G.

39.

August 26, 1927

Dear Bronio,

Rather than write to you I wrote to your wife, feeling that after a year's silence to write letters in your newly adopted style would be somehow inappropriate. I showed the letter in question to Chwiston (with whom I've been once again on rather distant terms) and he was outraged. Never mind. Your latest letter, its rather morose tone notwithstanding, was nice to read just because it lacked that particular sort of buoyancy that smacks of a brothel. I'm very sorry that none of those things that other people tend to dream about as of the utmost happiness makes you sate in any significant way. What can one do? Maybe coming back to Olcza could help. I'd be quite happy to talk with you but writing letters is an impossible task. I'd like to stay in touch so that we do not turn out to be total strangers in case we run into each other sometime in the future. My inner state is quite doggoned and the external situation does not offer even the slightest comfort. I might become a

dówka, nie ma takich jasnych włosów, ale bez porównania większą inteligencję. Co robić? Ta pierwsza przyjedzie tu w lutym i będzie trzeba wtedy zadecydować. Jeżeli na nie, to poradź mi, proszę (poradźcie mi oboje, słyszycie? Ech!), czy mam się rzucić na tę Żydówkę? Nie zabijaj zwierząt, chyba że cię strasznie dręczą i nie możesz w żaden inny sposób przerwać tej udręki. Jakże ja ci zazdroścę, najdroższy panie Malinower, dobrej żony i spokojnego życia. Och, och! Większość moich ukochanych to po prostu wampirzyce, które wysysają ze mnie krew. Dusza idzie mi w pięty, kiedy myślę o swojej przyszłości. Przystałem pić i właśnie przechodzę karlsbadzką kurację. Ale coś okropnego dzieje się z moim malowaniem. Nic mi nie wychodzi. Napisałem dwie sztuki – jedną („Jan Karol Maciej Wścieklica”) o wiejskim wójcie, który został prezydentem i zupełnie przez to sflaczał. Druga pod tytułem „Wariat i zakonnica”. Jeżeli nie odniesie sukcesu, to przekłety dureń ze mnie. Napisz mi, czy warto, żebym przetłumaczył którąś ze swoich sztuk, tak jak piszę ten list, i przysłał ci, żebyś ją poprawił i umieścił w jakimś londyńskim teatrze. Napisz mi całkiem otwarcie. Nie jestem idiotą-megalomanem, więc się nie obrażę. Straszne, że nie możesz zostać w Polsce. Twoje plany mnie przerażają. Jak śmiesz planować z dwuletnim wyprzedzeniem? Jeżeli przyjmiesz tę profesurę w Londynie, będziesz stracony na zawsze. Uważaj! Jakże to męczące, pisać po angielsku. Drogi Broniu, całuję cię mocno w oba policzki. Bardzo serdecznie ściskam dłoń Twojej Pani i komicznie się uśmiecham do obu Waszych córek.

Mama przesyła pozdrowienia (najzyczliwsze, jakie potrafi wymyślić) dla całej rodziny.

Twój szczerze oddany i bardzo nieszczęśliwy przyjaciel

Witkacy (*recte* Staś)

Nie bądź głupi, wracaj do Polski. Umrzemy na posterunku w tej fantastycznej krainie, która przez najczystszy przypadek jest naszą ojczyzną.

Moją sztukę, „Kurkę wodną”, przetłumaczono na niemiecki i zaproponowano hamburskiemu Kammerspiel Theater. Ale jeszcze nie wiem, czy się spodobała.

Przełożył **Michał Kłobukowski**

38.

[Zakopane] 10 III 1923

Kochany Broniu:

Dziękuję Wam b. za list, który zrobił na mnie duże [tu w kwadratowym nawiasie kółeczko i dopisek: 1/2 natural Size] wrażenie. Jestem wobec tego zaręczony z panną Jadwigą Unrug (cioteczna siostra Anieli Zagórskiej). Chcę

wziąć ślub koło 14/IV. Ona chce gdzieś wyjechać choćby na 2 tygodnie. Napisz mi, ile trzeba na drogę II kl. do Was i ile by kosztował pobyt w tanim hotelu (makaron, flaszką winka) na 2 osoby (bez dzieci), ale 2 osobne pokoje. O ile zarobię coś w teatrze, mógłbym przyjechać. Odpisz zaraz rekomendowanie.

Jestem szalenie zmartwiony Twoją chorobą. Czy Cię nie nabierają doktorzy. Napisz dokładnie o Twoim stanie zdrowia. Pewno tylko *rechte Lungenspitze* zatak. Porter i spokój. Ja to miałem kiedyś – pamiętasz, jak się przeoślapiłem w Krakowie.

Moja narzeczona jest nie b. ładna, ale b. sympatyczna. Nie kocha mnie wcale, a nawet się jej specjalnie nie podobam. Ale mniejsza o to. Nie posiada żadnych dóbr materialnych, ale rozumie, co to jest fantastyczność w życiu i poza życiem. Nie wiem nic, co będzie, ale może ta hipoteza jest słuszna. Nie myśl, że dostałem bezika. Jestem zupełnie przytomny, ale ślub myślę wziąć po pijanemu, albo pod narkozą.

Bawię się i używam życia. Ale jest to przygotowaniem do ostatecznego skupienia i kłęski życiowej.

B. Cię proszę o szybką odpowiedź.

Całuję Cię serdecznie. Pani Elsie i córkom przesyłam pozdrowienia.

Mama zasyła Państwu b. uprzejme ukłony.

Twój Staś

Jeśli do 2 tygodni nie otrzymam listu, napiszę drugi raz. Wolałbym, abyś mi zaraz odpisał.

Przeczucia mam najfatalniejsze w e świecie. Ale trudno – ścianą łba nie rozkwasisz.

39.

[Zakopane] 26 VIII 1927

Kochany Broniu:

Nie pisałem do Ciebie, tylko do Twojej żony, bo uważałem, że po roku milczenia pisanie listów w tym stylu jak to czyniłeś, jest jakieś niestosowne. Pokazałem list Chwistonowi (z którym jestem dość daleko znowu) i był oburzony. Ale o to mniejsza. Twój ost[atni] list, jakkolwiek ponurawy, zrobił mi przyjemność właśnie z powodu braku morowości w stylu burdelowym. B. mi przykro, że wszystko to, o czym marzą jako o najw[yższym] szczęściu różni ludzie, nie nasyci cię w sposób istotny. Cóż na to robić? Chyba wrócić na Olczę.

Chętnie bym z Tobą porozmawiał, ale pisanie listów jest dla mnie niemożliwością. Chciałbym utrzymać kontakt między nami, abyśmy w razie spotkania nie byli dla siebie zbyt obcy. Stan mój wewnętrzny jest pod psem, a sytuacja zewn[ętrzna] b. niepokojąca. Może zostanę aktorem kinowym. (Zupełnie serio – mam propozycje.) Byłoby b. ciekawe, abyś choć krótko napisał, czemu nie

movie actor. (This is serious – I've had some offers.) Write me in a few words at least why you don't like my novel. I'm very curious. I'd love to travel, let it even be Spain. Send me a card, maybe we can manage to set up some kind of a correspondence. I'm giving you a cordial hug. I wish you could sense my presence within the infinite absurdity of existence. My cordial greetings to Mrs. Malinowska and the daughters. Mother sends her regards.

Your Witkacy
Trans. by M.K.

40

Dear Malinowski,

How come you're not writing and the last time you were here you didn't come to see me but found time instead to meet with Chwistek, that dreadful and damned man, and call me a Don Juan (which Chwistek later told me with relish). Write me at once or else "taste not the Pierian Spring".

Your devoted Witkacy

Trans. by M.K.

41.

[A little card with a dedication that Malinowski was supposed to paste into his copy of "Notions and statements..." which Witkacy had Mianowski send him.]

To my dear Bronio Malinowski as a token of friendship, in memory of the years we shared in our youth, from

Witkacy, July 1935

Trans. by M.K.

42.

[Warsaw] 15 October 1935

Dear Bronio:

I'd like you not to feel lonely and abandoned in this misfortune that has struck you [the death of Malinowski's first wife] because I'm apart from you; you always have in me a constant friend from the old days. Did you get my registered letter sent half a year ago and the book of philosophy published by Mianowski?

I hug you with all my heart and great sympathy.

Regards to the children.

Your Witkacy

If you can, write to Warsaw, 23 Bracka St., Apartment 42.

Did you get our photograph from the days when I lived with my family at the Ślimak cottage?

Come to Poland.

My intuition tells me that it will do you good.

Trans. by D.G.

43.

[Fragment of a letter written before October 2, 1936]

I'd be most grateful if you sent me postcards with their mugs. I want to send my work to Whitehead, because I've just read three of his and I plan to take up that hostile but admirable giant. What's his address? Can I send the book to Cambridge Univ. Press, Fetter Lane.

What about *The Argonauts*? When shall I have a chance to repay you if you won't come here.

Many kisses
Staś

Antolówka, Zakopane 3
The Witk.[iewicz] House

Trans. by M.K.

44.

2 October 1936 Cracow

Dear Bronio:

I just attended a philosophical conference where I even enjoyed (within my dimensions) some modest success. Memories of former times came back to me. Well, now, there's a certain limit in not answering letters, beyond which in actual fact people stop existing for one another. I'm afraid we're reaching that point.

Through an oversight my publisher, Kasa Mianowskiego, failed to send you a copy of my (philosophical) *Hauptwerk*. Has it finally reached you on the second try and also a reprint from *Przegląd Filozoficzny* containing my polemic with Kotarbiński? These are rather serious matters for me. (Incidentally, I'm undergoing a devastating personal crisis; after five and – a – half years of being in love, the only woman in my life and I have had to part as of 2 August 1936 – the most dreadful thing that's happened to me since Janczewska's death.)

4 October 1936 (continued). First of all, I must tell you that any sort of communication with Tymbeusz

podoba Ci się moja powieść. Marzę o podróży choć do Hiszpanii.

Napisz niedługo, a może jaka taka korespondencja się skleci. Ściskam Cię serdecznie. Chciałbym, abyś odczuwał moją obecność w nieskończonym bezsensie istnienia.

Pani Malinowskiej i córkom przesyłam serdeczne pozdrowienia. Mama kłania się Państwu.

Twój Witkacy

40.

11 V 1929

Drogi Malinowski:

jak mam sobie to wytłumaczyć, że nie piszesz i że będąc tutaj ostatnim razem nie przyszedłeś do mnie, ale miałeś czas z tym okropnym i przeklętym Chwistkiem spotkać się i mnie Don Juanem nazwać (co on mi z przyjemnością powiedział). Pisz natychmiast, albo „taste not the Pierian Spring”.

Twój oddany Witkacy

[Oryginał pisany po angielsku]

41.

[Karteczka z dedykacją, którą B. Malinowski miał sobie wkleić w *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia* S.I. Witkiewicza – wysłane mu – na prośbę autora – prosto z Kasy Mianowskiego.]

Kochanemu Broniowi Malinowskiemu z wyrazami przyjaźni na pamiątkę młodości razem przeżytej ofiarowuje

Witkacy 1935 VII

42.

[Warszawa] 15 X 1935

Kochany Broniu: Chciałbym, żebyś w nieszczęściu, które Cię spotkało, nie czuł się osamotnionym choćby z tego powodu, że jestem z Tobą na odległość i że zawsze masz we mnie niezmiennego przyjaciela z dawnych lat. Czy otrzymałeś mój list polecony sprzed 1/2 roku i książkę filozoficzną z Kasy Mianowskiego?

Ściskam Cię z całego serca z wielkim współczuciem.

Pozdrów Dzieci.

Twój Witkacy

O ile możesz, napisz do Warszawy: Bracka 23 m. 42

Czy otrzymałeś naszą fotografię z czasów chałupy Ślimaka.

Przyjedź do Kraju –

Mam intuicję, że to Ci dobrze zrobi.

43.

[Fragment listu sprzed 2 X 1936]

B. bym był Ci wdzięczny za przesłanie kartek z ich pyśkami. Chcę Whiteheadowi posłać moją pracę – bo teraz przeczytałem jego 3 rzeczy i myślę zmierzyć się z tym wrogiem mi, a jednocześnie podziwu godnym tytanem. Jaki jest jego adres? Czy można przesłać do Cambridge Uniw. Press na Fetter Lane.

A co z *Argonautami*? Kiedy Ci się wywdzięczę, jeśli nie chcesz tu przyjechać.

Całuję Cię serdecznie

Twój Staś

Antałówka Zakopane, 3

Dom Witkiewiczów]

44.

Kraków, 2 X 1936

Kochany Broniu:

Byłem na zjeździe filozoficznym, gdzie nawet odniosłem (w moich wymiarach) maleńki sukcesik. Przypomniały się (mi) dawne czasy. Otóż: jest pewna granica w nieodpowiadaniu na listy, poza którą praktycznie ludzie przestają dla siebie istnieć. Obawiam się, że zbliżamy się ku tej granicy.

Przez pomyłkę nie wysłano Ci z Kasy Mianowskiego mojego hauptwerku (filozoficznego). Czy za drugim razem doszedł i czy doszła Cię odbitka z „Przeglądu Filozoficznego” zawierająca polemikę z Kotarbińskim? Dla mnie są to dość ważne rzeczy. (Nawiasowo mówiąc, jestem też po katastrofie życiowej, bo po latach 5 1/2 W[ielkiej] miłości musieliśmy się rozejść z jedną kobietą – od czasu † Janczewskiej najgorsza rzecz, jaka mnie spotkała – 2 VIII 1936.)

4 X 1936 (c.d.). Przede wszystkim muszę Ci donieść, że porozumienie z Tymbeuszem okazało się niemożliwe. Polacy za granicą mumifikują się dziwnie i nie przyjmują nowej rzeczywistości. To jest mumia przedwojenna ze wszystkimi złymi narowami. B[ardzo] mi przykro, że tak jest, ale jakieś dziury nie mogliśmy zapełnić. Przy tym do Zofii de Schomberg mam zdecydowaną antypatię.

Otóż chciałem Ci zaproponować, en ma qualité de monadiste, czybyś – znając Wildona Carra – nie zaproponował jemu założenia pisma wszechświatowego, które by skupiło wszystkich monadystów, których jest obecnie b[ardzo] mało. Wildon, ja, Stern, jakiś Serb i zdaje się, koniec. Ale ten pogląd zaczyna się obecnie rozrastać. Przesłałbym Carrowi moją książkę (tam jest na końcu niemieckie streszczenie).

Następnie prosiłem Cię o kartki z podobiznami: Carra, Russella, Whiteheada, Warda (Jamesa †) i Wittgensteina.

proved to be impossible. Poles living abroad tend to mummify in a bizarre way and are unable to accept new realities. Tymbeusz is a prewar mummy with all the defects. I'm sorry that that's the way it is, but we couldn't breach the gap between us. Besides, I feel a decided antipathy for his wife, Zofia de Schomberg.

Now, I wanted to ask you *en ma qualité de monadiste*, whether you – since you know Wildon Carr – couldn't suggest founding an international journal of monadology, which would bring together all the monadologists, who at present aren't very numerous. There's Wildon, me, Stern, some Serb, and that's about it. But I think monadology has a future. I could send Carr my book (there's a summary in German at the end).

Then I asked you to send me postcards with likenesses of Carr, Russell, Whitehead, the late James Ward, and Wittgenstein. I'm writing about them, and yet I have no idea what their mugs look like – and that's a matter of importance to me. Couldn't you make me a present of your *Argonauts* and of Russell's *Analysis of Matter*. I'm financially strapped. (If, by chance, you've failed to answer an offer of an honorary doctorate from Harvard University, then I forgive you for not responding to my letter.)

I have the feeling it would do you good to spend a couple of months in Poland just resting and doing nothing at all.

I'm about to leave for Zakopane; if you decide to write, send the letters to my Warsaw address: 23 Bracka Street, Apt. 42 (in case you come to Poland the telephone number is 277 – 18).

Many heartfelt hugs – I don't think there would be any problems of communication between us.

Your Witkacy, the Little Squirt from Zakopane

Enclosure No. 1 – Form letter to be filled out.

P.S. Once again my sincerest thanks for the Du Maurier. But you must have someone who can take care of many of my requests so that you don't have to spend your time on them.

(Regards to your daughters from their far-off Uncle Whit Katz.) Congratulations on your recent honors. Despite the insinuations made by the Tymbeuszes, who bored me to death with incessant chatter about you, I am not jealous of your fame and success.

Stop driving yourself so hard, or you'll come to a bad end.

Do you still smoke? I haven't smoked for four years!

Enclosure No.1

Day1936

Dear Staś:

I received your letter of 3 October 1936, for which many thanks.

1) I did not receive your *Hauptwerk*, and also the brochure. (If you did not, cross out the appropriate noun.) For which I thank you.

2) I did (not) talk with Wildon Carr. He does (not) agree to found a journal. Do (not) send him your book.

3) I do (not) enclose the photographs of the philosophers at the same time.

4) I do (not) enclose as a gift my *Argonauts* and Russell's *Analysis of Matter*.

Heartfelt hugs.

Your (Signature – it can be illegible if you are in a hurry)

Please have this letter sent by your footman to:

S. I. Witkiewicz, L. S. from Z.

23 Bracka, Apt. 42

Warsaw

Trans. by D.G.

45.

[Zakopane] 26 October 1936

Dear Bronio:

I am touched that such a notorious nonwriter of letters has written to me. I'll straighten out one misunderstanding right away: I'm not in the least interested in the autographs of those guys, only in their mugs. Since I'm writing about them, I'd like to see what they look like.

Too bad that you can't find a way to come to Poland – I have the feeling it would have a wonderful effect on you. I hope that once you return you'll finally answer the questions I posed in my letter.

I am currently in Zakopane and constantly look at Olcza from the window of my room. At the moment I am writing about Carnap. I am on friendly terms with several Cracow philosophers (Kotarbiński, Ingarden, Metallman, and Szuman – actually the latter does not know much about philosophy) and I correspond with them and with old Hans Cornelius, who despite our conceptual disagreements considers me his best friend at a distance.

After 15 November I'm going to Warsaw, where I'm to give a lecture at the Philosophical Society. So write me there.

My sincerest thanks.

I tell you: come, or we'll croak without ever having talked over the important things.

Thanks again and a heartfelt hug.

Your

Staś

Trans. by D.G.

Piszę o nich, a nie wiem, jakie mają gęby – a to dla mnie jest ważne. Czybyś nie zrobił mi prezentu z *Argonautów* i *Analysis of Matter* Russella. Jestem stale b[ardzo] skromnie z flotą. (O ile nie odpowiedziałeś na przykład Harvard University na dr hon[oris] causa, to Ci przebaczam brak odpowiedzi na mój list.)

Mam wrażenie, że dobrze by było, abyś pobyl parę miesięcy w Polsce nic nie robiąc i odpoczywając.

Obecnie jadę do Zakopanego; o ile odpowiesz, proszę p[od] adres warszawski: Bracka, 23 m. 42 (277-18 tel. w razie przyjazdu).

Ściskam Cię bardzo serdecznie – myślę, że między nami nieporozumień by nie było.

Twój Witkacy G. Z.

PS. Jeszcze raz dziękuję Ci serdecznie za Du Mauriera. Przecież masz kogoś, który część moich prośb załatwić może, nie zabierając czasu.

(Pozdrów Córkę od dalekiego Uncle Vhit Katz.)

Gratuluje Ci dostojęństw. Wbrew aluzjom Tymbciów, którzy mnie pilowali Tobą jak tępą brzytwą; nie jestem zażłoszczony o Twoją sławę i powodzenie.

Przestań się śpieszyć, bo zginiesz marnie.

Czy palisz? Ja nie palę cztery lata!

Załącznik Nr 1 – Formularz listu do wypełnienia

dnia 1936 r.

Kochany Stasiu:

List Twój z dnia 3 X 1936 otrzymałem i dziękuję Ci zań serdecznie.

1) Twój Hauptwerk (*Główniak*) otrzymałem, jako też broszurkę. (W razie jeśli nie otrzymałeś, należy rzeczowniki odpowiednio przekreślić) i dziękuję Ci.

2) Z Wildonem Carrem (nie) mówiłem. (Nie) zgadza się założyć pismo. (Nie) przyślij mu swą książkę.

3) Fotografie filozofów (nie) wysyłam jednocześnie.

4) (Nie) Załączam jako podarek *Argonautów* i Russella *Analysis of Matter*.

Ściskam Cię serdecznie.

Twój (podpis – może być nieczytelny, jeśli w pośpiechu)

List ten proszę za pośrednictwem lokaja wysłać poleconym

Bracka, 23 m. 42

S. I. Witkiewicz G. Z.

Warszawa

45.

[Zakopane] 26 X 1936

Kochany Broniu:

Jestem wzruszony, że taki niepiśmiennik napisał. Prostu-ję zaraz jedno nieporozumienie: mnie nie chodzi by n a j- m n i e j o autografy tych facetów, tylko o ich gęby. Ponieważ o nich piszę, więc wolałbym wiedzieć, jak wyglądają.

Szkoda, że nie możesz zdobyć się na przyjechanie do Kra-ju – mam wrażenie, że to by Ci świetnie zrobiło. Mam nadzieję, że po powrocie odpowiesz mi wreszcie na pytania zadane w liście.

Ja jestem obecnie w Zakopanem i ciągle patrzę w Olczę z okien mego pokoju. Piszę obecnie o Carnapie. Jestem w przyjaźni z paroma filozofami krajowymi (Kotarbiński, Ingarden, Metallman i Szuman – właściwie to ten o fil[ozofii] wie niewiele) i koresponduję z nimi i ze starym Hansem Cornelusem, który mi[mo] scysji pojęciowych t e ż uważa mnie za swego n a j l e p s z e g o przyjaciela at the distance.

Po 15 XI jadę do Warszawy, gdzie mam mieć odczyt W Tow[arzystwie] Fil[ozoficznym]. Tam więc adresuj.

Dziękuję Ci b[ardzo] serdecznie.

Mówię Ci: przyjeżdż, bo zdechniemy nie rozmówiwszy się o ważnych rzeczach.

Dziękuję raz jeszcze i ściskam Cię serdecznie.

Twój Staś

46.

[Zakopane] 11 III 1937

Kochany Broniu:

Chciałbym raz wiedzieć, czy stosunki nasze trwają, czy też mam uznać je za zlikwidowane. Przesłałem Ci formularz do wypełnienia i miałem list z Oslo z zapowiedzią. Wysłałem wyjaśnienie, że nie chodzi mi o autografy Whiteheada, Carra, Russella i Warda, tylko o podobizny. Prosiłem Cię o *Analysis of Matter* B. Russella – szalenie potrzebuję tej książki, jest wyczerpana, a ja wyczerpany finansowo. Prosiłem Cię też o *Argonautów*, których mi spiżdził Limanowski. Żadnego śladu reakcji.

A do jakichś dawnych kobiet piszesz. Czy Tymbciowie zrobili „intrygę”?

Jeśli na ten list do miesiąca nie otrzymam odpowiedzi, wykreślę Cię z listy żyjących dla mnie. Proszę Cię, odpisz, czy mam uważać nasze stosunki za skończone, czy też zrobisz to, o co Cię proszę.

Załączam nasze zdjęcie „dziecinne” (17 i 19 lat).

Twój Witkacy

Odpisz rekomendowanie – Kochanie i Russella mi przyślij.

A d r e s : Zakopane 3

Antałówka, Dom Witkiewiczów

46.

[Zakopane] 11 March 1937

Dear Bronio:

I'd like to know once and for all whether our relationship is still valid, or whether I should consider it terminated. I sent you a form to fill out and I got a letter from Oslo with a promise of things to come. I sent an explanation that I'm not interested in getting autographs of Whitehead, Carr, Russell, and Ward, I only want their likenesses. I asked you for Bertrand Russell's *Analysis of Matter* – I desperately need this book, it's out of print, and I'm out of money. I asked you for *The Argonauts*, which Limanowski pinched from me. No sign of any reaction on your part.

But you're writing to some former girlfriends. Have Tymbeusz and his wife been "intriguing"?

If I don't get an answer to this letter in a month, I'll cross you off the list of people who mean something to me.

Please write whether I should consider our relationship over, or whether you'll do what I'm asking you to.

I'm enclosing a "childhood" photo of us (17 and 19 years old).

Your Witkacy

Answer by registered letter – be a dear .

Address: Zakopane 3

Antałówka, the Witkiewicz house

Trans. by D.G.

47.

[Zakopane] 16 V 1937

(Formerly) Dear Professor Malinowski:

I sent You this paper (ten papier) as a farewell-cadeau. I dont think it is very beautifull on Your side to destroy such a longlife friendship as Our because of „intrigues” and gossip. Nevertheless it is a „sorry” fact, as we others poor polish people I say sometimes.

God beware You of pickpockets.

Yours formerly

S. I. Witkiewicz

Dont You think that declaring our old Tymbeusz as a future genius You can compromise Your Authority in opinion of further generations. That You have not sent me a copy of polish translation of Your bloody book is a pigeshness of best sort (others I have forgotten already).

My best wishes to You, to the Duchess of Kent, H[er]

M[ajesty] Queen of Greece and to this old fool of ours the Emperor of Bessarabya.

Yours truly

Vitcatius

Zakopane, 3

Antolovka

[16 V 1937]

(Dawniej) Drogi Profesorze Malinowski:

Posyłam Ci ten papier jako podarek pożegnalny. Nie sądzę, żeby to było bardzo piękne z Twojej strony niszczyć całozyciową przyjaźń jak nasza z powodu „intryg” i plotek. Pomimo to jest to „smutny” fakt, jak czasami mówimy my, inni biedni polscy ludzie.

Niech Bóg Cię strzeże przed złodziejami kieszonkowymi.

Twój dawniej

S. I. Witkiewicz

Nie myśl, że nasz stary Tymbeusz, reklamujący się jako geniusz przyszłości, może skompromitować Twój autorytet w opinii dalszych generacji. To, że nie przysłałeś mi egzemplarza polskiego przekładu Twojej cholernej książki, jest świństwem najwyższej klasy (wszystko inne już dawno zapomniałem).

Przesyłam najlepsze życzenia Tobie, Księżnej Kentu, Jej Wysokości Królowej Grecji oraz temu staremu głupcowi, Cesarzowi Bessarabii.

Z poważaniem

Vitcatius

Zakopane, 3

Antałówka]

Allow me dear Professor to give You this last mark of my life on this planet.

Not quit[e] Yours former friend

Vitcatius

Show that please to Your friends Count and Countess de Schomberg

[Pozwól mi, drogi Profesorze, ofiarować Ci ten ostatni znak mojego życia na tej planecie.

Niezupełnie Twój dawny przyjaciel

Vitcatius

Proszę Cię, pokaż to Twoim przyjaciółom Hrabieciu i Hrabinie de Schomberg.]

[Original in English]

[there now follows "the paper" that is a typewritten poem *To My Asshole Boddies* by Witkiewicz]

47.*

[Zakopane] 16 V 1937

(Formerly) Dear Professor Malinowski:

I sent You this paper (ten papier) as a farewell-cadeau. I don't think it is very beautiful on Your side to destroy such a longlife friendship as Ours because of „intrigues” and gossip. Nevertheless it is a „sorry” fact, as we others poor Polish people I say sometimes.

God beware You of pickpockets.

Yours formerly
S. I. Witkiewicz

Don't You think that declaring our old Tymbeusz as a future genius You can compromise Your Authority in opinion of further generations. That You have not sent me a copy of Polish translation of Your bloody book is a pigshness of best sort (others I have forgotten already).

My best wishes to You, to the Duchess of Kent, H[er] M[ajesty] Queen of Greece and to this old fool of ours the Emperor of Bessarabya.

Yours truly
Vitcatius
Zakopane, 3
Antolovka

[16 V 1937]

(Dawniej) Drogi Profesorze Malinowski:

Posyłam Ci ten papier jako podarek pożegnalny. Nie sądzę, żeby to było bardzo piękne z Twojej strony niszczyć całozyciową przyjaźń jak nasza z powodu „intryg” i plotek. Pomimo to jest to „smutny” fakt, jak czasami mówimy my, inni biedni Polscy ludzie.

Niech Bóg Cię strzeże przed złodziejami kieszonkowymi.
Twój dawniej
S. I. Witkiewicz

Nie myśl, że nasz stary Tymbeusz, reklamujący się jako geniusz przyszłości, może skompromitować Twój autorytet w opinii dalszych generacji. To, że nie przysłałeś mi egzemplarza polskiego przekładu Twojej cholernej książki, jest świństwem najwyższej klasy (wszystko inne już dawno zapomniałem).

Przesyłam najlepsze życzenia Tobie, Księżnej Kentu, Jej Wysokości Królowej Grecji oraz temu staremu głupcowi, Cesarzowi Bessarabii.

Z poważaniem
Vitcatius
Zakopane, 3
Antalówka]

[tu następuje „ten papier” czyli pisany na maszynie wiersz S.I. Witkiewicza *Do przyjaciół gówniarzy* z ręcznym nadpisem:]

Allow me dear Professor to give You this last mark of my life on this planet.

Not quit[e] Yours former friend
Vitcatius

Show that please to Your friends Count and Countess de Schomberg

[Pozwól mi, drogi Profesorze, ofiarować Ci ten ostatni znak mojego życia na tej planecie.

Niezupełnie Twój dawny przyjaciel
Vitcatius

Proszę Cię, pokaż to Twoim przyjaciółom Hrabie i Hrabini de Schomberg.]

DO PRZYJACIÓŁ GÓWNIARZY

Motto:

Kto się za ten wiersz obraża,
ten się sam za gówniarza uważa!

Przeglądam w myśli wszystkich moich przyjaciół twarze
I myślę sobie: Och, psiakrew! Czyż wszyscy są gówniarze?
Ach, nie – jest kilku wiernych, z tymi pojechałbym nawet do Kielc.

A reszta? Ach, reszta, to, proszę pani, gówno, wprost na szmelc!

Pytacie mnie, czemu do Kielc, a nie do Afryki lub na Borneo?

O, tam łatwiej przyjacielem być wśród tropikalnych puszczy,

Niż gdy za ścianą woła ktoś: „Puszcz mnie pan, ach, puszcz!”

A pluskwy w ohydnej wszawości małego miastka,
Gdy metafizyk głęb wypiera dowolna wprost namiastka,
Gdzie zamiast uczuć wszelkich są tylko jakieś marne substyluty,

A miłość dają tylko, ach, nieszczęsne prostytutki
(Bo krzywych zabrakło już,
A syf i tryper biegną w krok tuż, tuż),
Gdzie zwykła dorożkarska woda zastąpi wszystkie narkotyki świata

I gdzie piękna jest na zgniłych domkach jakaś,
proszę pani, wieczorna ta tak zwana, ach, poświata.

I to wszystko na tle zupełnej nędzy
W smrodzie, u jakiejś gospodyni potwornej wprost jędzy,
W ciągłej niepogodzie, co lepsza jest od słońca,
Bo wtedy wszystko zda się bliskim końcem.
Tak sobie wyobrażam Kielce-Symbol jako szczyt ohydy,
Jako paramount najgorszej małomiasteczkowej brzydy,

* Oryginał pisany po angielsku. Tłumaczenie polskie poniżej.

TO MY ASSHOLE BUDDIES

Motto:

All those who feel offended by these stanzas
Think themselves assholes and undiluted dunces.

I think of my friends (and I have quite a passel)
And I ask myself: Damn, are they all assholes?
Oh, no: some are true. With those I'd go to Kielce,
even.

The rest are shit and junk, they should be crying
and grieving!

Why Kielce and not Africa, Alaska or Borneo?

Ah, it's easier to be a friend trudging through jungle
and snow,

Than hearing a scream next door: „Let me go,
mister! Let me go!”

Just think of all the bedbugs in the filthy lousiness of
that jerkwater,

Where metaphysics is replaced by an ersatz, any
stupid matter,

Where there are no feelings, just cheap substitutes,

And love comes only from unfortunate prostitutes

(The constitutes have all been used up,

And we are threatened by the syph and clap),

Where plain cabby's rye stands for all the drugs with
their otherworldly might

And the rotten huts bathe, dear queen, in the most
exquisite twilight,

Though the total poverty around us is a real drag

While we are lodged in stink with some unspeakable
hag,

In constant rain, which is still better than the sun,

Since on bright days the world seems ready to end

soon.

This is my image of Kielce as a symbolic summit of
ugliness,

The paramount paragon of the worst small-town
mugginess.

Although it may be quite a beautiful townlet, quite
nice perhaps,

And I may have overdone all those syphs and claps.

Anyway, it's harder to be a friend there than in a
desert.

Africa by contrast seems infinitely more pleasant

Than when a man shits with his gob,

Using his ass to spy on the stars

And planets circling and wheeling,

On the revolutions of a distant globe,

While climbing up to the ceiling

To smash bedbugs by scores

When hopelessness throttles him like a nightmare
hideous and gross

And he sees himself in himself as a monster reeking
of self-made sauce.

All those things may happen yet or they may not –

Anyway, it is nothing but stink and rot,

Written with shit not with blood, each letter a blot.

I don't want it, I don't want what I've got.

Neither do I want *them*, I'm fed up

With my asshole friends, the whole line-up.

I prefer cattle, cats – dogs! – worms, bedbugs or
rubber dolls –

Even those faceless orphans – slot machines in
railway halls,

Because I know that a dog's bark never lies, nor does
a cat's scream,

A cow won't squirt vitriol into my mug but purest
cream,

And a bedbug... never mind, dear queen,

It's obvious that lots of people are hopelessly mean.

But if I put a penny in a slot machine painted with
Day-Glo,

Then – whether I'm somebody's brother or even son
in law –

In any case I'll get a bar of chocolate

Rather than false speech, a bunch of noise, smug
and obsolete,

Slyly spiteful, bent on blighting and slighting me

Most unfairly and undeservingly.

No automaton ever toadies to me, licks my hands

Or cordially squeezes them till they hurt

And then behind my back cheats, lurks and
lurches

In the name of some illusory merits and virtues,

Waiting to be engulfed alive by heavenly bliss.

For he's so good and perfect, oh, with not one
defect.

Quite possibly he does not even defecate.

He might be a hangman and never piss.

He's a boil that stinks and festers

With the purest beauty in his commonest gestures,

Like sticking a finger in his nostril

Or licking some kind of sauce, self-made and not too
costly.

Trans. by M.K.

48.

[Zakopane, 16 V 1937 r.]

Old Pig – I have not known tha[t] You are serving in
Polish Army and that You have such nice dog.

Accept my congratulations.

[Original in English]

A może piękne to, ach, miasteczko, ach, i nawet miłe
I niełatwo jest w nim złapać nawet kiłę.

W każdym razie tam przyjacielem być i w tych warunkach

Trudniej jest niż w afrykańskich najpiekniejszych
choćby wprost stosunkach,

Gdy człowiek gębą sra,
A tyłkiem podpatruje obroty gwiazd

I mgławic dalekich spirale,

Gdy mu muzyczka skądś gra,

A on gdzieś przy powale

Wydusza miliony pluskiew gniazd,

Gdy beznadziejność dusi jak ohydna i śmierzcząca zmora,

Gdy człowiek siebie w sobie widzi jako cuchnącego własnym sosem, ach, potwora.

Może to wszystko przyjdzie, ach, a może nie –

W każdym razie to jest wszystko bardzo fe.

A do tego napisane nie krwią, a gównem bardzo źle.

Ja nie chcę tego – nie, nie, nie, nie.

I nie chcę, potąd mam już ich

Przyjaciół mych gówniarzy tych,

Wolę bydło wprost, koty, nie mówiąc o psach, robaki i pluskwy, jakieś automaty –

Nawet takie jak na stacjach, choć bez twarzy,

Co nie mają ni mamy, ni taty,

Bo wiem, że kot nie skłamię miaucząc, a pies swym szczekaniem,

Że krowa mi nie siknie witrólem w pysk, tylko mlekiem,

Że pluskwa (ale szkoda gadać, proszę pani), że świat się roi od drani.

Że gdy na przykład w automat włożę groszy pięć,

To czym jest czyjś brat, czy teść, czy nawet zięć,

To wyjdzie mi na pewno czekoladka,

A nie kłamliwa mowa, brechnia obłudna i już zbyt wprost nader hadka

W swym śliskim kłamstwie

I w zaczajonej za nim złośliwości, chęci krzywdy

I zlekceważenia, ach, i zwykłym chamstwie.

Automat nie będzie obsłaniać mnie

I dusić aż do bólu rąk mych z czułości,

A potem za plecami albo i przed,

To wolę nawet już – robić małych obrzydliwości

W imię jakichś urojonych zalet i cnót

Czekając na swego wniebowzięcia już za życia cud.

Bo on jest taki dobry, ach, i doskonały,

Że nie wiadomo już, czy nawet on oddaje kały –

Może on wiesza i nie robi pipi,

Takie ścierwo doskonały jest,

Że w samo piękno zmienia się jego najpospolitszy gest:

Jakieś dłubnięcie w nosie

Czy umazanie ręki w jakimś własnym sosie.

S. I. Witkiewicz

48.*

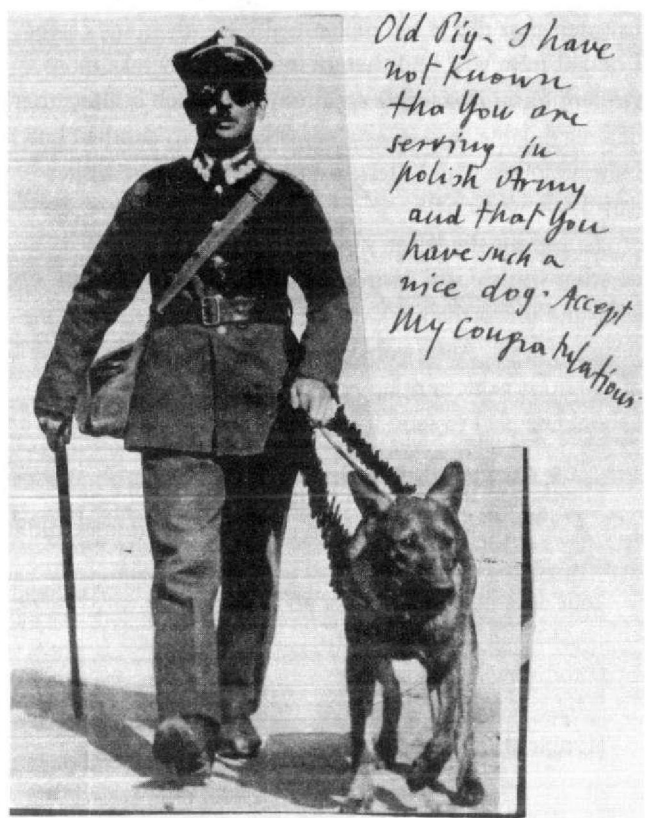
[Zakopane, 16 V 1937 r.]

Old Pig – I have not known tha[t] You are serving in Polish Army and that You have such nice dog.

Accept my congratulations.

[Stara Świnio – nie wiedziałem, że służysz w Wojsku Polskim i że masz tak pięknego psa.

Przyjmij moje gratulacje.]



49.*

June 14th, 1937

My dear Professor Witkiewicz,

I am under a very deep obligation to you sending me the copy of your last work. Although my attention has strayed now from the elevated problems of philosophy, I have read your contribution and have since then shrunk into a monad. In other words, I have adopted your system of cosmological monadology.

You chide me for my remissness in writing. May I suggest that this is a complaint which early in my career I caught from you; and that an infection may take more virulent forms in a feeble organism like myself is altogether understandable as from one monadologist to another, but I always follow your letters, your career and your wishes with keen attention.

49.

June 14th, 1937.

My dear Professor Witkiewicz,

I am under a very deep obligation to you sending me the copy of your last work. Although my attention has strayed now from the elevated problems of philosophy, I have read your contribution and have since then shrunk into a monad. In other words, I have adopted your system of cosmological monadology.

You chide me for my remissness in writing. May I suggest that this is a complaint which early in my career I caught from you; and that an infection may take more virulent forms in a feeble organism like myself is altogether understandable as from one monadologist to another, but I always follow your letters, your career and your wishes with keen attention.

As regards the letter, would you kindly inform me whether you are still desirous of obtaining a copy of an early and unworthy book of mine entitled *Argonauts of the Western Pacific*. Also, would it interest you to have a copy of my latest work entitled *Foundations of Faith and Morals*? I should be glad to send it to you on request and by return of post.

Should you like, I would be glad also to send you a book of mine in Chinese for a collection of oddities and monstrosities.

Your ever devoted admirer and ex-friend,

[Bronisław Malinowski]

[Original in English]

50.

[Zakopane] 25 July 1938

Dear Bronio:

Thanks for your letter. I haven't written because I wanted to write you something cheerful, but it's getting worse and worse and I've decided (in the near future after I finish a few things I'm working on) to bring my life to an end a bit prematurely, because it's high time.

The woman who was in love with me and who for the past seven years meant everything (as the saying goes) to me has abandoned me; in part, it's my own fault (some slight infidelities, which she found out about from others) and she won't even listen to my explanations.

I'm in a terrible state. I'm suffering almost as much as when we went to Australia.

Perhaps some "miracle" can save me, but I don't anticipate anything like that.

"I have cooked my goose," as the British say.

So I'm saying good-bye for now, my dearest friend, I give you a hug and thank you for everything you have done for me.

(I'm not saying what will happen as an absolute certainty, but it's 98% sure.)

Your Staś
Antałówka, Zakopane 3
Trans. by D.G.

51.

[Warsaw] 22 September 1938

Dearest Broneczek:

My sincerest thanks for your letter. I've come back to life, unfortunately not thanks to my own strength (although I kept going for half a year miraculously "leaping from one dry spot to another over the quagmire" in the midst of atrocious tortures), but only thanks to the fact that she first deigned to write to me, then allowed me to talk to her, and finally has returned to me – but I'll never be what I once was for her.

As for myself, I'm totally "reformed" and I'll hold on for certain as long as she doesn't leave me. She is truly an exceptional being. I was 100% finished, emotionally, tormentologically, and mentally, and if she hadn't come back, giving me the possibility of moral reformation, I wouldn't have been able to go on living.

For the time being I'm continuing with my work and I'm waiting for whatever happens.

I want to end my life in a way that will make sense of it.

I'm very sorry that you're still unwell and I'm distressed that you won't be coming to Poland. Won't we see each other again before we die?

My wife (who is a miraculous specimen of her kind) dreams of meeting you.

Heartfelt hugs and all my gratitude and friendship.

Your Staś

I'm enclosing a letter from the person mentioned in my letter. I haven't read it.

I don't know if I wrote you that Cornelius (Hans) visited me last year.

Trans. by D.G.

As regards the letter, would you kindly inform me whether you are still desirous of obtaining a copy of an early and unworthy book of mine entitled *Argonauts of the Western Pacific*. Also, would it interest you to have a copy of my latest work entitled *Foundations of Faith and Morals*? I should be glad to send it to you on request and by return of post.

Should you like, I would be glad also to send you a book of mine in Chinese for a collection of oddities and monstrosities.

Your ever devoted admirer and ex-friend,

[Bronisław Malinowski]

[14 czerwca 1937 r.]

Mój drogi Profesorze Witkiewiczu,

Jestem Ci bardzo głęboko zobowiązany za przysłany mi egzemplarz Twojej ostatniej pracy. Chociaż teraz moja uwaga odbiegła od wzniosłych problemów filozofii, przeczytałem Twoją rozprawkę i od tej chwili skurczyłem się do rozmiarów monady. Innymi słowy, przyjąłem Twój system monadologii kosmicznej.

* Oryginał pisany po angielsku. Tłumaczenie polskie poniżej.

Zbyszczałeś mnie za moją opieszałość w pisaniu. Pragnąłbym zauważyć, że jest to zarzut, który od dawna w moim życiu spotykał mnie z Twojej strony. Takie zakażenie może przybierać bardziej złośliwe formy w tak słabym organizmie jak mój, ale jest zupełnie zrozumiałe, jeśli przechodzi z jednego monadologisty na drugiego – ja jednak zawsze śledzę z najgłębszą uwagą Twoje listy, bieg Twego życia i Twoje życie.

Co się tyczy listu – czy byłbyś łaskaw poinformować mnie, czy wciąż pragniesz otrzymać egzemplarz mojej wczesnej i bezwartościowej książki pod tytułem *Argonauci zachodniego Pacyfiku*? A także, czy byłbyś zainteresowany posiadaniem egzemplarza mojej ostatniej pracy, zatytułowanej *Podstawy wiary i moralności*? Byłbym wielce rad wysyłając Ci na życzenie tę książkę drogą pocztową. Jeślibyś chciał, z równą przyjemnością wysłałbym Ci moją książkę po chińsku do Twoich zbiorów osobliwości i potworności.

Twój wciąż oddany wielbiciel i były przyjaciel,

[Bronisław Malinowski]

50.

[Zakopane] 25 VII 1938

Kochany Broniu:

Dziękuję Ci za listy. Nie pisałem, bo chciałem Ci coś dobrego napisać, tymczasem jest coraz gorzej i jestem zdecydowany (w najbliższym czasie po ukończeniu pewnych prac) skończyć ze sobą nieco przedwcześnie, bo i tak pora.

Kobieta, która mnie kochała i która od siedmiu lat była dla mnie (jak to się mówi) wszystkim, opuściła mnie po części z mojej winy (drobne zdrady, o których dowiedziała się z boku) i nie chciała żadnych wyjaśnień.

Stan mój jest okropny. Prawie tak cierpię jak wtedy, gdyśmy jechali do Australii.

Uratować mnie może jakiś „cud”, ale go nie przewiduję.

I have cooked my goose, jak mówią Angliczanie.

Tak więc tymczasem żegnam Cię, mój Kochany, ściskam serdecznie i dziękuję za wszystko, coś dla mnie uczynił.

(Nie mówię tego na pewno, ale na 98%.)

Twój Staś

Antałówka, Zakopane 3

51.

[Warszawa] 22 IX 1938

Najdroższy Broneczku:

Dziękuję Ci bardzo serdecznie za list. Wróciłem do życia, niestety, nie dzięki własnej sile (mimo że trzymałem się pół roku cudem „skacząc po kępach nad trzęsawiskiem” w potwornych męczarniach), tylko dzięki temu, że ona zechciała do mnie napisać, następnie pozwoliła gadać, a obecnie wróciła do mnie – jednak nie będę już nigdy dla niej tym, czym byłem.

Sam jestem już „poprawiony” i wytrwam na pewno, o ile ona mnie nie opuści. Jest to istota naprawdę wyjątkowa. Tak więc ja byłem na 100% i uczuciowo, i męczarniowo, i rozumowo, i gdyby ona nie wróciła, dając mi możliwość moralnej poprawy, to bym żyć nie mógł. Na razie pracuję dalej i czekam wypadków. Chcę życie skończyć z sensem.

B[ardzo] mi przykro, że ciągle chorujesz, i martwię się, że nie przyjedziesz. Czyż się nie zobaczymy przed śmierciami?

Moja żona (która jest cudownym okazem w swoim rodzaju) marzy o poznaniu Ciebie.

Ściskam Cię serdecznie z wdzięcznością i przyjaźnią

Twój Staś

Załączam list Osoby, o której mowa w liście. Nie czytałem go.

Nie wiem, czy Ci pisałem, że rok temu był u mnie Cornelius (Hans).